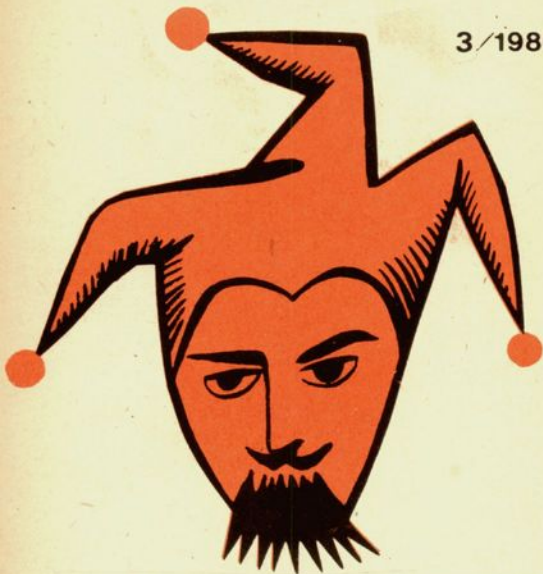


stańczyk

ISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW

3/1986



raków - Poznań - Warszawa - Wrocław



Wywiad z Franciszkiem LEONARDEN.....	2
"Kaczkę dziennikarską wołamy: «TASS-TASS»".....	6
Stefan Kisielewski: "CZY ZMIERZYM PATRIOTYZMU?".....	7
Piotr Wierszicki: "NIESZCZĘŚCIE Z IDEI SZCZĘŚCIA".....	9
Jan Dubowski: "CENY WOLNOŚCI".....	10
(mł) "KRÓTKA PAMIĘĆ".....	11
L I S T Y , "Wymiana niesów".....	14
"JAK NIE KŁAMAĆ?".....	12
Senki: "Biorą nas na Fundusz". (sp): "Policja idemokratyzowana".....	13
"KATASTROFA I BIUROKRACJA" (C.R. PARKINSON).....	15

K O S A R (przepraszamy, wypadła nam winieta)	
Stanisław Świaniewicz: "Komunizm, a kwestia kolonialna".....	17
Stanisław Ild. Gączyński: "Do przyjaciół z «Proste z Mostu»".....	22
Stanisław Szarycki: "Ukraina i Polska".....	30

K O L I B E R	
W.R. : "Money for nothing".....	23
CHICAGO BOYS (Wilhelm Kłpke: "Uporządkowana anarchia".....	26
Ludwik von Mises: "Kto i dlaczego oie lubi kapitalizm".....	39
Maurycy Rojski: "Pokój pałacom, pokój chatom".....	41
ANTYKARIAT KOLIBRA: (Adam Krzyżanowski: "Wojna, a dobrobyt".....	44
Karol Skarbek: NA ZDROWIE!.....	48

T I E R O	
Adam Mickiewicz: "Rada Głupców".....	49
Komentator: "Przełomu nie było".....	49
F U N D U S Z N I E Z A L E Ż N Y C H.....	52
"Cieśda na Węgrzech" (z «Die WELTWOCHEN»).....	53
Roger Thurow: i «The WALL STREET JOURNAL» o p.m.in.St. Nieckarzu.....	54
L I S T do redakcji - i odpowiedzi.....	56
Janusz Korwin-Mikke: "Narek HŁASKO i Leopold TYRMAID".....	59
JEN - "Praworządność".....	61
BIPLIOTKA KLASYKÓW (Zygmunt Krasinski: "Dzień Ostatni").....	63



WIERZĘ W WOLNOŚĆ...

WYWIAD Z FRANÇOIS LEOTARDEM

Przywódca partii politycznej, a szczególnie może pravicowej partii politycznej, zwykle kojarzy się ze starszym panem o szacownym wyglądzie, z binoklem w oku i z lasceczką ze złota gałką. Przewodniczący francuskiej Partii Republikańskiej jest antytezą tego portretu. Młody, wysportowany, zawsze uśmiechnięty i bezpośredni w kontakcie, François Leotarde nie wygląda nawet na swoje 43 lata. Pomimo nawalu pracy — oprócz funkcji przewodniczącego Partii Republikańskiej Leotarde jest również między innymi posłem do Zgromadzenia Narodowego i merem miasta Fréjus na południu Francji — znajduje czas na codzienny, kilkunastokilometrowy bieg i na to aby brać udział we wszystkich bardziej znanych maratonach: od Nowego Jorku do Pekinu. François Leotarde wniósł ze sobą do francuskiej polityki zupełnie nowy styl — i może właśnie dlatego stał się tak popularny. Pod względem popularności pobliw w sondażach tak liczące się we francuskiej opozycji osobistość jak przywódca partii neo-gaullistowskiej Jacques Chirac'a i byłego prezydenta Valéry'ego Giscarda d'Estaing. François Leotarde rozpoczął swą karierę polityczną 10 lat temu. Michel Poniatowski, wówczas minister spraw wewnętrznych, pierwszy odkrył jego talent i powierzył mu ważną funkcję typowania kandydatów do wyborów z ramienia koalicji partii popierających prezydenta Giscarda d'Estaing. W roku 1982 Leotarde został wybrany przywódcą Partii Republikańskiej, wchodzącej w skład tejże koalicji. François Leotarde odróżniał się jednak zawsze od Giscarda d'Estaing odmienną koncepcją polityki zagranicznej, która cechuje bardziej radykalna krytyka ustrojów totalitarnych (w szczególności komunizmu) i większym uwzględnieniem na kwestie praw człowieka.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół z życia François Leotarde: zanim rozpoczął karierę polityczną, przyszły przewodniczący Partii Republikańskiej odbył, jako brat Honorat, rok nowicjatu w klasztorze Benedyktynów w La Pierre-Qui-Vire.

François Leotarde cały czas jest w biegu i niełatwo go dogonić. Udzielił mi więc wywiadu w samochodzie, w drodze z parlamentu francuskiego na lotnisko.

PIOTR KAZIMIERCZAK: Aleksander Solżenitsyn zapytał kiedyś: A wy, ludzie Zachodu, w co wy wierzyć? A wiec, w co Pan wierzy?

FRANÇOIS LEOTARDE: Głęboko wierzę w wolność, w wolność która jest siłą napędową człowieka i stanowi o jego godności. Pytanie, które Pan zacytował, jest pytaniem bardzo mocnym i chociaż odnosi się przede wszystkim do Zachodu, do

tych wszystkich. Pytanie to zadat Solżenitsyn w swoim słynnym wystąpieniu w Harvardzie. Było to pytanie człowieka, który zasmakował samotności i upokorzeń i który zwracać się do nas oczekiwał, że mu odpowiemy, iż głęboko wierzymy w wartości oparte na poszanowaniu mowy ludzkiej, ludzkiej godności i na uznaniu pluralistycznego charakteru społeczeństw. Niemniej, jestże zbyt rzadko słyszymy na Zachodzie taką właśnie odpowiedź. Ale jestem przekonany, że idea wolności jest ideą zwycięską, i że w końcu uda nam się osiągnąć to, że Zachód odpowie na pytanie Solżenitsyna. Tak, wierzymy w wolność.

P.K.: Jest Pan liberałem. Czy mogłby Pan w kilku słowach powiedzieć na czym polega współczesny liberalizm?

F.L.: Jeżeli mam odpowiedzieć krótko i w sposób syntetyczny, powiedziałbym, że społeczeństwo liberalne to społeczeństwo, w którym istnieje przeciwstawienie dla władzy państwowej i społeczeństwu oferujące swobodę wyboru. Potrzebna jest przeciwstawienie dla władzy państwowej, czyli równowaga władzy, ponieważ państwo, które posiada monopol na władzę państwową, które nie jest ograniczone w działaniu poprzez legalną opozycję, staje się niebezpieczne i zagrożone wolności. Kraje Europy Wschodniej są najlepszym tego przykładem.

Władza państwowa nie jest zdolna do samograniczenia i ma tendencję do rozrastania się i do podporządkowywania sobie wszystkich dziedzin życia: polityki, gospodarki, życia społecznego. Równowaga władzy polega więc na przeciwstawieniu władzy państwowej całego szeregu niezależnych instytucji: prasy, środków masowego przekazu, stowarzyszeń, samorządów lokalnych, wymiaru sprawiedliwości, wreszcie opinii publicznej. Wszystkie te niezależne siły chronią społeczeństwo przed gwałtem, brutalnością i czynią moc władzy państwowej. Społeczeństwo liberalne — to również społeczeństwo zapewniające możliwość nieskrepowanego wyboru. Każdy człowiek musi mieć prawo do wyboru swojej szkoły, swojej gazety, swojej partii politycznej i przekonań, swojej religii i światopoglądu. Naszym zadaniem jest pomnażanie możliwości tych wyborów, pomnażanie alternatyw, które stają przed jednostką. Za każdym razem kiedy udaje się nam zaoferować nową alternatywę, nową możliwość wyboru, społeczeństwo staje się bardziej liberalne, a więc bardziej wolne.

P.K.: Często mówił Pan w różnych publicznych wypowiedziach, że trzeba umocnić politykę. Ale moralność i „polityka realna” nie bardzo do siebie przystają i często trudno je pogodzić, szczególnie, kiedy mamy do czynienia z krajami totalitarnymi. Trzeba wtedy dokonać zasadniczego wyboru: albo zamyka się oczy na rzeczywistość w tych krajach i szuka się porozumienia z ich rządami, aby wyciągnąć z tego korzyści polityczne (przynajmniej domniemane korzyści), albo też

przyjmuje się postawę bezkompromisową, ale za to trzeba zapłacić cenę pogorszenia się klimatu międzynarodowego. A to z kolei nie zawsze jest możliwe z powodów wyznaczkopolitycznych. Czy sądzi Pan, że ta dychotomia pomiędzy polityką a moralnością da się przezwyciężyć?

F.L.: Trzeba robić wszystko, aby polityka nie rozbiegała się z moralnością, bo inaczej polityka stałaby się wyłącznie zajęciem dla ludzi bez skrupułów. Moralność to pewien sposób postępowania, wiara w pewne wartości. Kiedy w polityce przestają obowiązywać normy i umiera wiara w wartości, polityka zamienia się w brutalną walkę, w której rządzi wyłącznie cynizm i prawo silniejszego. Musimy dbać o to, aby życie społeczne i życie polityczne operowało się na jak największej wspólnocie wartości, a nie na dominacji mniejszości nad większością, jak to ma miejsce w krajach bloku komunistycznego. Życie społeczne musi się opierać na wspólnocie wartości i na prawie do swobodnej krytyki. Tylko w ten sposób można być wspólnie w sposób zgodny. Uznanie prawa do krytyki i do posiadania niezależnych przekonań porwała na to, że różnice opinii stają się czynnikiem twórczym, a nie czynnikiem destruktywnym.

Jestem przekonany, że nie da się oddzielić moralności od polityki. Każda decyzja polityczna jest zarazem decyzją o charakterze moralnym. W wielu krajach, głównie w krajach marksistowskich i komunistycznych, nieelitarne grupki, inspirowane ubrodniczą ideologią, dławia drż ludzka wolność.

P.K.: Trzeba powiedzieć, że polityka François Mitterranda w stosunku do ZSRR jak również w stosunku do władz PRL po zamachu na „Solidarność”, była bardziej stanowcza i bardziej twarda niż polityka jego poprzedników. Czy sądzi Pan, że w wypadku dojścia do władzy obecnej opozycji, Francja podtrzymałaby dotychczasowe zdecydowane stanowisko wobec państw komunistycznych, czy też to stanowisko zmieni?

F.L.: Nie sądzę, aby François Mitterrand zajmował zdecydowane stanowisko wobec Moskwy i krajów bloku komunistycznego. Zacytuje parę przykładów. Najbardziej po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego, ówczesny minister spraw zagranicznych, Claude Cheysson, oświadczył mi mniej ni więcej, tylko że Francja nie trobi nie w odpowiedzi na stan wojenny w Polsce. Była to wypowiedź skandaliczna i nie do przyjęcia. Nie reaguje się w ten sposób na próbę wzięcia pod bóg całego narodu. To zdanie ministra Cheyssona było dla Francji haniebne. Muszę Panu powiedzieć, że oświadczenie było mi wstyd. Bo jeśli powinniśmy poprzec jakąś sprawę — to właśnie sprawę naszych polskich przyjaciół. Sądzę, że ten zimny cynizm Claude'a Cheyssona, który działał w imieniu François Mitterranda, jasno pokazuje gdzie są granice rzekomej stanowczości Mitterranda wobec krajów komunistycznych. Inny przykład: François Mitterrand oświadczył, że nie pojedzie do Moskwy tak daleko, jak daleko nie zostanie rozwiązany problem Afganistanu i problem Polski i do póki sytuacja w tych dwóch krajach pozostanie w zawiąszeniu. Otóż sytuacja w Polsce i w Afganistanie nie tylko się nie poprawiła, ale uległa pogorszeniu, a Mitterrand pojechał jednak do Moskwy. Jeszcze jeden przykład. Rząd Francji usiłuje udzielić lekcji moralności Stanom Zjednoczonym,

próbując pouczać Amerykę jak należy rządzić i jak należy być obcym w świecie. Otóż takie lekcje moralności nie mają żadnej wartości kiedy udziela się ich z Kuby, która jest jednym z tych krajów, w których zamyka się w więzieniach, torturuje i morduje przeciwników politycznych. Podobne przykłady można by mnożyć.

Kiedy premier Fabius występuje w obronie praw człowieka, zachowuje się jak przysłowiowy świętoszek z komedii Moliere. Nie możemy pogodzić się z tym podwójnym językiem. Sądzę, że stanowisko socjalistów jest na wskroś dwuznaczne. Wynika to z ich koncepcji polityki transgranicznej i z ich zasadniczej słabości wobec Związku Sowieckiego. Świadczy o tym chociażby przerażające i absurdałne zdanie wypowiedziane przez François Mitterranda, że musimy zachować taki sam dystans w stosunku do Związku Sowieckiego jak do Stanów Zjednoczonych. Jest to pogląd beznadziejny i niebezpieczny.

P.K.: General de Gaulle również kiedyś powiedział, że istnienie Związku Sowieckiego pomaga Francji opierać się amerykańskiemu presjom.

F.L.: Sądzę, że można w inny sposób opierać się ewentualnym presjom ze strony Stanów Zjednoczonych niż przy pomocy ZSRR. Zresztą, trzeba by jeszcze zastanowić się nad tym jaki charakter mają owe naciski.

Niestety, nadal aktualna jest prosta prawda, że świat dzieli się na wolny świat i na resztę.

Ta reszta — to mieszanina krajów Trzeciego Świata, często rządzonych w sposób dyktatorski, ale przede wszystkim — obrznięte imperium sowieckie. To imperium nie jest obiecane krajom wolności — jest krajem przynusów i terroru. Nawet jeśli jest to terror inny niż za czasów Stalina, to jednak terror, a kraje komunistyczne pozostają krajami totalitarnymi. Musimy potępić ten system sprawowania rządów w sposób ostry i zdecydowany. W przeciwnym razie do państw komunistycznych, Stany Zjednoczone są naprawie krajem wolności. Kiedy Stany Zjednoczone interweniowały na Grenadzie, Francja niestety przyłączyła się do tych, którzy potępił interwencję. Niestety — ponieważ wiedzieliśmy wszyscy, że Grenada zamieniała się stopniowo w totalitarne, marksistowskie państwo, tuż u wrót Stanów Zjednoczonych. Doskonale też wiadomo o czego to prowadzi — mamy przykład Kuby. Grenada przechodziła ten sam proces, który przechodzi obecnie Nikaragua.

Myślę, że Francja nie powinna była krytykować Stanów Zjednoczonych za interwencję na Grenadzie, ale udzielić Ameryce pomocy. Podobnie niezasadzona jest krytyka przez Francję polityki Stanów Zjednoczonych wobec Nikaragui. Stany Zjednoczone bronią w Nikaragui praw człowieka i podstawowych swobód. Kierują się również wymogami własnego bezpieczeństwa i o tym też powinniśmy pamiętać.

P.K.: Ogólną tendencją, w stosunkach Wschód-Zachód wydaje się w tej chwili zmierzanie ku poprawie. Czy nie sądzi Pan, że istnieje niebezpieczeństwo, iż pragnienie poprawy stosunków z Moskwą przeważa we Francji i na Zachodzie nad sympatią w stosunku do Polski?

F.L.: Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jeśli chodzi o politykę francuską, trzeba przypomnieć, że słynne hasło generała de Gaulle'a „détente, entente, coopération” (podejście, porozumienie i

współpraca), zakładało stopniową ewolucję od jednego elementu do drugiego. Otóż ewolucja ta nawet się nie rozpoczęła, ponieważ nie doszło do prawdziwego odpretenia.

Nigdy nie myślałem i nigdy nie mówiłem, że należy podjąć wobec ZSRR kroki militarne. Byłoby to śmieszne. Uważam natomiast, że tak długo jak Moskwa będzie dawała inne narody — myślę tu oczywiście o Afganistanie, ale również o innych narodach Europy Wschodniej i Środkowej — będziemy musieli mieć się na baczności i zachowywać ostrożność. Związek Sowiecki jest mocarstwem totalitarnym — nie ma innych słów na określenie tego ustroju. Wobec tej potęgi totalitarnej nie możemy postępować inaczej niż zachowując wielką stanowczość i bezkompromisowość, bez złudzeń i bez chowania głowy w piasek. Musimy, na przykład, stale przypominać, że porozumienie jafatańskie przewidywało wolne wybory w krajach okupowanych przez Armię Czerwoną. Musimy domagać się realizacji tego postanowienia.

Podobnie rzecz się ma z układami helsińskimi. Osobiście uważam, że na Zachodzie powinno się zrewidować układy helsińskie, ponieważ, jak Pan wie, strona sowiecka nigdy nie przestrzegała zobowiązań dotyczących praw człowieka. Wszyscy, którzy walczyli o przestrzeganie w Związku Sowieckim porozumienia z Helsinek są dziś w więzieniach. Jest to dowód kompletnego cynizmu i braku skrupułów, tego samego cynizmu, który cechował Adolfa Hitlera i który triumfował w czasie ostatniej wojny. Musimy jasno sobie z tego zdawać sprawę. Nie możemy sobie pozwolić na naiwność wobec tego cynizmu i nie możemy dać się wciągnąć w sowiecką fałsz.

P.K.: François Mitterrand powiedział, że należy dążyć do przerwy w Jafcie. Czy Pan podziela te opinie?

F.L.: Mówiłem przed chwilą o jednym z aspektów porozumienia jafatańskiego, którego nikt nie chce przypomnieć, lub o którym wszyscy zapomnieli. Często przedstawia się Jafte jako podział świata. Otóż podział świata jest nie tyle wynikiem Jafty, co wynikiem sowieckiej polityki podboju. Tymczasem jednym z najistotniejszych postanowień powziętych w Jafcie była decyzja przeprowadzenia wolnych wyborów w krajach, które wówczas znajdowały się pod okupacją. Niestety, w krajach zajętych przez Armię Czerwoną do wolnych wyborów nigdy nie doszło. Powtarzam więc: domagamy się, aby postanowienia układu jafatańskiego dotyczące wolności, wolnych wyborów i praw narodów do samostanowienia zostały wprowadzone w życie. Oczywiście, nie ulega wątpliwości, że podział świata na dwie części jest nie do przyjęcia i stałe się coraz bardziej nie do przyjęcia we współczesnym świecie.

P.K.: Kiedy dyplomaci z krajów komunistycznych przyjeżdżają na Zachód i spotykają się z przedstawicielami partii oporczych, uważa się to za rzecz zupełnie znormalizowaną i naturalną. Czy nie sądzi Pan, że jest rzeczą równie naturalną i zrozumiałą, że politycy zachodni odwiedzający kraje komunistyczne również starają się spotkać z przedstawicielami środowisk oporczych?

F.L.: Oczywiście, że tak. Staramy się to robić, kiedy jest to możliwe. Udało mi się spotkać w Mosk-

wie z kilkoma dysydentami, ale zapewniam Pana, że nie było to łatwe. Była to zabawa bardzo niebezpieczna, nie tyle może dla nas — bo nam w końcu niewiele groziło — ale dla obywateli sowieckich, którzy wzięli na siebie ryzyko spotkania z nami. Ma Pan rację zwracając uwagę na to, iż nie ma żadnego powodu, aby strona sowiecka korzystała w stosunkach dyplomatycznych ze specjalnych przywilejów. Mogę Panu powiedzieć, że znaczna część — podkreślam, znaczna część — sowieckich dyplomatów w krajach Zachodu zajmuje się działalnością szpiegowską. A my postępujemy tak, jakbyśmy o tym nie wiedzieli, choć jest to tajemnica poliszynela. Ci pseudo-dyplomaci, zajmują się podłuchiwaniem i podglądaniem nas i zbieraniem pospólnych informacji. Trzeba o tym wiedzieć i trzeba reagować na to w sposób bardziej stanowczy. Mitterrand miał rację usuwając z Francji grupę kilkudziesięciu takich sowieckich pseudo-dyplomatów. Ale niestety, zostali oni już zastąpieni.

P.K.: Często odnosi się wrażenie, że kraje komunistyczne robią wszystko aby pogłębić i wykorzystać wewnętrzne trudności demokracji zachodnich, natomiast kraje demokratyczne robią coś przeciwnego: starają się pomóc państwom komunistycznym w przezwyciężaniu ich trudności wewnętrznych, na przykład dostarczając im pomocy gospodarczej i finansowej. Czy nie uważa Pan, że jest to sytuacja nienormalna i że należałoby jej położyć kres?

F.L.: Tak, to prawda, ale trzeba postępować ostrożnie. Wszelkiego typu blokady gospodarcze mają często skutki trudne do przewidzenia, a czasem sprzeczne z oczekiwaniami. Wielokrotnie wspólnota państw zachodnich, albo tylko niektóre spośród nich, ogłaszały bojkot gospodarczy innych krajów z takich czy innych powodów. W mniejszym lub większym stopniu stosowano takie środki wobec Izraela, Afryki Południowej i państw komunistycznych. Można długo dyskutować czy bojkot był uzasadniony i skuteczny. Osobiście uważam, że nie powinniśmy byli bojkotować Izraela. Niestety, Francja podjęła taką decyzję. I okazało się, że bojkot nie był skutecznym. Przeciwnie, spowodował przyspieszony rozwój niektórych gałęzi przemysłu Izraela.

Jeżeli chodzi o kraje komunistyczne, trzeba pamiętać o kilku ważnych sprawach. Przede wszystkim — sankcje gospodarcze lub bojkot nie uderzają bezpośrednio w rządzących, ale raczej w ludność. Sankcje rzucają jeszcze bardziej społeczeństwa, ale nie naruszają zasad funkcjonowania systemu, a przede wszystkim nie osłabiają sowieckiej dominacji w tych krajach. Czy to znaczy, że należy utrzymywać z krajami komunistycznymi normalne stosunki gospodarcze i zrezygnować z argumentu gospodarczego jako środka nacisku? Nie, ale są lepsze sposoby wykorzystywania tego argumentu niż bojkot. Osobiście opowiadałbym się raczej za rozwiązaniami proponowanymi przez senatora Jacksona, to znaczy za uzależnieniem stosunków gospodarczych z krajami komunistycznymi od przestrzegania przez nie praw człowieka. Kontrakty gospodarcze powinny być uzupełnione klauzulami dotyczącymi praw człowieka. Ta właśnie metoda udało się wydobyc z Związku

Sowieckiego znaczną liczbę Żydów, którzy chcieli wyemigrować. My również powinniśmy szukać podobnych rozwiązań. Mówiłem o tym prezydentowi Francji. Powiedziałem mu: dlaczego nie stara się Pan wywierać nacisku na partnerów handlowych ZSRR, tak aby stawiali stronie sowieckiej dodatkowe warunki dotyczące praw człowieka? P.K.: Kiedy mówimy o warunkach, które Zachód powinien stawiać krajom komunistycznym, warto przypomnieć, że „Solidarność” wielokrotnie apelowała o uzależnienie dalszej pomocy gospodarczej dla PRL właśnie od spełnienia przez władzę pewnych warunków? Czego, Pana zdaniem, powinna żądać Francja w zamian za udzielenie PRL nowych kredytów?

F.L.: Na przykład, trzeba by żądać prawdziwej amnestii w Polsce. Trzeba by też uzaliżnić wznowienie pomocy gospodarczej od złagodzenia wojakowskiego i policyjnego reżimu, który brutalnie narzucono Polsce. Myślę, że można to zrobić i że w przeszłości tego typu naciski przyniosły pewne wyniki. Ostatnio uwiezono na przykład w Polsce kilku mianych działaczy „Solidarności”. Proces, który im wytoczono był skandaliczny, podobnie jak inne rzeczy, które robiła władza PRL. Zawsze więc wszelkie dostawy dla Polski do czasu zwolnienia tych więźniów politycznych, których jak wiadomo, potraktowano w sposób niehumanitarny. Myślę, że moglibyśmy się tego domagać i to w sposób bardzo stanowczy.

P.K.: Politycy francuscy przez długi czas nie chcieli uznać, że Związek Sowiecki jest z natury agresywny i ekspansyjny. Sadzono, że uda się oswiecić ZSRR przy pomocy hadla. Nadzieje te się nie sprawdziły. Wydaje się jednak, że w ostatnim czasie można zaobserwować we Francji wzrost świadomości zagrożenia ze strony komunizmu. Czy sądzi Pan, że jest to zjawisko istotne i że będzie ono miało praktyczne konsekwencje? F.L.: Tak, zachodnia opinia publiczna jest dzisiaj znacznie bardziej świadoma realiów komunizmu niż pięć, piętnaście czy dwadzieścia lat temu. Faktycznie, daje się zauważyć ewolucja opinii publicznej, na Zachodzie i we Francji. Ewolucja, która jest pozytywna i zmierza w dobrym kierunku, pomimo, że sporo jeszcze zostaje w tej dziedzinie do nadrobienia. Myślę, że nasza rola, rola polityków, powinna polegać na uświadamianiu opinii publicznej, co naprawdę dzieje się za żelazną kurtyną.

Czy opinia publiczna we Francji, opinia publiczna w Europie, we na przykład, że pilot, który ze strzelił podobno do koreańskich samolotów, a więc zamordował kilkuset niewinnych ludzi, ten właśnie pilot został odznaczony przez władzę sowiecką? Dzięki informacjom tego rodzaju, które powinniśmy rozpowszechniać, ukazujemy czymż władza ZSRR i nieudolny system, który panuje w tym kraju. Musimy zrobić wszystko, aby uprzytomnić naszym obywatelom na wschód perwersyjny charakter ustroju sowieckiego i ustrojów opartych na marksizmie.

Musimy dążyć w tym kierunku, zwalczając jednocześnie te siły, które starają się zafałszować prawdę o ZSRR — mam na myśli zachodnie partie komunistyczne. Przestrzeganie naszych obywateli przed groźbą komunizmu to obrona wartości demokratycznych.

P.K.: Jest Pan zwolennikiem zjednoczonej Europy, a fundamentem zjednoczenia Europy musi

być przede wszystkim sojusz i współpraca francusko-niemiecka. Tymczasem w stosunkach pomiędzy Francją a Republiką Federalną Niemiec pozostaje jeszcze wiele dwuznaczności, szczególnie w dziedzinie wspólnej obrony. Czy opowiada się Pan za rozszerzeniem francuskiego parasola atomowego, tak aby osłonić nim również terytorium Republiki Federalnej Niemiec?

F.L.: Problemy obrony odgrywają coraz istotniejszą rolę we współpracy państw zachodnioeuropejskich. Wspólna obrona jest niezwykle ważna dla jedności europejskiej. Osobiście żałuję, że nie posuwamy się na tym polu szybciej. Żałuję, że Europa Zachodnia jest jeszcze podzielona w kwestii obrony, szczególnie jeśli chodzi o broń konwencjonalną. W obecnej chwili na przykład, armie krajów zachodnioeuropejskich używają różnych typów amunicji i uzbrojenia. Brak jest również wystarczającej koordynacji i współpracy w wymiarze informacji. Myślę, że na tym polu mamy jeszcze dużo do zrobienia. Jeśli chodzi o broń atomową — zawsze uważałem, że zagrożenie Republiki Federalnej Niemiec jest również zagrożeniem dla Francji. Wolności Francji musimy bronić nad Łabą, a nie nad Renem.

P.K.: Jak ocenia Pan amerykański projekt obrony strategicznej w kosmosie SDI i francuski projekt europejskiej współpracy technologicznej i naukowej „Eureka”?

F.L.: Popieram francuski projekt „Eureka”, ale pod warunkiem, że również i inne kraje wezmą w nim udział i że nie będzie to przedsięwzięcie o charakterze biurokratycznym, kierowane przez Komisję Wspólnoty Europejskiej w Brukseli i przez władze państwowe. Trzeba aby ten projekt był bardziej elastyczny, bardziej niezależny od władz państwowych i bardziej zwrócony w stronę inicjatywy prywatnej. Jest to projekt, który ma na celu stawienie czoła technologicznym wyzwaniom jutra na płaszczyźnie nie poszczególnych państw, ale na płaszczyźnie zachodnioeuropejskiej. Jeżeli chodzi o amerykański projekt SDI, przez pierwsze cztery lata ogranicza się on do rozwoju badań potrzebnych dla stworzenia systemu obrony przeciwkątowej w kosmosie. W pierwszym rzędzie dotyczy to takich dziedzin jak lasery, szczególnie odporne materiały i informatyka. Na te badania przeznaczono 25 miliardów dolarów.

Uważam, że francuskie przedsiębiorstwa, instytuty naukowe i uniwersytety powinny wziąć udział w tych badaniach. Nie powinny się do tego mazać władze państwowe, bo to nie ich sprawa. Myślę, że byłoby wielkim błędem z naszej strony podyby europejskie przedsiębiorstwa, instytuty naukowe i uniwersytety nie przyłączyły się do tych badań, które będą miały wielkie znaczenie dla przyszłości. Zachód powinien wspólnie zastanowić się nad technologiami jutra.

P.K.: Czy uważa Pan, że w przyszłej zjednoczonej Europie znajdzie się miejsce również i dla Polski?

F.L.: Oczywiście, że tak. Polska jest jednym z najstarszych i najbardziej autentycznych krajów europejskich i osobiście bardzo bym pragnął, aby wolna Polska, Polska mająca możliwość samodzielnego decydowania o swoim losie, mogła znaleźć miejsce wśród nas. Oczywiście, wymagałoby to zasadniczych zmian politycznych w Europie. Napawa mnie niepokojem fakt, że wspaniałe kraje

dają bogatą kulturę, tradycje narodowe i tradycje polityczne, są dziś pod presją sowieckiej satrapy i podlegają jednemu i temu samemu prawu: prawu totalitaryzmu i przemocy. Europa nie może pozostać długo w połowie zniszczona. Musimy się nad tym wspólnie zastanawiać.
P.K.: Czy chciałby Pan przekazać naszym czytelnikom w Polsce jakieś osobiste posłanie?
F.L.: Chciałbym wam powiedzieć, że wielką przyjaźnią — bo wzajemna przyjaźń jest ważna dla Francuzów i Polaków — żebyście nie tracili nadziei i żebyście pamiętali, że łączy nas to samo

Europejskie, które były w przeszłości wolnymi i często potężnymi państwami, które posiadały przywiązanie do wolności, często ta sama kultura i te same nadzieje.

Pragnąłbym bardzo, aby ten wielki naród, którym jest naród polski i który daje nam dzisiaj fantastyczną lekcję odwagi, stał się na nowo narodem wolnym.

Rozmawiał PIOTR KAZIMIERCZAK



Wywiad z sekretarzem francuskich liberałów zamieszczony gratulując przy okazji wyników wyborów.

Zwracamy uwagę, że prasa PRL nie podała wyników wyborów, ograniczając się do rozkładu foteli w Parlamencie. Wyniki zaś były takie:

Socjaliści - 31,19%; RPR-UDF - 21,54%; RPR - 11,01%; UDF - 8,33%; Inna lewica - 11,32%; Inna prawica 12,53%; nieokreślone - 2,56%; Procent głosów na etatystów 12; na wolnorynkowców - 88/trzeba jednak pamiętać, że nie wszyscy zwolennicy PS pogodzili się z jej przesłaniem na pozycje wolnorynkowe/.

Przewaga koalicji rządzącej wynosi nie 7 mandatów, lecz znacznie więcej, gdyż we wszystkich reformach może ona liczyć na poparcie skrajnej prawicy.

Przewaga socjalistów w poprzedniej kadencji wynikała z wielkosobowego systemu wyborczego. Gdyby obowiązywał on w tych wyborach, prawica zdobyłaby ok. 500 mandatów, a lewica ok. 54 /możliwy błąd sięga kilkudziesięciu miejsc, gdyż w wielu okręgach trudno przewidzieć, jak zachowaliby się wyborcy w drugiej turze; zakładamy, że w okręgach dyskusyjnych rozkład byłby taki sam, jak w okręgach, gdzie zaistniała większość bezwzględna/.

Socjaliści przesornie zmienili ordynację wyborczą. Jak widać ilościowo to pomogło. Jakościowo i moralnie - wręcz przeciwnie.

Podajemy na zakończenie rozkład foteli w Parlamencie: kom. - 35; soc. - 199; Inna lewica - 16; RPR - 150; UDF - 127; PS - 34; Inna prawica - 14. Łącznie lewica 250 - prawica 325.

Kaczkę dziennikarską wołamy : TASS - TASS...

Rosyjski dekadownik "KROKODYL" z szumem zapowiedział "satyryczno-dokumentalną" powieść o czasach "Solidarności" - obiecując wyjaśnić, z kim tańczył p. Wałęsa i tajniki agentów japońskich. Dostrzegła to "POLITYKA" i my - "STANCIYK". Nikt inny - a reklama była smakowita.

Tym większe przyszło rozczarowanie. Okazało się, że pod pseudonimem "Aleksy Gołub" ukrywa się znany korespondent TASS-a w Polsce, który swych rąk nie zdołał sprzedać żadnemu poważnemu piśm. w ZSRB, przeto wołano go "KROKODYLOWI" jako powieść satyryczną. Do śmiechu nie ma tam nic - jest to stek bzdurnych oskarżeń /z których być może prawdą jest, że włoski goryl p. Wałęsę okazał się być członkiem "Czerwonych Brygad"/.

Jeżeli ktoś chce zobaczyć, jak wyglądałaby "RZECZYWISTOSC", gdyby była redagowana 15 razy ostrzej i na poziomie o 5 klas niższym - niech czyta san. Zacytujemy tylko smakowity fragment o działaniach "Solidarności":

"W przedstawionych przez nich rachunkach figurują nazwy dań i napitków, o których nie śnił niejeden wytrawny smakosz. Sp. "Łożadkówna" - co to jest i czym się to zakłada?"

Z dalszych wynurzeń p. Gołuba wynika, że ulubionym daniem p. Wałęsy była "balanga". Podana jest nawet cena: 538 zł. Sam p. Gołub miał widocznie małe diety i pijał tylko przywiezioną "Stoliczną".

Stefan Kisielewski

Czy zmierzach patriotyzmu. ? (felieton materialistyczny)

"Zechciecie zrozumieć, że ja nie pochwalam
ani nie potępiam, tylko opowiadam"

TALLEYRAND

Będąc ostatnio na Zachodzie interesowałem się specjalnie sprawą patriotyzmu, mawiając go patriotyzmem państwowym. Otóż w krajach Europy Zachodniej, przede wszystkim przynależnym do Wspólnego Rynku, czyli tak zwanej "Dziwiłki", patriotyzm taki nie jest dziś popularny, utożsamia się go częstokroć z szowinizmem, nacjonalizmem czy militaryzmem, które, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, może prawem reakcji, nie są tam lubiane. Wśród mieszkańców Europy Zachodniej panuje dziś moda na ironiczne mówienie o swoim państwie, demonstruje się za to przywiązanie do regionalizmu, do regionalnych tradycji oraz prowincjonalnej, samorządnej demokracji. I to nawet w NRP, gdzie wszelka hegłowska koncepcja ubóstwienia państwa jako budowniczego równie ubóstwianej Historii miała swe znane, scalające, państwowo-imperialistyczne konsekwencje.

Skąd się wzięło to "odpatriotycznienie" i ideologiczno-duchowe zaświecenie? Myślę, że przyczyny są nader różnorakie, natury zarówno wewnątrzstrukturalnej jak i międzynarodowej. W dużym stopniu wpływa tutaj wysoki poziom życia i studząca nacjonalne namiętności postawa konsumpcyjna, pełna spokoju /młodzież twierdzi nieraz, że nudy/, jako że w nową wojnę na terenie Europy nikt tu nie wierzy, uważając, że jest ona nieuchronliwa gruntownie przez równowagę broni atomowej czy też przez samo w ogóle tej broni istnienie. Przy tym kraje Europy Zachodniej bardzo się w swych formach życia materialno-organizacyjnego /a więc w konsekwencji i duchowego - wszak byt określa świadomość!/- wzajemnie upodobały; wpłynęły na to nie tylko podobieństwa ustrojowe i łatwość między państwami komunikacji bez paszportów, kontroli celnych i barier jakie tworzy niewymienialność pieniądza, lecz również wspólności obyczajowe, jak uniwersalna moda młodzieżowa, kino, telewizja i jednolity "turystyczny" styl życia.

To by były przyczyny międzynarodowe, do przyczyn wewnętrznych zaliczyłbym fakt, że ogromny wpływ na charakter życia tych krajów ma zdeokratyzowany "świat pracy" /używam naszej nazwy z braku innej/, który dysponuje dwoma środkami nacisku: politycznym w postaci kartki wyborczej i materialno-organizacyjnym w postaci związków zawodowych - w Anglii np. czy w Skandynawii ogromnie silnych. Przy czym struktura świata pracy ulega tam zmianie. W miarę automatyzacji i racjonalizowanej organizacji produkcji klasa robotnicza przestaje być masą robotników "fizycznych" /tę rolę pełnią zresztą częstokroć mniej wymagający robotnicy cudzoziemscy, przybyli z krajów niedorozwiniętych/, klasa ta przy tym nie wzrasta ilościowo ponieważ zapotrzebowanie na nią, w nowoczesnej produkcji maleje. Wyrazem tego jest rosnące bezrobocie: po prostu nie potrzeba tylu robotników, a ci co są, przekształcają się raczej w organizatorów czy mechaników-funkcjonariuszy. To odproletaryzowanie świata pracy łączy się z ciągłym wzrostem masy usługowców: gigantyczny rozwój usług publicznych /"usług dla ludności", jak mówi się u nas/ jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech dzisiejszych społeczeństw zachodnich. W tej sytuacji następuje nowe, generalne "umieszczanie" świata pracy, a także konsumpcyjnie postawione nowe mieszkaniostwo niezbyt jest skłonne do patriotyczno-państwowych egzaltacji czy fanatyzmów, uważając praktycznie i utylitarne /ktoś by rzekł: przyziemnie/, że ojczyzna jest po to, aby w niej było dobrze, nie zaś, by wyrzekać się dla niej osiągniętego poziomu życia. Przesadny patriotyzm państwowy uważa się tutaj, w myśl wieloletnich oskarżeń płynących z lewicy /lewicowe, marksistowskie myślenie jest w modzie!/- za domenę

anachronicznych elit społeczno-politycznych: niegdyś elity arystokracji, szlacheckiej, feudalnej, wspieranej przez Kościół, w dzisiejszych czasach monopolistycznej burżuazji wielkoprzemysłowej, która wprawdzie istnieje i ma jątki swe zachowała, ale działa teraz w przebraniu czy ukryciu i na opinię oraz psychologię społeczną wpływ ma niewielki. Ten nadaje praktyczny i sceptyczny lud, nader odległy od "pióro" patriotycznego tłum z epoki Robespierre'a czy młodego generała Bonaparte. Dolce far niente i mało ofiarne, raczej kładący mieszczkańsko-plebejski egocentryzm - oto tamtejsza dominanta.

Ciekawie byłoby prześledzić tę sprawę na tle europejskiej historii wojen naszego stulecia. Jak pamiętamy, w roku 1914 zachodnioeuropejskie partie socjaldemokratyczne, reprezentujące oficjalnie świat pracy, poparły swe burżuazyjno-arystokratyczne rządy w sprawie przystąpienia do wojny, motywując to względami ogólnopatriotycznej solidarności. Stało się to przy sprzeciwie internacjonalistycznej lewicy z Leninem na czele: Lenin uważał, że socjaldemokraci zdradzili proletariata, stając po stronie imperialistycznej burżuazji. Inaczej nieco potoczyły się już sprawy podczas Drugiej Wojny Światowej. Na przykład francuski świat pracy nie bardzo chciał się bić z hitlerowskimi Niemcami i z ulgą przyjął pojawienie się Petain'a z jego kolaboracyjną formułą - faktu tego nie mógł potem ukryć nawet De Gaulle, mimo swych entuzjastycznych, patriotycznych zakłęk i okrzyków. Ódmienne rzecz się potoczyła w Anglii: przywódca socjalistów Attlee natychmiast przystąpił do rządu obrony narodowej, stworzonego przez Churchilla. Ale wtedy wiadano już, czym grozi Hitler/choć i tam nie brakło zwolenników dogadania się z nim/, przy czym angielski świat pracy przez długie lata przywykł wstrząsać swój dobrobyt z istnieniem brytyjskiego imperium kolonialnego, a w tej dziedzinie romantyczny pogrobowiec kolonializmu Churchill był jak najbardziej odpowiednim narodowym wodzem i czarodziejem.

Jeszcze inaczej zdarzało się w Ameryce. Różnolity, z emigrantów złożony, naród amerykański w swej "konsumpcyjnej", przeważającej substańcojraczej sceptycznie odnosił się do nadmiernie imperialnych czy światoburoczych, państwowo-państwowych poczynątków swych prezydentów, od inwazji Kuby realizowanej w początku stulecia przez Teodora Roosevelta poczynając, poprzez udział w dwóch wojnach światowych aż po interwencję w Wietnamie. Prezydenci bywali państwowo-swiatoburoczy, "lud" raczej praktycznie izolacjonistyczny, toteż aby przekonać opinię na rzecz słynnej, nawet czy koniecznej wojny, musiano tam w latach 1917 i 1941 posłużyć się tak bulwersującymi patriotycznie bodźcami jak zatopienie "Lusitanii" i malot japoński na Pearl Harbor.

Wracając do spraw dzisiejszej Europy Zachodniej, to jej odwracanie się od patriotyzmu państwowego łączy się też z bardzo charakterystycznym zjawiskiem: z autonomizmem szczerowo-regionalnym, przesadzającym się w jawny separatyzm. Katalończycy, Baskowie, Bretończycy, Flamandowie, Wallonowie, Szkoci, Walijszczy, narody, o których odrębności ani się nam do niedawna nie śniło, gwałtownie domagają się autonomii czy niezależności, wołając nie troszcząc się o jakiś ogólnopolski interes. A także Quebec libre ante portas, czyli słowo stało się ciałem. Nie ma niczego niemożliwego na tym zmiennym świecie.

Taki więc zmierzch patriotyzmu /państwowego/ dostrzegłem na Zachodzie. Czy to dobrze, czy źle? "Ja nie pochwalam, ani nie potępiam...". Łączy się to wszystko niewątpliwie z absolutnym tamtejszym poczuciem trwałości pokoju, zakorzenionym w umysłach aż po trzewia. Nawet politycy uwzględniający wojnę w swych rachubach ukrywają się z tym, bo przez ten trend psychiczny całkiem jest inny, wygodny, a niebohaterski i niepatriotyczny...

Silną rzeczą ludzie tamtejsi nas tutaj uważają za cząstkę "państwotwórczego" patriotyzmu, ba, szowinizmu nawet. Wielokroć się zrywał, gdy pytano mnie ironicznie, czy to prawda, że u nas w wojsku świącą się Paradenmarsch, gdy wyśmiewano się z naszego sportu, twierdząc, że

jest państwowy więc nacjonalistyczny, gdy przypisywano nam różne "anachroniczne" kompleksy. Odpowiadałem im, że my mamy inne warunki i tradycje historyczno-psychologiczne, że wyposzczeni jesteśmy przez 150 lat braku państwowości, że ostatnia wojna wywołana lekkomyślną obojętnością Zachodu na pokrywanie Hitlera /choćby zlekociwienie złowieszczych zapowiedzi Mein Kampf'u/ zagroziła nam całkowitą zagładą. To ostatnie to ważny element: oni nie przeżyli naszej tragedii, wojna przeszła tam łagodniej, mają tendencję do przemilczania jej, i zapominania, że Hitler to nie jest zasada dziejów, lecz odosobniony ich wyskok. Tłumaczyli mi, że zapomnienie to zdrowsza terapia psychiczna niż życie w kompleksach i odmawianych wciąż straszliwych wspomnieniach. Tu przyznawałem im nieco racji, często zadają sobie bowiem pytanie, czy należy prowadzić np. obojętne dzieci szkolne do kazamat Gestapo na Szucha, jaki cel pedagogiczny na pokazywanie minionych straszliwych i sugestywnych obrazów "prześlawnego lania"? Wahałem się w duchu w tej sprawie, ale na zewnątrz tego wahania nie okazywałem, tłumacząc Zachodniakom, że żyjemy w dwóch światach, oni w lekkomyślnym i wygodnickim, my w poważnym i "ukompleksionym". Inaczej być nie chce, historia złożyła się na to! Ale oni nie bardzo wierzą w historię, istad i tamtejszy zamek tego, co u nas, podlewane, zakwita. Ja zaś i o tym i o tamtym opowiadam...

Piotr Wierzbicki

Nieszczęście z idei szczęścia

Istnieje pewien specyficzny gatunek nieszczęścia: nieszczęście, które się bierze z idei szczęścia.

Żyją ludzie/są to, rzecz ciekawa, przeważnie kobiety/, którzy mieli wszelkie dane, aby specjalnie nie narzekać na los, a zamienili się w nieszczęśliwów, bo pozwolili sobie kiedyś mówić coś. Co? że człowiek jest stworzony do tego, żeby być szczęśliwym. Ludzie ci wysłuchali paru deklaracji swoich rodziców o tym, jak to oni pragną zapewnić szczęście swoim dzieciom, paru piosenek o szczęściu, paru - na temat szczęścia - zwierzeń koleżanek i sąsiadek, po czym zaczęli na szczęście czekać. Szczęście nie nadchodziło, przystąpili za tem do szukania winowajców. Dalszy ciąg znamy: awantury, oskarżenia, rozwody.

Żyją narody, które miały wszelkie dane, aby rozwijać się pomyślnie, a popadły w opresję, bo pozwolili sobie mówić kiedyś coś! Co? że w tym ciu narodu możliwy jest raj na ziemi. Narody te wysłuchały paru deklaracji wizjonerów o tym, jak to oni pragną wykorzystać wszelkie zło, paru opowiadaniek o życiu przyszłych pokoleń, paru - na temat szczęścia - powszechnego - zwierzeń uszczęśliwionych entuzjastów, po czym zaczęły na szczęście czekać. Szczęście nie nadchodziło, zaczęły więc swe wizje doskonalić, rozwijać, łatać. Jaki będzie ciąg...?

Ludzie i narody unikają nieszczęść biorących się z "idei szczęścia, gdy słuchają chrześcijańskich przestróg w sprawie nieistnienia szczęścia na ziemi i gdy serio traktują traktują liberalistycznych myślicieli, którzy od dawna wiedzą, że odgórne uszczęśliwianie jednostek i społeczeństw niesie zarodek nieszczęścia.



Tekst zdjęty przez cenzurę z "Tygodnika Powszechnego". Ciekawi jesteśmy co pp. cenzorzy uznali za niecenzuralne!

Jan Dubowski

Ceny wolności

Ostatnimi czasy jesteśmy świadkami kolejnego novum na polskiej arenie życia politycznego - rozprawy w sądach wojskowych z publicznością złożoną w większej części z cywili. Ludowe wojsko chce pokazać, że ma czyste ręce, zapominając /przez to, że ciągle walczy o pokój/, że wojsku więcej się ceni mocną głowę niż czyste ręce.

W czasach pokoju wojsko ma być kibicem - faulującym notorycznie może wygwizdać - samo w grze udziału nie bierze, bo to nie ta dyscyplina. "Od sojuszy jest partia i rząd, nie armia" i w tym miejscu zgadzam się podchorążym Tomaszem Waoko, który zamienił ostatnio mundur wojskowy na ubranie skarbowe. Wojsko zaczyna swoją robotę kiedy możliwości polityków wyczerpują się. Zarodnią wobec tych, których armia ma bronić, jest zakładanie z góry kto nie będzie jej przeciwnikiem. Państwa mają przede wszystkim interesy - armia jest niezbędną dla państwa /nie! narodu! / jeśli chce ono prowadzić samodzielną politykę. Jako konserwatywny liberal jestem za silną armią: nowoczesną, zawodową, która choć drogo kosztuje, pozwala na rozwijanie interesów. Nie mogą zrozumieć po co odciąga się z rynku pracy ponad sto tysięcy młodych mężczyzn, którzy nie mają ochoty do wojaczki, skoro na ich miejsce mogliby przyjść ci, którzy w armii widzą swoje miejsce. Tyle, że w ludowym wojsku nie chcą ludzi silnych agresywnych, gotowych walczyć za pieniądze. Ludowe wojsko chce wszystkich obywateli przeszkolić w posługiwaniu się bronią, no i dobrze. Sytuacja geopolityczna Polski wręcz nakazuje przeszkolenie wojskowe wszystkich mężczyzn zdolnych do walki, chcących na wypadek wojny o bezpieczeństwo swoich rodzin, o ich życie i majątek. Ale w takim razie powinni oni mieć swoją broń i umundurowanie w domu, a to jest w naszej sytuacji całkiem nierealne. Mimo to w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego do wojska mają też iść ci, którzy kpią z munduru i osłabiają jego morale. Wyjściem byłoby znalezienie służby zastępczej uważanej przez przeciętnego młodzieńca za trudniejszą od wojskowej, ale łatwiejszą dla pacyfisty czy Świadka Jehowy.

Mam nadzieję, że zostałem dobrze zrozumiany - jestem przeciwko odmawianiu służby wojskowej z powodów pacyfistycznych, jednocześnie jestem przeciwko podatkowi płaconym w naturze, a tym jest niestety pobór. Jednakże dopóki podatek taki istnieje, należy dbać o to, by do wojska trafiali ludzie, którzy nie będą go demoralizowali i osłabiali jego siły. U nas, jak sądzę, kryzys przysięgi wojskowej ma inne przyczyny niż pacyfizm: wojsko ma być apolitycznym narzędziem w ręku państwa.

Co będzie gdy, podobnie jak w Chinach, władza dojdzie do wniosku, że czas skończyć z socjalizmem, a wojsko pomne przysięgi powie NIE i rozstrzela panów Rakowskiego, Urbana i innych zwolenników zdrowego rozsądku? Na niejakie szóstosiole niewielu traktuje tę przysięgę serio i gdyby p. generał Jaruzelski dał rozkaz marszu na Moskwę, to może część generacji oponowałaby powołując się na realia, ale wątpię, żeby ktokolwiek oglądał się na przysięgę zakładającą wierność ZSRB!

Przysięga ta jest składana w wieku kiedy młody człowiek wie już co to honor, ale nie rozumie jeszcze polityki. Nie należy wymuszać na młodzieży deklaracji politycznych, jeśli chce się mieć młodzież. Uważam, że przysięga jest w tej części nieważna, jako wyłudzona przy okazji spełniania obowiązku względem Ojczyzny, który patriotyzm na młodzieży chce wypełnić; ci młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy czym jest "socjalizm".

12 marca 1986 przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławu - wiu odbyła się kolejna rozprawa o odmowę złożenia przysięgi wojskowej w obecności obowiązującej formie. Oskarżonym był szeregowy podchorąży

Tomasz Waacko, powołany do odbycia rocznej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy. Odmowę uzasadniał względami osobistymi i ogólnymi: nie mógł się zgodzić na tę część roty przysięgi, która mówi o sojuszu z Armią Czerwoną. Prokurator sądził dla podchorążego Waacko 3 lat więzienia. To bardzo dużo, tym bardziej kiedy trudno jest mówić o jakimkolwiek przestępstwie. Ludowe wojsko jest dziwną instytucją: poznała swoim oficerom jeździć w wagonach II klasy w porozpinanych mundurach, prokuratorów wojskowych występować publicznie nieostrzyżonym, zaś żołnierzy traktujących poważnie swoje słowo skazuje na więzienie. Wydaje mi się, że przewodniczący składu sędziowskiego rozpatrującego przypadek podchorążego Waacko, swymi pytaniami starał się ustalić ponad wszelką wątpliwość, że odmówił on złożenia przysięgi w brzmieniu z r o k u 1 9 5 2, natomiast nie uchylał się od odbycia służby wojskowej. Sąd skazał Tomasza Waacko na 18 miesięcy pozbawienia wolności.

Z tymi, którzy twierdzą, że wracają czasy stalinowskie nie zgadzam się, ale faktycznie dzieł fakt, że nie wsumytkie pomysł genialnego wodza Armii Czerwonej dało się rozsądnie unieszkodliwić. Część wyrobionej politycznie młodzieży podjęło o to bój. W tym - i tylko w tym - zakresie popieran tych co odmawiają złożenia przysięgi. Jeśli ktoś dostreaga w takim brzmieniu rotę przysięgi ujęć dla swego honoru, to trzeba to uznać.

Honor powinien wrócić na swoje miejsce w pantencie cnót obywatelskich.

Janek z PZPR, chętnie odnieniającym naród przez różne przypadki, zwraca uwagę, że trudno jest uczyć miłości Ojczyzny więźniów politycznych. Chyba, że to chodzi o dostarczenie nocnych wrażeń młodzieży, o przesycenie kolejnej socjalistycznej przygody. Mam nadzieję, że rząd w końcu zrozumie, że stanowisko odmowy składania przysięgi jest dlań korzystne: dzięki niemu w pertraktacjach z Moską może zyskać zgodę na zmianę formuły przysięgi na apolityczną, powołując się na ruch zagradający spójności armii. A może nie trzeba się w ogóle nikogo pytać skoro to chodzi o naszą armię, o Wojsko Polskie?

Jan Dubowski

- * - nowa konstytucja Europy podnosi dolną granicę wieku wyborców do 30 lat! Ty, konserwatywni liberałowie, jesteście zwolennikami podnoszenia wieku inicjacji politycznej.

KRÓTKA PAMIEĆ

W swych komentarzach z wymiany jenców pokojowych zarówno BBC jak i "Głos Ameryki" podały, że dokonano jej na moście między NRD a Berlinem Zachodnim. Pytanie: czy jest to istotnie most między NRD a West-Berlinem - czy też komentatorzy zachodni przyjęli już sowiecką terminologię?

Przypominamy, że w świetle prawa Berlin Wschodni być może jest stolicą NRD - ale na pewno nie leży na jej terytorium! Berlin podzielony jest na cztery strefy okupacyjne, posiadające odrębne komendantury - wschodni stanowi sowiecką strefę okupacyjną. W związku z tym np. wojskowi amerykańscy jeżdżą sobie po Berlinie Wschodnim - i to samo prawo mają sowieccy w zachodnim / z czego, ze zrozumiałych względów, nie wolno im korzystać/.

Kto był w NRD i widział drogowaskazy z "grandioznym" napisem: "BERLIN STOLICA NRD" podejrzewał napewno, że coś tu nie gra. Miał rację. Sowietci stosują znaną taktykę: "Co nasze - to nasze - a o tym, co wasze, możemy dyskutować" - co w przypadku Berlina Zachodniego okazało się dość skuteczne. Nie powód to jednak, by metodę tę uznawać.

mt

■ Jak nie kłamać?

Kolejną lekcję zaczynamy od przykładu klasycznego.

W Republice Zagu-Rami kobiety zarabiają miesięcznie 120 dukatów, a mężczyźni 150 dukatów. Sporządzić prawdziwe doniesienie z Zagu-Rami

a/ wychwalające położenie ludności Zagu-Rami

b/ obrazujące rozpaczliwą sytuację ludności Zagu-Rami

Odpowiedź a/:

Postępowa republika Zagu-Rami zapewnia kobietom szeroki zakres równouprawnienia. Kobiety pracują niemal we wszystkich zawodach i stanowią aż 33% zatrudnionych w gospodarce narodowej. Średni zarobek w Zagu-Rami wynosi aż 140dt, a w przypadku mężczyzn dochodzi nawet do 150

Odpowiedź b/:

Zacofana gospodarka Zagu-Rami zmusza do ekstensywnego wykorzystywania siły roboczej. Zarobki wynoszą średnio tylko 140dt, a w przypadku kobiet znacznie mniej, bo 120dt. Ten wysoki i dyskryminacyjny poziom, którym zmuszone jest pracować ponad 50% męskiej siły roboczej budzi zdecydowany protest wszystkich postępowych sił na świecie.

Teraz zadanie samodzielne:

"Średnia płaca w Polsce w 1985 roku swobodnie wystarczała na utrzymanie dwóch osób znacznie powyżej poziomu minimalnego, a warto przypomnieć, że średnie płace w tzw. produkcyjnych działach gospodarki są znacznie powyżej średniej krajowej"

Interpretując, że każda butelka do połowy pusta, jest od połowy pełna, przeobraź powyższe zdanie na równie prawdziwe, a anty-rządowe.

/odpowiedź na str. 45 /

Teraz zajmijmy się dyskryminacją Latynosów w Stanach ohrzydliwie Nędznych /por. "Lycie Szarszawy", 22-23 luty 1986, "Peryskop"/

"Cztery lata studiów wyższych zaliczy zaledwie 2% Amerykanów, których językiem macierzystym jest hiszpański" - donosi uosowicie "AP".

Potworne - prawda? Ale i my mamy swoich Latynosów! Spytajmy: jaki procent Cyganów kończy wyższe studia w Polsce? Trudno odpowiedzieć? Dobrze! Jaki więc procent tych, których macierzystym językiem jest polski i którzy studia wyższe w PRL?

"Rocznik Statystyczny" donosi, że 11%. Wiemy więc, że potworna dyskryminacja to różnica między 2%, a 11%. Dobrze, że in plus...

Zaraz! "AP" pisze, że: "Amerykanie pochodzenia latynoskiego zajmują najniższe szczeble drabiny społecznej w USA - bardziej niż ci od Murzynów". Jakże to warstwy w Polsce mają status niższy od Murzynów? Powiedzmy: chłopci. Chłopcy są w sytuacji lepszej od Murzynów? Być może - ale w ich przypadku znaleźliśmy tylko 2% absolwentów...

No i co? No i nic! Nie wrzeszczymy z tego powodu (dla uosowici - "L.W." wrzeszczy domagając się upowszechnienia oświaty, tyle, że skutek jest przeciwny). W ogóle liberałów nie interesuje

wyłączenie kategoriami grupowymi. Przypuścmy, że na uczelniach jest dwa razy więcej studentów z płaskostopiem; nie będziemy wprowadzać dla nich numerusa ciusus. Ani dla Łydów. Ani dla robotników. Ani dla inteligentów. Ani dla blondynów. Dla nikogo o! Po co więc ta informacja? By budzić grupowe nastroje społeczne?

Tak! Tak! Jest cel lewicy u władzy. Kapuszczać na siebie poszczególne grupy społeczne. Dzielić i rządzić. Demokracycznie? Oto pytanie

Na zakończenie: zadanie domowe:

W r.1863 w czarownicim gazecie "Więści Michała Archaniola" wiadomo o przyjęciu ks. Adama Czartoryskiego przez JCH Napoleona III

ukazała się pod tytułem: "Napoleon III przyjął antypolskiego spiskowca"

ZADANIE: Zatyłować notkę o przyjęciu przez p. Małgorzatę Thatcher przywódcy antykomunistycznej Partii Islamskiej, p. Abdula Haqa! /s. 46/

Biorą nas na Fundusz?

Zostaliśmy zawiadomieni o powstaniu Funduszu Niezależnych Wydawnictw. Powściągliwy odruch niechęci do wszelkiego kolektywizmu i centralizmu demokratycznego - i przystępujemy do analizy.

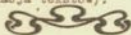
Uderza połączenie nacisku na uzależnienie wydawców od różnych fantazji mecenasów z Paryża. Dwili zwłaszcza ustalanie sztucznej ceny maksymalnej za stronę. Doprowadzi to do pogarszania jakości dzieł. Nie mogą uzyskać wyższej ceny wydawcy będąc obniżeni jakoś - a straty popytu kompensować dotacjami z funduszu. Do tej pory wszystko szło dobrze: jakość firm państwowych spadała (proszę zobaczyć, że ciekawa książeczka meo. Nowogródzkiego wydana jest gorzej niż średnia polska, zaś marginesy są j e s z e z e mniejsze!!), a podziemnych rosła (proszę porównać okładki dzisiejsze i sprzed trzech lat!!) Teraz znacznie się socjalistyczne równanie w dół.

Po drugie obawiamy się korupcji /..../ (to nie cenzura: wycięliśmy ten fragment, przepraszając Autora, gdyż jest powtórzeniem przykładu podanego w LIBERO)

Fundusz taki ma jedną zaletę: gromi wydawnictwa uczciwie płacące Autorom i Tłumaczom. Czyni to jednak równie wadliwie, jak dotąd swoich ludzi państwo. Zamiast tych komplikacji (jak Fundusz będzie sprawdzał, kto komu zapłacił - gdy tłumacz jest, powiedzmy, nie znany) Fundusz mógłby po prostu płacić posiadaczom praw autorskich, co uczyniłoby z nich konkurentów dzieł klasycznych. Wydawnictwa nie musiałyby prowadzić piractwa: drukowałyby z odkrytym czołem wiedząc, że Fundusz autorem zapłaci.

W ten sposób zwiększyła by się niezależność wydawnictw. Nie udało się jednak: twórców funduszu chodzi o rzecz wcale przeciwną/..../ (tu znów następuje duplikacja tekstu).

SMOK



POLICJA ZDEMOKRATYZOWANA

CASSELL COMPANY LTD. wydał w r. 1964 książkę Jakuba Cramera pt. "The World's Police". Znaleźć w niej można uniforma policjanta w Szwajcarii oraz uprawnienia inspektora Scotland Yardu na wyspie Sark. Jest też obszerny rozdział o Związku Sowieckim.

W przeciwieństwie do innych rozdziałów, ten w połowie traktuje o zbiurokratyzowaniu i wszechwładzy policji w ... Rosji carskiej! Po rewolucji opisane są tylko urzędowe zmiany organizacyjne: WCzK zmieniła się w CzK, CzK zmieniła się w OGPU, OGPU zmieniła się w GPU, GPU ożeniono z NKVD, którego biedni funkcjonariusze stali się w 1938 ofiarami czystek, NKVD spłodziło MVD i KGB, KGB poroniwszy po drodze SMERSZ, połączyło się z MVD, które obecnie nazywa się KGB. Są, owszem, ślady krytyki: "notorious" Beria, który przejął MVD, został po roku aresztowany, a obojętne prace przekazano Ministerstwu Sprawiedliwości.

Tak właśnie obiektywnie to wygląda. Obiektywizm zepsuty jest jednak końcowym zdaniem:

"Z powyższych informacji wynikałoby, że w latach od 1917 widać stopniową demokratyzację w systemach wprowadzania prawa w Rosji..." Brak podkreślenia, że szczególnie dotyczy to lat 1917-1952. Biorąc pod uwagę rok wydania, sądzić jednak należy, że Autor nie zdążył do tego monumentalnego dzieła dołączyć smutnych danych o tym, jak Chruszczow zahamował proces demokratyzacji, poddając policję kontroli biurokratów i obniżając jej sprawność. W Portsmouth, gdzie p. Cramer był inspektorem Policji Miejskiej, do takiego skandalu dojść nie powinno!

Listy...

Szanowni Panowie!



Jeszcze bardzo interesującym i n-rze "St." ukazał się artykuł podpisany "VERO", a utrzymujący, że Libia skankrutowała i nie płaci polskim firmom.

Sedług posiadanych przeze mnie informacji Libia w okresie naftowego boomu asekurowała się na wszystkie strony, wkładając pieniądze do różnych banków: w Tokio, w Nowym Jorku, w Moskwie, w Lomannie... M. in. również w PeKaO. Ten ostatni bank okazał się mało wypłacalny - i Libia (najlepiej ocenić rzeczywiste trudności) nie widzi powodu by płacić w gotówce polskim firmom państwowym, gdy nie może wydebić należnych jej od państwowego banku pieniędzy.

Podobno sprawą tę pojechał wyjaśniać p.gen. Hupałowski - i po rozmowie jak socjalisty z socjalistą Libia zgodziła się przestać dwa tankowce rezy, z którą nie bardzo ma co robić, bo główni odbiorcy ją boją. Dalszy krok ku czasom przed-fenickim...

Podobno specjaliści podejrzewają przy tym najgorsze rzeczy, gdyż ropa libijska wymaga innych komponentów przy przeróbce - będą więc potrzebne dewizy i umiejętności: jeśli ich zabraknie, zatka się rafineria.

Przy okazji, tym razem już 100%. Polskie banki przestały płacić "dewizy dewizowe". Nie wszyscy wiedzą, co to jest? Otóż w ramach kulturalnej reformy przedsiębiorstwa eksportujące mają prawo do pewnego procentu od uzyskanych sum - w dewizach. Pieniądze te wpłacane są do banku i przedsiębiorstwo mogło za nie kupić dowolne rzeczy na Zachodzie (a także na Wschodzie, który coraz chętniej przechodzi na handel w dolarach). Niestety, w lutym trzeba było koniecznie spłacić jakieś odsetki - i bank zmusił na to przedsiębiorstw!! Nie ma! Ten wielki bodziec eksportowy do końca odbierze wszystkim ochotę do eksportu.

Muhammed ibn Akiba

/Od red.:/ Bardzo to ładnie ze strony rządu, że nie okradł po raz drugi prywatnych właścicieli kont, lecz swoje własne firmy. Jednak i na terenie sytuacja finansowa się nie polepszy, po wakacjach wróci fala "turytów" z zarobionymi dewizami... My byśmy nie ryzykowali wpłacania ich do Banku PeKaO. Co prawda o pożyczkach trudno, bo nawet odcowane są w wielokrotnym użyciu, a potem służą jako zastępcze paszki obrotowe w samochodach - ale warto szarpać... na jedną.



W związku z tragedią w Czarnobylu zwracamy uwagę na znakomity artykuł o elektrowniach atomowych zamieszczony w 91. "KOS"-ie z 9.3.86. Czy więcej w naszej prasie było również rozsądnych tekstów!

Wyniana ciosów

Reagan przysłał nam mleko w proszku - Urban zrewantował się śpiworami. Teraz Reagan odbije kukurydzę - a Urban przebijie strojami łowickimi (dla biednych czarnych kongresmenów). Reagan skontruje nalażowanymi nienawiścią fistaszkami - Urban zrekonstruje milionem gołąbki przemalowanych na gołąbki pokoju...

Jak to się skończy? W 1988 oni przesłał nam Reagana, my oddamy im Urbana - i wszyscy będą zadowoleni. Pozna Bobem Hope.

*Katastrofa i biurokracja

W pierwszym numerze "St." skomentowaliśmy krótko katastrofę "Challengera". Zakładaliśmy słowami: "Czy są potrzebne dalsze komentarze?" Okazało się, że tak.

Wyszło na jaw, że jeszcze w przeddzień startu inżynierowie odpowiedzialni za bezpieczeństwo domagali się odłożenia go - z uwagi na niesprawność właśnie pierścieni uszczelniających. Zastępca kierownika tego projektu NASA dał się przekonać. Jednak, gdy udał się do swego szefa, ponownie dał się przekonać argumentami - jak podawał "Głos Ameryki" - że "Nie wolno myśleć tylko technicznie, trzeba myśleć również w kategoriach społecznych i narodowych".

Enamy te argumenty i to rozumowanie.

Od tego czasu minęły trzy miesiące. I nie. Skandal uciął, opinie zapomniał, głosy ludzi domagających się, by państwo wynajmowało promy od firm prywatnych (a nie odwrotnie) zostaną wyciszone przez lobby potężnej NASA. My postawimy się nie zapomnieć.

Zauważyłem przy tym, że o włos od wyjątkowego szoszęcia dziennikarskiego byli koledzy z "LIBERO". Zamieszcili w numerze 1, w bibliotece klasyków, cytata z prof. Parkinsona.

Przeczytałem tę rewelacyjną książkę. Mało kto ją dziś zna. Mało kto pamięta więc, że o i a g d a i s z y przytoczonego cytatu z "LIBERO" jak ulał pasuje do sytuacji.

Pozwalamy sobie przytoczyć go tutaj:

- "Politykę, jaką się dziś kontynuuje, może znakomicie zilustrować imaginacyjna rozmowa telefoniczna:
- Czy to, dr Thoroughgood? Tutaj Smoothleigh z informacją. Czy może mi pan w przybliżeniu powiedzieć, kiedy pański statek kosmiczny (nazwemy go R.100) będzie gotowy?
 - Na miłość boską, nie. Jest jeszcze mnóstwo problemów i trudności.
 - Chce pan powiedzieć, że postęp prac okazał się niezadowolający i że projekt może zostać odrzucony - albo przekazany innej grupie uczonych?
 - Ależ skąd. Postęp prac jest bardzo zadowolający.
 - Więc kiedy zaczęła się praca?
 - Decyzję jej rozpoczęcia powziął minister w kwietniu roku 1980.
 - A jak się wtedy oceniało czas potrzebny na jej ukończenie?
 - W najbardziej ogólnym zarysie na dziesięć lat.
 - Wobec tego przy zadowolającym postępie prace powinny być ukończone w roku 1990?
 - Nie można przewidzieć tak dokładnie. To było tylko przybliżone obliczenie.
 - Ale jeśli się to przeciągnie o (powiedzmy) pięć lat, zmoczyłoby to z pewnością, że postęp był niezadowolający?
 - Oh, tego bym nie powiedział. Pom tym nie chcemy się z tym bawić tak długo. Co najwyżej trzy lata dłużej, a może mniej. cd. 16

Rozwiązanie

Właściwa odpowiedź brzmi: "Średnia płaca w Polsce w 1985 roku nie wystarczała na utrzymanie nawet trzech osób na poziomie minimalnym, a warto przypomnieć, że średnie płace w tzw. nieprodukcyjnych działach gospodarki są znacznie poniżej średniej krajowej."

Ten obywatel podanie średniej plus wyjątków jest bezładny - i jako pozytywne ćwiczenie polecamy odnajdywanie go w prasie oficjalnej. Zacytowane zdanie pochodzi jednak z warszawskiego pisma "EKS" [87/88], a autor tekstu "Płaca godziwa" używa pseudonimu "Bogdan Marek". ●

- więc możemy mieć nadzieję na ukończenie w roku 1962?
- Tak przypuszczam?
- To bardzo dobrze. Mogą dać tej treści komunikat do prasy?
- Nie jako stanowcze zobowiązanie.
- Ale jako słuszne oczekiwanie?
- No, tak. Jeśli pan to uważa za niezbędne.
- To z pewnością będzie pozytywne. Wie pan, na to się wydaje publicznie pieniądze. Ludzie chcą wiedzieć, jak się je wydaje.
- W porządku. Niech pan powie, że spodziewamy się ukończenia w roku 1962.
- Z początkiem roku?
- Skądże mogą wiedzieć? Powiedzmy około listopada.

W ten sposób pomaga się technika do oznaczenia daty. Na razie myśli on, że nie zrobił nic złego, lecz wręcz przekonuje się, że jego nieokreślona nadzieja stała się datą dokładnie określoną i zostaje drukowana w kalendarzu nadchodzących wydarzeń. - Oh, świetnie - powiedział do kolegów - dobrze mieć jakąś docelową datę, bez względu na to, czy do tej pory zdążyliśmy, czy nie. - Oni mu nie wierzą, a on wręcz sobie zdaje sprawę, że niedotrzymanie oczekiwanego terminu zapowiadającego ukończenia, (uściśnione teraz na 15 listopada) dyskredytuje całą jego grupę. Pod koniec roku 1961 orientuje się w podjętym ryzyku, ale wtedy jest już za późno.

- A więc około 15 listopada - mówi urzędnik informacji. - Wiem, że minister ma być na wystąpieniu. Przyjęcie po uroczystości zostało już zorganizowane, jest tylko trudność z orkiestrami. Czy przy halasie rakiet będzie słyszał muzykę? Oh, i jeszcze jedno: udało mi się zdobyć dla pana miejsce na trybunie, w piątym rzędzie, z przodu. To było dość trudne, a kiedy mówię się mówi o miejscu dla pańskiej żony - no cóż, zupełnie szczerze, nie dało się tego zrobić. Robiłem, co mogłem, ale trudno. Mam nadzieję, że nie będzie nam miała tego za złe?

- Ale, słuchaj pan, Smoothleigh, my nigdy nie gwarantowaliśmy, że skończymy na 15 listopada. Najprawdopodobniej statek nie będzie gotowy.

- Doprawdy, Thoroughgood, nie wiem, czy mogą pana brać poważnie. Teraz już cała impreza jest przygotowana. Czy pan zdaje sobie sprawę, co oznaczałoby jej przełożenie? Co za cios dla naszego prestiżu? I czy pan zdaje sobie sprawę, co to będzie oznaczać, jeśli Rosjanie wystrzelą swój statek kosmiczny przed nami?

- A czy pan zdaje sobie sprawę, co to będzie oznaczać, jeśli statek kosmiczny ulecie się na sto stóp w powietrze, a potem spadnie na trybunę?

- Pesymista! Pańska grupa odniesie sukces, jeśli się naprawdę o to postara. My wszyscy mamy do pana pełne zaufanie. A jeśli pan naprawdę ma wątpliwości - no to cóż, krzesło w piątym rzędzie może mieć swoje dobre strony. Ha!

- Sie chcą tego cholernego krzesła. Jeśli wszystko zależy od naszego sukcesu, dla mnie jest tam tylko jedno miejsce.

- O czym pan myśli?

- Będę wewnątrz tego cholernego statku. Do widzenia i niech pana diabeł weźmie!

CYRIL NORTHCOOTE PARKINSON - "PRAWO ZWŁOKI", KiW, W-wa 1967



● Za odpowiedź: "M. Thatcher przyjęła terrorystę antyafgańskiego" nagrodę otrzymuje nieznanzy redaktor "Rzeczpospolitej"/Nr. z 13.3.85/
PS. "Gazetka Michała Archanioła"/podobnie jak "The Durban Star"/zostały oczywiście myślane. W Durbanie nie ma śladu po Urbanie, a w roku 1963 nie można było jeszcze pisać takich bzdur, jak w 1963.

Koncepcje hilferdingowskie nie tylko wywarły wpływ na kształtowanie się leninowskiego programu wewnętrznej polityki gospodarczej, ale w znacznym stopniu zaważyły na całej międzynarodowej polityce Sowietów.

Dotychczas socjaliści stale uważali, że najbardziej zasadniczym spośród antagonizmów rozdzierających świat kapitalistyczny, jest antagonizm klasowy pomiędzy robotnikami a kapitalistami. Wszystkie inne sprzeczności w miarę rozwoju gospodarki kapitalistycznej ściągają się, a ta jedna tylko nabiera coraz większego napięcia - i ona będzie musiała kiedyś doprowadzić do rewolucji społecznej. Obecnie teoretycy imperializmu gospodarczego wysuwają na równorzędne miejsce nowy coraz bardziej warstwowo antagonizm: antagonizm pomiędzy krajami eksploatującymi a krajami eksploatowanymi, pomiędzy metropoliami a koloniami i półkoloniami. Wzrost kapitalistyczny zaczyna odgrywać coraz większą rolę w stosunkach międzynarodowych.

Eksploatacja krajów kolonialnych nie jest zjawiskiem nowym, lecz dawniej nosiła ona przeważnie tylko charakter handlowy: zyski płynęły w rezultacie dogodnego kombinowania transakcji kupieckich. Z biegiem jednak czasu kolonie stały się dla metropolii rynkami zbytu dla produktów zbytu własnego przemysłu, a także źródłami surowców oraz terenami zastosowania kapitałów. Jednocześnie kapitał, przenikając do kolonii, zaczął tam rewolucjonizować stosunki. Po względzie swojej struktury społecznej

kolonie zaczęły upodabniać się do metropolii. Wśród ludności kolonialnej rozbudziła się świadomość swoich interesów oraz chęć wyzwolenia się spod ucisku państw eksploatujących. Wśród wszystkich warstw ludności tubylczej zaczęły rodzić się dążenia do samodzielnosci politycznej. Rozpoczęły się kolonialne ruchy nacjonalistyczne. Problem kolonialny, problem utrzymania w zależności od siebie podbitej niegdyś ludności zamorskiej stał się jednym z najbardziej skomplikowanych zagadnień w polityce wielkich mocarstw kapitalistycznych.

Po uwydatnienie się antagonizmów międzynarodowych o podłożu socjalnym siłą rzeczy musiało wpłynąć na pewne złagodzenie sprzeczności klasowych wewnątrz kapitalistycznych państw-metropolii. Ani przedwojenny Hilferding, ani Róża Luxemburg, ani Lenin nie stawiają tej kwestii całkiem wyraźnie. Ale wniosek taki wypływa logicznie z ujęcia przez nich całokształtu współczesnej gospodarki. Zyski kolonialne przyczyniają się nie tylko do wzbogacenia burżuazji metropolii, zyskuje na tym także klasa robotnicza tych krajów.

Robotnik nie tylko ma w szeregu wypadków możliwość łatwiejszego znalezienia pracy, ale burżuazja jest zainteresowana w tym, aby robotnicy byli możliwie zadowoleni, aby zamieszki wewnętrzne nie stanęły na przeszkodzie zewnętrznej aktywności kolonialnej. Toteż Lenin niejednokrotnie mówi o tym, że burżuazja produkujących krajów kapitalistycznych przekupuje swoich robotników. Monopolistyczna sytuacja niektórych gałęzi produkcji na rynkach kolonialnych daje znaczną nadwyżkę nad przeciętnym poziomem zysków. "Z tych nadzysków - powie Lenin - kapitaliści mogą użyć pewną, nawet stosunkowo znaczną część na to, aby przekupić swoich robotników, stworzyć coś w rodzaju przynierza robotników danego narodu ze swoimi kapitalistami przeciwko innym krajom" ^{1/}. Toteż robotnicy w wielkich mocarstwach kapitalistycznych otrzymują wyższe płace i mają wyższą stopę życiową.

Tego rodzaju twierdzenia są do pewnego stopnia w sprzeczności z teorią płacy roboczej, rozwiniętą przez Marksa, który twierdził, iż zarobki mają tendencję do ustalania się na poziomie pewnego minimum, niezbędnego dla utrzymania przy życiu robotnika i jego rodziny, dla odtworzenia wyczerpującej się w procesie pracy siły roboczej. Lenin usiłuje przytoczyć szereg dowodów, że sprzeczność ta tu nie zachodzi, że Marks, a szczególnie Engels, w swoich listach niejednokrotnie wskazawali na możliwość polepszenia przez burżuazję warunków bytu pewnej części robot-

ników w celu przecignięcia ich na swoją stronę. W okresie życia Marksa podobny układ stosunków już zaczynał zarysowywać się w Anglii.

"W Anglii - powiada Lenin - tendencje imperializmu w kierunku rozbijania robotników oraz wzmacniania wśród nich nastrojów oportunistycznych, w kierunku wywoływania pewnych przejściowych procesów rozkładania się ruchu robotniczego, przejawiały się znacznie wcześniej, niż koniec XIX i początek XX wieku. Dwie albowiem zasadnicze charakterystyczne cechy imperializmu uwidatniły się w Anglii już w połowie XIX wieku: kolosalne obszary kolonii oraz monopolistyczne stanowisko na rynku światowym. Marks i Engels systematycznie w ciągu szeregu dziesięcioleci śledzili ten związek oportunizmu w ruchu robotniczym z imperialistycznymi właściwościami angielskiego kapitalizmu" ^{2/}. Lenin przytacza przytym szereg wyjątków z listów Marksa i Engelsa, potwierdzających ten pogląd.

Zdaniem Lenina różnica pomiędzy tym, co zostało opisane przez Marksa i Engelsa, a czasami obecnymi polega na tym, że wówczas imperializm oraz wiążące się z nim tendencje oportunistyczne w ruchu robotniczym stanowiły cechę charakterystyczną tylko kapitalizmu angielskiego. Dziś imperializm stał się właściwością charakterystyczną całego światowego kapitalizmu. W związku z tym tendencje oportunistyczne w ruchu robotniczym zaczęły przybierać charakter powszechny. "Teraz burżuazyjna robotnicza partia jest nieuniknioną i typową dla wszystkich imperialistycznych krajów" - powiada Lenin w jednym z artykułów, pisanych podczas wojny.

Lenin jest jednak przekonany, że definitywnie na stronę burżuazji przeszła tylko nieznaczna część klasy robotniczej, tylko pewne warstwy robotników wykwalifikowanych oraz ci przywódcy, którzy w warunkach współpracy z burżuazją mogą otrzymać szereg wygodnych stanowisk. Zasadnicza zaś masa robotników może być na pewien czas obalamuszona przez swoich przywódców, prędzej czy później jednak wystąpi znowu w roli głównego czynnika rewolucji socjalistycznej, gdyż "trusty, finansowa oligarchia, drożyzna itd., pozwalając przekupywać pewne górne warstwy klasy robotniczej, coraz silniej duszą, uciągają, gnębią, męczą masy proletariackie i półproletariackie" ^{3/}.

Ale jednocześnie Lenin przyznaje, że oportunistyczne kierunki w ruchu socjalistycznym na ogół zwyciężyły ^{4/}, że one właśnie mają największy wpływ na masy robotnicze, oraz

stwierdza, że proletariat krajów przodujących w ekonomice światowej, który - według koncepcji marksowskiej - jest powołany do roli awangardy w walce o socjalizm, coraz bardziej zaczyna odchodzić obecnie od ideałów rewolucyjnego marksizmu. W tym samym jednak czasie Lenin - jak pisaliśmy wyżej - stale wyraża swoją wiarę w to, iż stoimy w przededniu rewolucji światowej.

Pomiędzy tym twierdzeniem o wzroście nastrojów oportunistycznych wśród znacznej części robotników, a wiarą w bliski wybuch rewolucji socjalistycznej zachodzi pewna sprzeczność. W jaki sposób może dojść do tego wybuchu, skoro elementy powołane do przodowania w rewolucji są usposobione biernie?

Rozwiązanie tych sprzeczności daje Leninowi teza teoretyków imperializmu gospodarczego, głosząca, że we współczesnym świecie kapitalistycznym, obok antagonizmów w ścisłym tego słowa znaczeniu klasowych, znaczną rolę grają także antagonizmy międzynarodowe, antagonizmy pomiędzy krajami eksploatującymi a krajami eksploatowanymi, krajami, które reprezentują różne interesy światowej burżuazji, a krajami dążącymi do zrzućcenia z siebie jarzma obcego kapitału. Droga do przewrotu socjalistycznego leży nie tylko przez rewolucjonizowanie klasy robotniczej krajów kapitalistycznych, ale także przez rewolucjonizowanie kolonii. W związku z tym Lenin widzi swego sojusznika nawet wśród tubylczych kolonialnych elementów burżuazyjnych, nawet wśród ludności przepojonej przywiązaniem do form gospodarki patriarchalnej. Rozdmuchanie sarkaw buntu w koloniach jest jednym z zasadniczych zadań salkowanych przez Lenina w 1919 roku III Międzynarodówki /Komintern/. "Światowy imperializm będzie musiał upaść, kiedy rewolucyjny rozbach eksploatowanych i uciskanych robotników, swalczając wewnątrz każdego kraju, opór mieszczańskich elementów oraz wpływy nieznacznej górnej warstwy arystokracji robotniczej, połączy się z rozpędem setek milionów ludności, która dotychczas stała poza historią, była rozważana tylko jako jej obiekt" ^{5/} - odpowiada Lenin w czasie omawiania zagadnienia kolonialnego na II Kongresie Kominternu.

Następcy Lenina pozostali wierni programowi mistrza w tym zakresie. Żagiew propagandy komunistycznej została przeniesiona i do Indii, i do Chin, i do licznych plemion arabskich, rozdmuchując w bardzo poważny sposób istniejące w wielu miejscach nastroje nacjonalistyczno-rewolucyjne. Zniszczyć cywilizację kapitalistyczną, łącząc rewolucyjną akcję europejskich partii komu-

nistycznych z poławem buntu zacofanych ludów kolonialnych, stało się marzeniem rosyjskich komunistów. Gdy latem 1925 roku obradował w Moskwie VI Kongres Kominternu, kwestia kolonialna była tam jednym z centralnych zagadnień, dookoła których toczyła się dyskusja. Udział szeregu przedstawicieli ludności kolonialnej był dowodem tego, że akcja komunistyczna w tym zakresie daje pewne namacalne wyniki.

Ta koncepcja obalenia ustroju kapitalistycznego przy współdziałaniu zbuntowanych ludów kolonialnych jest charakterystyczna dla umysłowości rosyjskiej. W Rosji nieraz można spotkać się z wyrażeniami pogardy i nienawiści dla Zachodu, z myślą o zburzeniu całej cywilizacji przez ten Zachód wytworzonej. Studia nad literaturą i sztuką rosyjską mogą dać wiele ciekawego pod tym względem materiału. Tendencje te zawsze cechowały życie Rosji, zarówno wtedy, gdy ona była jeszcze Rusią moskiewską, jak i w okresie wielkich reform Piotra I, jak i w czasach nowszych. Socjalizm może dlatego wiadnie zdobyć tak wielu adherentów wśród inteligencji rosyjskiej, że zapowiadał zburzenie kapitalizmu nie tylko jako pewnego systemu społeczno-gospodarczego, lecz także i jako związanego z tym systemem typu cywilizacji.

To destrukcyjne nastawienie umysłowości rosyjskiej sprzęgnięte z gabinetowymi koncepcjami neomarksowskich teoretyków imperializmu znalazło swój wyraz również w pojmowaniu przez Lenina zadań Kominternu.

1. Lenin, Imperializm i skłócenia, t. XIII, s. 477.

2/ Lenin, Imperializm jako nowiejszy etap kapitalizmu, t. XIII, s. 320.

3/ Ibid., s. 479.

4/ Ibid., s. 473.

5/ Lenin, Zbiór dzieł, t. XVII, s. 268.

Powyższy tekst stanowi rozdział IX książki Stanisława Świaniewicza "Lenin jako ekonomista" wydanej w Wilnie 1930 roku przez Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Dziękujemy wydawnictwu GŁOSY za udostępnienie swojego archiwum.

**Do przyjaciół z
PROSTO Z MOSTU
VIRI FRATRES:**

Fratres mei dilecti stabiles estote

Już nie jestem samotny - bo jestem z wami i razem z wami pożywam chleb szczerości, panis sinceritatis.

A jeszcze onegdaj byłem jako noc w nocy i "strach piliem jak wino".

Grząską Warazawo lat minionych, skąd, z paszory jakiego potwora mi tyle śliny i flegmy, żeby jednym splunięciem opluć cie całą?

Żeby w ślinie karzącej i świętej zatęchły raz na zawsze twoje kawiarnie, gdzie przez tyle lat chrobotały szczyry poezji?

Esto anathema maran - atha.

Dość!

Nie można przecie jedną gębą krzyżeć i uśmiechać się. A ja się właśnie uśmiecham. Pióro na chwilę odplywa ode mnie, aby mi nie przeszkadzać w tej wierze. Dobrze, uprzedzę pióro! Andriuszka, ewangelizant rosyjski mroczy. Pomyśl, Andriuszka, jak to dobrze. Że się skończyła wrzeszoła dla nas ta warzawszka maligna! Spójrz przez okno: to Wilno. Ludzie dawni, ale ciśni, bruki same, ale za to jakie niebo! Dla tego niebo tu przyjechaliśmy - prawda? Zresztą, rzadko wychodzimy z domu, a jeśli, to na spacer po niebie. I oto leżysz na moich kolanach, mój wierny kocio Andriuszka, a przed nami stoi różowy hycynty^{1/}, bardzo lekko, jak wszystkie rzeczy, które się kocha.

Słońce pozłaca nad Wileńską zielenie i spadzistości.

Ale niebo, spójrz, Andriuszka, coś to za niebo! Do diabła, bez przesady wystarczyłoby mi głowę podnieść nieco wyżej do góry, żeby ujrzeć Boga-Ojca i Matkę Boską i Pana Jezusa i Świętego Jerzego i wszystkie wojska, Moce i Trony. Cherubim atque Seraphim, zatępujące i wstępujące w swym liturgicznym balecie, ale - przepraszam - nie chce mi się zadziierać głowy do nieba: Ziemia jest dobra^{2/}: zapach hycyntu i mruczenie kota i kędziory dziewczyn przechodzących w wietrze za oknem - czyż to nie dosyć!

VIRI FRATRES,

jak mi dobrze z Wami! A dusilem się. Dziś widzę, że iperyt i fosgen, to są zabawki dla dzieci. Miliardkroć gorszy gaz moralnej ohydy. Do niedawna jeszcze szeroka fala płynął ów gaz wypuszczony ze złośliwych zbiorników, których istnienie długo i zrzęcznie maskowała nieśna hebra, nie wiedząc /durna/, że w końcu zadusi się sama. I zadusiła się. Ostatni stragan na jarmarku ryków dogorywa, skwiercząc założenie. Alfonsi, faryzeusze, autenerzy i kalemburzyści poezji leżą pokotem. Brzydkie trupy.

Czy warto mówić o trupach? Tak, bo trzeba na gwałt uprzątnąć obce trupy z polskiej ląki. Żeby nie zatrwały nam powietrza swym nefistycznym rozkładem, żeśmy w sercach swoich byli już całkowicie pewni, iż raz na zawsze skończyła się epoka spottigelatów i filutów. Niech im ziemia lekka będzie, zawsze przecie lubili "coś lekkiego".

Nad latryną wszelako, w którą wrzucimy te parazyty stworzenia pozwólmy sobie na odpiewanie ślicznej kantyczki, raczej bardziej rytualicznej, niż pousurej. Objasnijmy, wytłumaczmy najcienniejszym na głupczym, najprowinconalniejszym, czemu to tak brzydzimy się tymi, których właśnie zakupujemy.

1/ kiedyś zaczynał pisać nin. artykuł, były jeszcze hycynty - uw. aut.

2/ Andriusza zasnął- przyp. aut.

W nekrologu niniejszym nie obce wyszczególniać niczyich nazwisk. Nie warto. Za parę lat i tak nikt już dźwięku tych nazwisk pamiętać nie będzie. Czemu? Bo wyszechrowane po gudziaku, a nie krwią poświęcenia, zdobyte sławy trwają krótko, tak jak krótko trwa proceder szalbierza. Wyszechrowane po gudziaku, a nie krwią poświęcenia zdobyte sławy to pieniądź fałszywy, w którym kiepsko podrobione wazy zostają w końcu zdemaskowane.

Wstydzę się tego porównania z pieniądzem, którym pogardzam - ale za owe gieldziarskie porównania odpowiedzialni są również oni, jak i za wazelakie świństwo przyklepiające się do cld maryl Poland.

Przyjacze na Polazcze.

Ci autorowie "toników" z okładkami Tędrza G., ci - devant prominencje warszawskie są zasadzie rumuńskich wyborów /wzory, wzory!/, do Academie des Independants, obywatelstwo obopólnych machlojek, wydumkiwacze postyckiej blagi, a społecznego fałszu, potrasające rewolucyjnych proporczyków, ale "w razie czego" to rymy pod kaloryfer jak sznur i - ukryć się, ukryć - z kontem w zagranicznym banku, z watką w muzycznym uchu, z walerianą w kieliszku, a grunt, żeby blisko oczynia handlarzkiej liturgii - telefoni, żeby móc co chwila sobie zadzwonić, popytać się "co słychać na mieście":

- Młecio?

- Noo...

- Młeco, to ty?

- No....

- No jak?

- No....

- To co będzie?

- No....

- Młecio!!!

- Noo...

- Wiesz kochanie, tylko żeby tej rewolucji nie było w zimie, bo to tak zimno... Ty masz pęd?

/Andriuaska wyje pyszczek łaską: Przyjdzie dziś do mnie złoty gość: profesor Srebrny. Na stół, akadś, z ósmego nieba spada mi płatek zawilca/.

O cóż to najbardziej wypadnie oskarżyć alfonsów poezji, te prawdziwe ozdoby cyrku Barmusa, starych byków, co jak noworodki przyszli na świat już w futrach i już ze złotymi zagarkami i już z minami sądziwych, mądrychpanów? O to, że w szprychy polskiego wózka lirycznego /co właściwie zatrzymał się przy "Balladach i romansach" - stanął zaczajmy! / wstępnili swoje brzydkie parasole kupców III-ciej i XVII-jej gildii.

Oskarżam, ale teraz już nie mówię, ale krzyczę /Andriuaska, wydź/, że autenerzy poezji wstrzymali na długie lata rozkrzew liiryki krajowej, że zepchnęli ją, Euterpe, w ciem swej synagogi, że zaplugawili ją fatorem swych ilobych dużyozek i ciepokojem swych młplich łapek. I będę ze wszystkich dachów wykrzykiwał moje oskarżenie, że dla całej kulturalnej Polski stanie się ono jasne i potrzebne jak słońce, że jęknie Berlinie wspaniały staruszek Brüchner:

- Mój Bode, a tam dał się nabrać!

Przekłęci, przekłęci niech będą postycy cadikowia po raz tysięczny w dziejach.

Anthem esto maran-atha.

Bo poezja - zakarbujciez to sobie dobrze, o gnijący ksenolirycy i wy, którzy się będziecie daremnie usiłować po tej piarwej transzy przenknąć - poezja, mówię, nie jest skarbem - poradnikiem sposobów, jak zdobyć wpływy na "gieldzie literackiej" /wasze ulubione słówko/, wygodne mieszkanie i bezpłatne karty okrętowe.

Poezja jest osobożenstwem nieustarżonych, gdzie się trzeba modlić z gołą głową. Wy, si je na me trompe pas, modliście się w czapkach.

To właśnie, ta wasza małość ludzka, ten wieczny strach, ta psychoza ucieczki, karliły waszą lirykę dotąd.

Silnych nie zatrujecie i nie kupicie.

Ale co będzie ze słabymi? Słabych otuszać /e.g. pochlebstwem/ nie tak trudno. A przecie słabsze rośliny też mogą zdobić i składać się na łąkę!

Otóż ci słabi moralnie /jakkie chętnie ferytowani i premiovani przez waszą hevrę/ nie wyobrażają nawet sobie, że należy najsmprzód wyrosnąć i okrzepnąć jako człowiek, zanim się przystąpi do pisanis wierazy, świętej poezji jako poeta. Wyście przecie tym słabymi, ty: "komunizujacy" prowincjonalom dalekim, dla których pewna Warszawa /sic!/ ciągle coś znaczy, którzy rozpawiają o was nabożnie jak przedwojenni loka je o przyrodach brabiów w Monte-Carlo, wyście im ad baronia oculous zademonstrowali, że można być jednocześnie lichotą moralną i jednocześnie zrobić sobie nazwisko na "gieldzie literackiej", nazwisko poety.

O tytule szkarłatny, o baronie anielska, splugawiona przez nieponioń - poeta, najświętaze ze słów!

Jakież to ropuchy przez tyle, tyle lat ważyły się twoją treść obśliniać, kompromitować, ten najbardziej honorowy ze wszystkich doktoratów!

Pod niebem groźnym jak worze Conrada, a goręcej jak listy Św. Pawła, pod niebem WENETRZYNYM na tyć poeta. A jeśli zaskamie, że to za trudno, to wou z Parosau, wracaj bratku do manufaktury, w roki kawiarai, w szwargot machlojki i atmosfery, rytmu i retoryki machlojki nie przynosi mi do atmosfery, rytmu i retoryki poezji.

Poezja jest tylko dla tych co mają czyste serce, bądź przez poezję pragną oczyścić się. Nie dla Dichtungshändlerów, nie dla kramarzy z fałszowanymi poetykami dewocjonaliami.

O wazy żyjące w cieniu polskiej szabli, doktora Marcina Lutra chciałbym mieć głos tubalny, żeby was. trupy, jeszcze raz wkręcić i gadać was całą prawdę w oczy i niech was ta prawda co raz drugi zabije, o blandilokwentni truciście talentów.

Unilowskiago zadusiłicie szarfami podstępnej reklamy, wiedząc dobrze, że jest pewien rodzaj świerazców, którym wystarczy podsunąć kawał słodkiego sera, żeby się lęczyły natęży i pękły.

Ludzi odpornych na pochlebstwo jest na tym wiotkim świecie bardzo niewiele. Gdyby Zbigniew Unilowski poszedł w swoim czasie na własny, gorzki obłeb literacki, byłby może dzisiaj jednym z najspanialszych pisarzy. W ogniu rewolty wewnętrznej stęzałby moralnie i zrozumiał, że przed literackim turniejem trzeba najsmprzód wziąć dobrej wiotły i boisko z was oczyścić, butna do niedawna balastro pacyfistów, socjalistów /instar Leon Blum, czy Toeplitz/, wellsiistów, scientyfistów, przyjaciół prostego człowieka i zsiadłego mleka, oraz franciszkanów z polią w "Rinnione Adriatica"...

O, do niedawna rzucający w oczy klimkiem, a dziś goniący w piętkę niewolnicy własnego fetoru, poznaj was, nawet w tych polskich ciemnościach po waszych oczach i rękach naświetnionych lękem przed śmiercią!

Lęk przed śmiercią - otóż to wasze piękne najbardziej baniebne. Kto się śmierci boi, ten życie chce oszukać, ten zasłużył na pogardę większą niż morze.

Życie jest święte.

Święte są ziemia i niebo: święte jest kwitnienie drzew i święte uroczysko kota, i święty wiatryk, który ma wąsy gleszące, a nade wszystko świętym jest wysiłek ludzki, dla h e o o r u i a t o i e n i a zmagający się. Świętość doła i noccy, wyciągawa i klęski, świętość cielecia, stołu i lampy - oto tajemnice, których nigdy nie przenikniiecie, czciciele towaru, machlojki, foray, kożarowego księżycu. Na to trzeba być chrześcijaninem, tzn. człowiekiem radosnym, a bez trwogi, rozdającym bogactwa swoje rozrzutnie - o, więcej, więcej dla świata!

A u was tkwi to nikczemne przywiązanie do RZECZY, jakież jesteście dumni i niewolniczy i do szpiku kłamstwem przetrzeć!

Gdy mi w waszych wierszach powiecie ZIEMIA, nie uwierzę, gdy mi powiecie NIEBO, nie uwierzę, gdy mi powiecie DRZEWO, nie uwierzę.

Poezja wasza to były tylko słowa i talmudyczny, kabalistyczny kult słów, straszącej izraelskiej abstrakcji. Przypominam sobie ją, tę waszą poezję nie bez obawki. Na dnie waszej poezji /o ile godzi się mówić o dnie kałuzy/ nigdy nie było człowieka. Trwoga? Tak, gniew? tak! nienawiść? o, tak najwięcej /to Lieblosigkeit wrocznie urodzonych nienawistników/, ale nigdy człowieka, pełny, słodczy, oświecony człowiek - chrześcijanin.

I skądże, latztan Endes, wasza poezja miała być ludzką?

W sztuce, którą robi artysta, będzie tyleż człowieka, ile go artysta w sobie wymieści: młodziemnym, czujnym zmaganiem się, uporczywym, pełną czarnych klęsk i słodkich triumfów walką o honor ludzki we mnie, o symbolje mojej samotności ludzkiej, o dumę i ciągłość mego ludzkiego wysiłku, co śmiechny i kalaki jest w obliczu Morza, ale on jeden, tylko on jeden wywyższa i wysłucha nas przed wszystkim blaski cherubinów. I oho! byśmy już zupełnie zagłuchli głosom światu morli zakrzyknąć:

- Ja protestuję!

Jeżcie wtedy zdobyłobyśmy prawo do h e o o r u i s t n i e n i a .
Intransigencje.

A wy?

Cienie cieni ludzkich, pieśni obwąchujące się w poszukiwaniu kości, fabrykanci koniunktur, maklerzy snobizmów, ek portarzy poetyckiej lemoniady - o, jakież czuję do was obrzydzenie!

I pomyśleć tylko, że to właśnie wyście robili do niedawna poezję w Polozce, zgietkliwą, butną, przyziemną a stykanowaną perfidnie, podobnie jak żydowski karczmarsz nalewa gorzałki kmiotkowi:

- Pićcie Bartoszu, to was dobrze zrobi.

I Bartosz pił.

Zasługi? To, to już najmłodziejże /Andrjuszka coś majstruje przy ogrodowej ilarce/. Wyście w poezji szukali zysku, najmłodziej z nikczemnych, zysku!!

Progenies viperarum.

Poezja jest szczyt, na który się wchodzi, albo przepaść, w którą się skacze.

Poezja nie jest dla lańcących po gruncie znieglowanym jak taceci. Na dnie najgłębszej wąki, na wierchołku najwyższego uniesienia rodzi się twórczość artysty.

Was nie stać, ani na przyjęcie pełnego cierpienia, ani na przyjęcie pełnej radości.

Któż wy jesteście? Cwierćludzie? półludzie? rośliny, zwierzęta? Jesteście NIKT. Y was nie ma nawet natury.

Jesteście cyfry.

I przez tyle lat słodziej poetycka starała się dosięgnąć do waszego poziomu czyli niveau.

Effantastyyczny paradoks.

Kto wie, może i dziś Jazone w jakimś Dubnie obłonecy, którzy skutkiem pochodzenia są kulturalną tabulą rasa, mówią o was i czytają was: Snać bawi tych świętaków jedzenie żenilego sera, kupują waszą tandotę, wasz tynef intelektualny, tak jak wieśniak kupuje chętnie licho, ale za to błyszczące przedmioty.

Znasłem nawet takich, co nocami rozprawiali o p. Tadeuszu Peiperze. Nie dziwię się: wchodzący w świat p. Tadeusza Peipera i podobnych, prowincjonalny światał-posta doznaje tego samego oświecenia co ślusarz Moczulak wpuszczony na koleje puryzowa do lekarza-dentysty Goldfedera. Bo i takiego dywaga Jazone nie widział, i takich plasterów, i takich burzokowych portier, i te-
kiej, palamów, bucuszczyny, i nikt go jeszcze w życiu nie pytał:

- Panie Narcyz, jakież pan ma nastawienie do Pytaszów?

A że to wszystko śmierdzi jakimś monstrualnym kwaskiem: nadtalną, molochlorem, sudorynem, antipotysem, miedziem, fitem, japońskim grzybkiem, lebowolem, syndetikonem, kolekturą loterii, klinzą, "marksizmem", pigułkami z rakonnikiem, trilizinem i "współczesnością" - tego biedny, wspaniały Moczulak nie czuje, bo się z punktu urzyna i rzyga. Całokształt psycho-gastronomicznego menu nie nadaje się do skrawienia. Co do mojej, przysięść o "estetyczny żołądek" Moczulaka Wspaniałego to jestem spokojny. Ów żołądek wrychle polapie się, wyselekcjonuje, gdzie pozjeja, czyli VERBA CHARITATIS, a gdzie zgietkliwe ponyje, czyli INFLATA RHOEZO NON ACHAIO VERBA.

Otóż chcę, aby to gniewie i pańskie mot Vergiliusza: INFLATA RHOEZO NON ACHAIO VERBA - "odjęte wrzaskiem nieachajskich słów" - raz na zawsze przylgnęło do rabinackiej twórczości pyażników. "Inflata rhoezo non Achaio verba" oby stało się przysłowiem!

Die Quacksalberdichter müssen gebrandmarkt werden.

"Inflata rhoezo non Achaio verba" - oto tytuł rozdziału w dziejach kultury krajowej, rozdziału, który, chwalić Boga, się skończył, i który trzeba wyrwać z księgi, zmiąć w pięści i wrzucić do rynsztoka. Potwornemu etapowi koniec. Amen, amen dico vobis. "Inflata rhoezo non Achaio verba" zmaszane z tablicy. That is over.

Anathema esto maran-atha. Jak już, zdaje się, mówiło, na ścieżkach prowincjach, po różnych dalekich Wilnach jest dziś sporo młodych, kulturalnie pochodzenia tabulą rasa - niewątpliwie ojcowie przyzykieli elit, materiał ludzki najgłupszy, światałki, wonny, obłony, łapczywy. Wielu z tych młodych szpera w poezji, niejedno dźwiga w swych łędwischach bolesność talentu. Mogliby walczyć piórem o Polskę, tak jak ubóstwiani przez nich bolszewicy formaliści walczą en fin des fins o sławę Z.S.R.B. Otóż nie, ci młodzi, te światałki ugrzęzły gdzieś poza nawisem rzeczywistości krajowej. Zatopieni w literackich problemach i niestety, jeszcze nie na poziomie znacznej atylatyki Gallera/ smują się po miasteczkach jak cienie, brodząc w problematykach, metodologach, koncepcjach et castera alia. Żre ich forma, abstrahowania, kabbala. Kto jest za to odpowiedzialny? Kto zawinił, że marnują się poeci, species n.b. ludzka bardziej potrzebna światu niż żołnierze? Twierdzą, że tylko złodziejski wpływ rabinackich szkółek rozmaitych Peiperów. Horrible wiaś! Kilkunastu młodych dzielnych Słowian, cadik Peiper zdołał przykryć swym atlasowym obalatem i pod tym obalatem pokazuje niebożętem głupie sztuczki. A Wisła płynie.

Zamydlone sztuczka mi świeżaki z słowiańska zasypiają.
A Wisła płynie i prozi.

Rezultat? Rezultat taki, że tzw. awangarda / sici /, ta, co wyszła z peiperowskiego mankieta, od lat do dziś dnia nic innego nie robi, tylko medytuje, do czego koniec końców porównać można nocnik w świetle księżyca.

Nieuleczalny trypper metafory. O, marnujące się energie, o talenty, które niczemu nie służą! A wiem niewzruszenie, że w Polsce poezja polska nie dlatego jest nudna, że nudne jest życie, tylko dlatego życie jest nudne, że nudną jest poezja. Poezja musi być gwałtownym rezonansem i jednocześnie cierpliwą katalizatorniczką życia, silniejszą niż śmierć, i faryzeusz, i generalny inspektorat sił zbrojnych. Ideal to nazbyt ognisty dla astronomicznych z jarmarku pełni, dla tych rymopisów, dla których agresja na horribile scaculum latud zamknęła się tylko w kręgu asonansów i perspoalnych intryg.

Dzięki owym filutom jakże łatwo zapomnieliśmy, że być poetą to przede wszystkim być człowiekiem niewalym.

Potrząsam złotym dzwonkiem na pogrzebie szczurów:

Gidi dą! dozi dą!

Hamilio moja wiosenna!

Skończyły się rządy hochstanlerów, idą rządy miłujących. Gidi dą, dogi dą - oranges and lemons.

II

Mówię te słowa ze szpalt pisma "Prosto z Mostu".

Szukam epitetu zdobiącego, epitheton ornans, któryby wyróżnił je spośród innych. Nam, g o r a c y, pismo g o r a c e.

Tutaj się bijemy, nie intrygujemy. Na drzwiach redakcji mógłby wisieć taki napis:

"Czytelniku znużony, wyjdź! Nie tutaj dla ciebie nie ma. Redakcja nie układa ani rebusów, ani zagadek".

Nie wiem, jak inni, ale ja wymi oczami widzę światło jakiegoś, podające ca łany "Prosto z Mostu". Coś mi to światło przypomina. Tak, już wiem: i niech tu wrzasać całe tuziny "przyjaciół psa", ale zawoław, że to jest światło Ewangelii. Bo czyż nie tu wolano o potrzebie nowej Epifanii /Wasilutynski/, za którą wszak idzie Adoracja, matka poezji? Czyż to nie tutaj Jerzy Andrzejewski ogłosił artykuł-henilę nt. "J e ś l i j e d n a k u m r z e...?"

Przypominam wszelakim Choromańskim, wydętym przez organ straganarzy, że artykuł Andrzejewskiego nt. "Jeśli jednak umrze..." ukazał się w "Prostu z Mostu" Nr 12 /66/ pod datą 22 marca br. Artykuł ten, moim zdaniem, ze wszelkimi dla "Prosto z Mostu" reprezentatywnymi. Nie do pomyślenia jest ukazanie się takiego artykułu na szpaltach literackiego kierielaka. Tu trzeba było narodzenia się "Prosto z Mostu", dla światła - lampy, zapalanej czystymi rękami.

Z tego artykułu krytyczno-literackiego /taki/ pozwalam sobie wyjąć jeden cytat:

"Publiczność była, jest i zawsze pozostanie dziewczyną, która nie temperament, nie czeka, aby ją zdobyć. I jeśli może mieć wielu pochreniowatych kochanków, jeśli z godną lepszej sprawy napiętnością poszukuje wrzesań naskórkowych, to jeszcze nie znaczy, aby nie oczekiwała i nie tęskniła za prawdziwą miłością. Ale trzeba mieć z czym do niej pójść, ofiarować jej nie namiastki, jakimi są lechtanki i podskubywania erotyczne, czy blaga intelektualna, lecz istotne wartości, któreby budziły dreszcz zachwyty, potrzebę wierności i oczyszczenia".

Prawdziwa miłość ... Grydzuchno moja, czy słyszysz? Wątpię-
nbo tam, gdzie jest prawda, tam jest i niebezpieczeństwo. Rodow-
cy myszy, wyszy rodzące wyszy, mogą być tylko wyrazicielami
światopoglądu myślego.

"Prosto z Mostu" natomiast w artykule Andrzejewskiego głosi
namto potrzebę solidarności z ludźmi, mówi o przyjęciu łączno-
ści z ludźmi, o wewnętrznej sile, jaką daje wiara, o tym, że nie
ma godnego życia bez klęsk, o czystości wewnętrznej, o odpowie-
dzialności za każdy czyn. Czy słyszano? gdzie i kiedy takie
ewangelizujące słowa w krytyczno-literackich rozważaniach? A wer-
set artykułu ostatni?

"Niech wasza samotność / twórcy! / wybija ludzi od samotno-
ści. Umrzyjcie, aby dawać życie". Artykuł Andrzejewskiego to wa-
demekum artysty /nie gojka/. Przecież z takich to trudnych nie-
bios, gdzie płoną słowa-gwiazdy, jak miłość, wierność, oczysz-
czenie wyrzuli się Conradowie i Dostojewscy.

A jakież to poza tym sympatyczne, że o wierności, miłości i
oczyszczeniu mówi się nie w jakimś piśmidle religijnym, kafer-
derii, ale właśnie w tygodniku świeckim, laickim, w tym gorącym
tygodniku "Prosto z Mostu".

Bo w walce o podstawy moralne twórczości "Prosto z Mostu" sta-
nęło w samym środku trąby powietrznej, której na imię horrible
saeculum istud.

Dzięki "Prosto z Mostu" nowe, czyste kolumny, na których we-
prze się nowa, p r z e d z y n f e k o w a n a sztuka w Pola-
ce, już jaśnieją. Jasność owa jaskrawi się jednakowo we wspomnia-
nym artykule, jak i w słowach, błogosławionych słowach Jaracza,
wypowiedzianych w Zaspie, jak i wszędzie tam, gdzie w sercu twór-
cy nie figliki i machlojki, ale ogień! Ignis. Cuiusque opus qua-
le sit, ignis probabit.

Ja nie przeczę, o, peipergudlaja i loka je peiperogudlajów, że
od czasu do czasu

"... warto zwrócić uwagę na ostatnie badania znakowitych este-
tyków i teoretyków sztuki: Ducasza, Pizonne /szczegół. "Essai sur
le beau"/ Goigera /szczegół. "Zur Psychologie des ästhetischen Gen-
usses"/, Ingardena /szczegół. "Das literarische Kunstwerk"/, prze-
de wazytkim zaś Fr. Kainza /"Personalistische Aesthetik"/, któ-
rych badania nad wyraz szczęśliwie i pozytywnie legitymują rzekomy
chaos zjawisk estetycznych, tłumacząc zmienność prądów artystycz-
nych i ustalają pewne kryteria dla zorientowania się w zawilgości
przeżyty estetycznych..."

Vazelako ośmielam się jednocześnie sądzić, iż twórca, jeśli
pewnego dnia powie sobie: "Tym razem wchodzę już na serio do arty-
stycznej rzeźni" - wtedy powinien mieć te dociekania, te abstrak-
cje, tę całą truncomanię raz na zawsze poza sobą.

Budowniczości albowiem gotyku, znali, rzecz jasna, niejedną
regulę architektoniczną, ale to przecież, co stanowi o nieśmier-
telnym obliczu ich stylu, to zwięzi z niebios. Bo w światłach nie-
bios i w czystości nieustraszonego serca, tylko tam dla twco
dzieła jest waga, miara i lot.

Nie lękaj się: ani ogromu cierpienia, ani ogromu radości, ani
owych, co prawdę ukrywają podie. Qui veritatem injuste detineant.
Nie lękaj się.

Ciebie nie oblepi ślimacza ślina pochlebców.

Ty zostaniesz aloneczny, grecki, chrześcijański. Bo ty, jak
mówił Święty Apostoł, nie na ciało obrzezany, ale na sercu.

Nie lękaj się.

Kłamliwych koniec ścieró jest. Finis illorum mors est.
Słuchaj, cały świat westchnął jednym westchnieniem. To w oczekiwaniu na ciebie, poeto, zwiastunie światła.

Nie lękaj się.

Si Deus pro nobis, quis contra nos?

Wiek ten murzażeje, horrible saeculum istud evanescit, a w narodzinach nowego wieku ty, poeto, rolę odegrasz niepoślednią. Powołanie poety i chrześcijanina to jak dwa koła o promieniu jednaki.

Radujmy się, iż narodziło się i rośnie nam piśmo, gdyż można mówić o promieniu! W dzwon złoty na narodzinach poetów - olbrzymów dzwonić:

Cidi. Dogi. Oranges.

A poeta jakimż ma być?

ZEBY GO KOCHAŁY DZIECI I BALI SIĘ MONARCHOWIE.

P.S. W ciemne błoto warszawskie rzucam tę lampę idealisty, bo wiem, że się i tak potluje, ale wiem również, że jej odłamki porania, w co trzeba lajdaków.

Skończyłem nareszcie... Wartoby szerzej otworzyć drzwi od orodu... Andruszkę w nos ucrzyła szczelą...

Jak się u licha właściwie te błękitne kwiatuszki nazywają...?

K. I. GAŁCZYŃSKI

Wzbrabowanie Helikwiarza Św. Wojciecha poruszyło wszystkich.

IVP ogłosiła zabytek "bezczennym". Po czym szarpnięto się na nagrodę za odnalezienie: pół miliona!! Półtorej grosza na Polaka!

Jeśli rabunku dokonali amatorzy - to suma ta może podzielić.

Jeśli jednak zawodowy gang, gdzie każdy skok to co najmniej kilkanaście milionów - to trzeba mieć przeterminowaną wyobraźnię, by sądzić, że nękany wyrzutami sumienia członek szajki zaryzykuje życiem /i utratą łupu/ dla tak smiesznej sumy. Co za skąpstwo!

W nocy z 28 lutego na 1 marca 1986 roku
został zamordowany na sztokholmskiej ulicy

OLOF PALME

b. agent służb specjalnych, piastujący potem szereg najwyższych stanowisk partyjnych i administracyjnych w Szwecji. Miałemny bojownik o sprawę wprowadzenia Swego kraju na drogę ku świetlanej przyszłości - i utrzymania jej na niej.

Z całą mocą potępiamy skrytobójstwa. Wyrządzamy też żal, że czyniła Go najcięższą karą: ujrzenie, jak nawet w Szwecji ostatecznie rozsypuje się socjalizm.

STANISŁAW SKRZYPEK

UKRAINA I POLSKA

OD DŁUŻSZEGO CZASU różne kółka emigracyjne lansują ideę współpracy polsko-ukraińskiej. Idea ta tkwi korzeniami w dawnych koncepcjach języloniskich, federacyjnych czy prometejskich — różni się jednak od nich zasadniczo tym, że nie mówi się już więcej o wspólnym państwie polsko-ukraińskim, czy też rozszerzeniu granic Polski po Dniepr — ale o wspólnej walce o niepodległość obu narodów w ramach odrębnych państw i o potrzebie koordynacji wysiłków zmierzających do rozbicia Rosji Sowieckiej. Na jej gruzach ma powstać niepodległa Polska i niepodległa Ukraina. Są i tacy, którzy uważają, że powstanie niepodległej Ukrainy jest warunkiem *sin-qua-non* — niepodległości Polski.

Poglądy te od dłuższego czasu są lansowane przez paryską „KULTURĘ”, a na granice amerykańskim dał im wyraz w listopadzie ubiegłego roku, przemawiając na światowym Kongresie Wolnych Ukraińców, prof. Andrzej Ehrenkreutz, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Studium Spraw Polskich. Wypowiadając się za całkowitą niepodległością Ukrainy i potrzebą współpracy polsko-ukraińskiej dla walki z Rosją odniósł on, że „Polska nie może odrzyskać

i utrzymać swej niepodległości bez odrudzonej wolnej Ukrainy”. Oświadczeniu temu nadały słowa ukraińskie wielki rozgłos, ponieważ — jak oświadczył prof. Ehrenkreutz — stanowisko to jest również stanowiskiem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Po tej samej linii idzie stanowisko rządu emigracyjnego w Londynie, który niedawno temu, po naradzie z rządem Ukrainskiej Republiki Demokratycznej w Monachium, w siedzibie „Prezydenta” Raczynskiego w Londynie podpisał wspólną deklarację stwierdzającą konieczność współpracy polsko-ukraińskiej, dla wywakrenia i zabezpieczenia państwowego bytu i niepodległości Polski i Ukrainy. Podobne głosy odzywiają się w kraju — jakkolwiek o uzależnieniu niepodległości Polski od uprzedniego powstania niepodległej Ukrainy raczej się nie mówi. Głosy te powołują głównie na świadków zwizanych z szeroko reklamowanym na emigracji KOR-em oraz ze środowisk opozycji marksistowskiej.

W związku z tym warto jest zastanowić się, co te różne wypowiedzi znaczą i jaki jest ich związek z istotnymi interesami Polski i polską racją stanu.

Dla tych, którzy dotąd nie podzielili się z utratą Ziemi Wschod-

nien, wypowiedzi te oznaczają, że Polska i naród polski gotowe są wstąpić do Ziem Południowo-Wschodnich na rzecz przyszłej Ukrainy. Ponieważ te same kółka lansują również współpracę z Białorusinami i Litwinami, a nawet i z Niemcami („KULTURA”, anonimowy PPN i w pewnej mierze także „Gazetę londyńską”) — trzeba przyjąć, że koncepcje te oznaczają nie tylko rezygnację z praw do Ziem Południowo-Wschodnich oraz otwarcie sprawy naszej zachodniej granicy z Niemcami.

Co więcej, ponieważ ukraińscy partnerzy tych kół stają na stanowisku integralności ziem ukraińskich i uważają, że Chełmszczyzna, Rzeszowskie, oraz ziemie po San i Zamość stanowią część etnicznego obszaru Ukrainy — jak na mapie, która jest zawsze umieszczana na tytułowej karcie „THE UKRAINIAN QUARTERLY” — organu Ukraińskiego Kongresu Amerykańskiego — należy przypuszczać, że nie tylko zabrane nam przez Związek Sowiecki Ziemie Południowo-Wschodnie miałyby wejść w skład niepodległej Ukrainy, ale także niektóre obszary dzisiejszej Polski.

Jakkolwiek w obecnych warunkach Polska nie ma szans odzyskania tych ziem, wydaje mi się, że wyrzekanie się ich na rzecz przyszłej Ukrainy jest politycznie nierozsądne, a w praktyce, jeśli ukraińskie marzenia o niepodległości nie sprawdzą się, oznaczają one wyznanie się ich na rzecz Związku Sow. Zrobili to już polscy komuniści i domagającym się powołania niedojrzałego do skutku jakiegos modus vivendi między rządem polskim w Londynie a Związkiem Sowieckim w latach 1943—1945 był zabór tych ziem przez Rosję — wydaje mi się, że nie ma powodów rezygnowania z tych ziem na czyjkolwiek rzecz teraz.

Nie ma tu miejsca na wykazywanie naszych praw do tych ziem. Na

ten temat wypowiedziałem się wielokrotnie w różnych publikacjach. W każdym razie nasz tytuł do tych ziem jest nieskończenie lepszy od sowieckiego, a co najmniej równy, jeśli nie lepszy, od roszczeń ukraińskich.

Współpraca z Ukraińcami i innymi narodowościami Związku Sowieckiego na rzecz rozbięcia „turybny narodów” ma także inny, niedogodny z punktu widzenia polskiej racji stanu, aspekt. Związek Sowiecki jest wielkim mocarstwem — i wbrew temu co od czasu do czasu piszą polscy sowietolodzy w prasie — wcale się nie rozpada. Ma swoje różne wewnętrzne kłopoty, ale który kraj ich nie ma? A Polska? Polska jest małym krajem, politycznie zależnym od Rosji i potężnie zagrożonym od zachodu przez niemiecki rewizjonizm. Czy nie nam nie daje do myślenia fakt, że Niemcy Zachodnie uznały nasze granice tylko warunkowo (do czasu zjednoczenia, które — a propos — niektórzy Polacy również przedstawiają jako warunek niepodległości Polski) i że Stany Zjednoczone dotychczas nie uznały naszej granicy zachodniej de iure?

Czy się to komuś podoba, czy nie, gwarantem nienaruszalności naszych granic zachodnich jest Związek Sowiecki — i w tym aspekcie, interesy sowieckie nie są wcale sprzeczne z polską racją stanu.

Jeśli Polska włączyłaby się na serio w krucjatę przeciwko Związkowi Sowieckemu i zaczęła swe losy wiązać z losami różnych narodowości w Związku Sowieckim, a przede wszystkim z losami Ukraińców — jaką mamy gwarancję, że Związek Sowiecki nie podejmie przeciwko takiej Polsce drastycznych kroków? W razie potrzeby nie jest wykluczone, że jednym z tych kroków mogłoby być porozumienie się z Niemcami i podział niesfornej Polski na takich samych zasa-

dach jak to już stało się parę razy w naszej historii.

Wobec tego, że niemieckie zagrożenie naszego stanu posiadania, choć dziś jakby niemożliwe i wystąpiłoby z całą jasnością w razie rozpadu Rosji — czy w interesie Polski leży rozczłonkowanie Rosji na szereg państw i państewek? Raczej nie. Chociaż lubo do tego, jako Rosja, osłabła. Przyczyniłoby się to do rozluźnienia obrony naszej zależności od niej. Co więcej, moglibyśmy się stać jej potrzebni i zaczęłaby nas traktować jak prawdziwego partnera — ale całkowity rozkład Rosji nie leży w interesach polskiej racji stanu.

Jeśli idzie o Ukrainę, to ze względu na jej kluczowe położenie geograficzne i ogrom gatunkowy jej gospodarki, trzeba się liczyć z tym, że Związek Sowiecki zrobi wszystko by nie dopuścić do jej wyzwolenia. Wyzwolenie to jest możliwe tylko w wypadku katastrofalnej klęski Rosji, na co się nie zanosi — przynajmniej w naszym pokoleniu.

Jeśli zatem ktoś warunkuje niepodległość Polski niepodległością Ukrainy to powinien sobie uświadomić, że na niepodległość tę przyjdzie bardzo długo czekać, a nawet, że może ona nie przyjść nigdy.

I jeszcze jedno. Wciąż powtarzamy, że główną zadrą w polsko-sowieckich stosunkach jest mieszanie się Związku Sowieckiego do naszych spraw wewnętrznych. Czy nasze mieszanie się do spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego nie jest więc sprzeczne ze znanym przyzwoleniem — nie rób drugiemu co tobie nie miłe? Nie możemy na serio żądać od Związku Sowieckiego, by przestał się mieszać do naszych spraw wewnętrznych angażując się równocześnie na rzecz parcelacji i rozpadu Związku Sowieckiego.

Jeszcze jeden element: Polska, pomimo jej zależności od Rosji, jest jednak państwem. Jest uznawana przez wszystkie państwa świata i traktowana przez nie —

nie wykluczając Stanów Zjednoczonych — jakby była państwem niepodległym. Świadomość, że Rosja kontroluje Polskę nie powinna przekreślać faktu, że polnemu statusowi naszego kraju, a statusowi Ukrainy, Białostku, Litwy itd. odwiecznie wielka rożnica. Dali temu wyraz niejednoznacznie samą Ukrainę i nie pewno z wielką radością przyjąłby zmianę statusu Ukraińskiej Republiki Sowieckiej na status formalnie niepodległego, choć uzależnionego od Moskwy, państwa. Wchodząc na drogę współpracy — równych z równymi — z jakimś rządami ukraińskimi i emigracyjną reprezentacją różnych, czyślo bardzo skłóconych ze sobą, politycznych kierunków — łatwo jest przegapić nasz status polityczny na płaszczyźnie statusu naszych partnerów. Niestety różne kółka, a zwłaszcza te, które pretendują do ciągłości państwa polskiego na emigracji, zapominają o tym — i mimo to wyrażają skłódkę polskości. Trzeba pamiętać, że w opinii świata, Polaka jest czymś bardziej realnym, niż Ukraina czy Białoruś.

Czy z tego co powiedziałem wyżej wynika, że powinniśmy być z innymi ukraińskimi aspiracjami do niepodległości?

Wcale nie. Tak jak Polacy tak i Ukraińcy mają prawo do walki o swój byt państwowy — ale nie naszym kosztem i naszymi siłami. O niepodległość Ukrainy winni starać się sami Ukraińcy, a my ze swej strony w staraniach tych, o ile nie będą wyraźnie kolidować z naszymi interesami, nie powinniśmy im przeszkadzać. Jeśli Ukraińcy w wyniku jakiegas — jakie trudnego dziś do przewidzenia konfliktu światowego, lub rozwoju sytuacji w samym Związku Sowieckim — zdoła uzyskać niepodległość, to stanie jej powinnym być. Nie możemy jednak i nie powinniśmy bawić się w budowniczych Ukrainy, bo w zaangażowaniu się na rzecz niepodległości Ukrainy trudno dopatrzeć się jakichkolwiek dla Polski korzyści.

Pismo KONSERWATYWNYCH LIBERAŁÓW WROCŁAW

MONEY FOR NOTHING

Polakom usamą traktuję jako pretekst. O istotnych politycznych ich powstaniach pisać nie na koncu. Bezpośrednią ich przyczyną są wywody Henryka Korwina. /Dostrzegł on na mapie politycznej Polski współczesnej liberałów. Podjął się próby opisu tego nurtu i... spudłował. Przynajmniej, że takiego obrotu sprawy u prawicowego publicysty nie spodziewałem się. Znałem jego wcześniejsze prace publikowane na łamach "Kurku". Ksieżę Korwina, między innymi "Gdy spotykają się nurty" z 5-go numeru "Kurku" towarzyszyły mi przy lekturze książki Sormana o rewolucji konserwatywnej w Ameryce. Jeszcze pamiętam zdziwienie i wściekłość "leworęcznych" z powodu "Kurku". Boli "Kura" to potęga: 16 numerów pisma, owie publikuje Sorman. Przedmowa /Wolny wybór/, Pisanie /Yokani 80/ wiadomości o sobie. I jeszcze to iście amerykańskie tempo. O Kurku pisałem na jesieni 1983 roku, my zaś udając się w następnym roku na letnią panikę zabieramy ze sobą francuskie nowinki w atrakcyjnym polskim opakowaniu. Wszystko za sprawą "Kurku".

I oto w 7-m numerze "Polityki Polskiej" przyszło obniżenie poziomu publicystyki H. Korwina. Zaoczął swój artykuł pięknie: "Obserwator współczesnej polskiej geografii politycznej nie może nie dostrzec nowego zjawiska: rosnącej atrakcyjności liberalizmu". Opisał zjawisko lewicującej inteligencji okresu II Rzeczypospolitej, której częścią przypisuje się znaczny liberalizm. Poruszył wątek "liberalizmu" Boga, który ma być niezmierzonym rozpatrzenia ze względu na rozpuszczający stereotyp liberalizm - niepożądanego progresizmu. Skakał się bowiem ów stereotyp, nawet w wypowiedziach osób profesjonalnie zajmujących się PRACIĄ w II Rzeczypospolitej.

Tyle dobrego w publikacji H. Korwina. Pamiętajmy, że w liberalizmie "posobionych kompleksów niższości intelektualnej wobec lewicy" i ko-
"kietowanie liberałów stawało" ożylną odwagą" książkę im neglizować
franczy hippokratów i kurra-otwistów politycznych. To nie li-
beralizm są wątki, lecz przede wszystkim wolności jednostki.
Komplementy w stosunku do liberałów trzeba skierować pod innym adre-
sem. Oni są jedynie sprzedawcami rybli na rynku idei. Czy ich nazwie-
my - propagatorami, specjalistami ds. marketingu liberalnego czy po-
politej - handlarzami idei liberalnej nie to nie zmienia.

H. Korwin opierając się na studium R. Legutki dowodzi, że libera-
lizm są totalitarnymi, absolutyzującymi Rynek. Argument ten stoi jako
pierwszy w kolejności zarzutów uniemożliwiających zbliżenie między

liberalami a innymi /narodowo-konserwatywnymi/ nurtami prawicy. No
coś, jestem zdania, że Rynek istnieje również w socjalistycznej Polsce.
W oporze dogmatyka będę domagał się jego rozszerzenia i ograniczenia
aktywności państwa. Mam nadzieję, że jeśli uda się skierować energię
społeczną na tory kreatywności ekonomicznej wzmocnią się instytucje
dane przez Korwina estymą. Nie jestem osamotniony w swoim przekona-
naniu. Za Gilderem uważam, że "właśnie przekonanie o daremności wysił-
ków gospodarczych - a nie kapitalistyczny wzrost - rodzi kulturę hedo-
nizmu i zmysłowości. W niedokonanym i pogrążonym w cierpieniu świecie
możliwość odciążenia postępu implikuje odpowiedzialność za podjęcie
go. Jedynie w świecie socjalistycznie wyznaczonych "granic wzrostu" -
głębokie ludzkie wysiłki, przedsiębiorczość i kreatywność nigdy nie są
w stanie na długo zaplanować nad nieuzasadnionym ubóstwem i cierpieniem
- postępowa wiara wyzwolenia seksualnego, wypoczynku, bardziej równego
podziału i przyjemności doznań zmysłowych może pozbyć się piętna
dekadencji i nieprawidłowości". Absolutny wolny rynek nie zagraża
fundamentom naszej cywilizacji, religii, rodzinie, moralności.
Można tylko ubolewać, że nasi moralisci tak rzadko mają w polu widze-
nia problem wolności gospodarczej. Podziały istniejące wśród libera-
łów świadczą jedynie o żywości idei, a nie o przeobrażaniu się
liberalizmu w ideologiczną sektę, zamykającą się w kulcie fałszywego
boga. Nie mamy jednoznacznej odpowiedzi jak daleko można posunąć re-
privatyzację sektora publicznego. Ostatnio praktyka pokazała, że w Japo-
ni usługi telekomunikacyjne i kolejnictwo przejmuje na siebie gos-
podarka prywatna, a USA prywatyzuje się zaś wymiar sprawiedliwości
/sędziennictwo/. Dogmatyzm liberatarisów wcale dla nich nie świad-
czy.

Dla Korwina logika liberalnego wywodu załamuje się jeśli chodzi
o ich stosunek do związków zawodowych. Korwin popada w sprzeczność, gdy
stwierdza, że bogaty Amerykanom lub Japończykom nie opłaca się się tra-
de-uniony, a niby nam w naszej socjalistycznej manufakturze są one
potrzebne. Każdy absurd na swoje granice i Korwin zagodzi zarzut postu-
latem związków zawodowych, chrześcijańskich w treści. W domyśle sugie-
ruje, że mogłyby one czuwać nad zapewnieniem sprawiedliwej płacy ro-
dzinnej, prawa przedsiębiorcy do udziału w zysku przedsiębiorstwa i roz-
sądnego zakresu świadczeń socjalnych. W takim razie syndykat p. Miodo-
wicz powinien na razie Korwinowi wystarczyć. Miodowicz, jak wiadomo,
reprezentuje centrowy nurt związkowy, stawiający na umiarkowanie i roz-
wagę a wysuwaniu żądań. Co prawda p. Miodowicz, nie będzie krzywił
katolickiego obywatela w swoich szeregach, ale sam pomyśl aby CHZZ
zajmowały się propagandą moralności jest kulawy. Istnieją bardziej
do tego celu powołane instytucje.

Korwin pisze też coś o kwestionowaniu prymatu etyki nad ekonomią
przez liberałów. Później osłabia wymowę swego zarzutu, twierdząc, że
ekonomia jest rzeczywiście autonomiczna, że względu na swe autote-
liczne reguły wytwórczości, które nie wywodzą się z zasad religijnych,
moralnych czy ideologicznych. Późnym zaprzecza autonomii i godzi się
na ocenianie porządku ekonomicznego z religijno-etycznego punktu wi-
dzenia, a więc pod kątem dobra wspólnego. Na koniec postuluje coś
w rodzaju socjalnej gospodarki rynkowej. Do tej pory gospodarkę kno-
cili socjaliści, nie widząc powodu aby to samo mieli czynić konserwa-
tywni-narodowcy pod pretekstem dobra wspólnego. W tym kontekście szcze-
gólnie interesująca zapowiadają się konsekwencje powołania CHZZ-tów,
co nie daje Boże! Dowodziłby bowiem do kompromitacji zasad, które są obu
nam drogie i nadwyższenia autorytetu Instytucji o podstawowym znacze-
niu dla naszej wolności.

Można wybaczyć wiele, ale trudno pogodzić się z brakiem logiki
w wywodach H. Korwina. Pisze, że w pewnym okresie rozwoju kapitalizmu
państwo musiało wprowadzić ustawy antytrustowe, aby zapobiec powo-
stawaniu monopolu rujnujących drobnych przedsiębiorców i czyniących
konkurencję fikcyjną. Jednocześnie oburza się na amerykańskich liber-

terianów domagających się od prezydenta Reagana zaprzestania protekcjonizmu w handlu zagranicznym. Protekcjonizm handlowy rodzi monopole, monopole zwalczą się za pomocą ustaw antymonopolowych. Niechć Korwin do libertarianów /zastępcę R. Legutki?/ przesłania mu oczywiste mechanizmy wymiany gospodarczej.

Korwin zarzuca liberałom lekceważenie więzi narodowej i problemu suwerenności. Znowu trafia kula w płot. Korwin rad byłby gdybyśmy odzykali niepodległość, nawet w stanie statystycznego zaściania. Czyli, jak to wydaje się naszym socjałom, wystarczyłoby zdemokratyzować władzę, aby wybić się na niepodległość. Przyszan, że demokratyzowany Bierut ma dla mnie taką samą wartość co klasyczny Bierut. Nie bardzo rozumiem dlaczego miałbym akceptować każdą decyzję większości. W Niemczech Hitler doszedł do władzy opierając się na zasadzie demokratycznej. Demokratyzacja systemu więziom narodowym nie służy, liberalizacja - i owszem.

Ten, kto czytał ile zarzutów posypało się pod adresem Reagana i taktyki amerykańskich neokonserwatywistów, ze strony "warszawskich" liberałów, nie wątpi, że nasi liberałowie patrzą na zagadnienie ideowo-polityczne przez pryzmat tycia narodowego. Względny na więzi intelektualne ze światowym liberalizmem są dla nich naturalnym dopiskiem do osiągnięcia własnej samodzielności. Nie powinniśmy zapomnieć, że gdy Oni mieli Misesa, Hayeka, Poppera, u Nas pisali Krzyżanowski, Heydel, Rybarski /nawiasem mówiąc dwa ostatni reprezentowali, podobnie, jak dziś Korwin, nurt konserwatywno-narodowy nad prof. Krzyżanowski jest autorem "Chrześcijańskiej moralności politycznej"...

Henryk Korwin chyba nie bardzo wierzy temu co sam napisał "Nawet nieznaczne próby reformy gospodarczej zostały zduszone w zarodku, obserwujemy nawrót do systemu nakazowo-rozdzielczego, inicjatywa prywatna jest bardziej śmiechona niż w okresie gierkowskim, szaleje demagogia antykapitałowa i egalitarna, a antykrzyzysowe działania władz ograniczają się do rozpaczliwych prób przywrócenia równowagi rynkowej przez wydfinowanie zasobów finansowych połowicznymi podwyżkami cen". Otóż to: gdzie są te próby reformy gospodarczej, skąd wiadomo, że inicjatywa prywatna jest bardziej śmiechona, gdzie poza DTV i "Rzeczwiastością" szaleje demagogia antykapitałowa, czy połowiczne podwyżki cen przybliżają równowagę rynkową? G y Demorski pisał w cytowanym przez Korwina tekście o ekipie Jaruzelskiego jako nieprawicy okradli dokładnie jej cechy: antydemokratyzm i złamanie autonomii sfery gospodarczej. Połączenie tych dwóch cech zasługuje na miano autorytaryzmu. Korwin może się oburzać, że ekipa ta nie przemawia językiem normalnym jak przystało na dyktaturę prasową. Rewolucja sementyczna nie jest tak jak tego domagają się Działek i Mikke, czynnikiem aż tak koniecznym i celowym. Wszak Deng Xiao Ping mówi o kapitalizmie jako drodze do... komunizmu. Kod ideologiczny /marksistowski/ jest dla władz niezbędny, stanowi sposób na porozumienie się w łonie nowej klasy jak i między elitami naszego obco. Będry nie powinni zwatpić w to, że realizując rynkowe rozwiązanie - prostą drogą zmierzają do urzeczywistnienia socjalizmu. Podobnie robi L. Febius reformując gospodarkę francuską w kierunku "socjalistycznej gospodarki rynkowej". Niechaj więc nazywają to jak im się żywnie podoba. Jakże są fakty? rząd pomimo całej lawiny ustaw i frazeologii socjalekstatystycznej - dopuszcza kapitał zagraniczny /nie tylko polonijny/ do gospodarki, toleruje wzrost prywatnej przedsiębiorczości, zezwala na wykup państwowych przedsiębiorstw przez prywatnych inwestorów, itp. Co jeszcze robi rząd - drobiazg: kapitalizuje miliardy "prywatnych" dolarów na różnych kontach /co można różnie interpretować/. Już od roku 1986 będą funkcjonować obligacje firm państwowych, których następstwem są zazwyczaj giełdy papierów wartościowych. Jednego rządu nie czyni: nie wprowadza kapitalizmu. Powody jakie mogą w tym przypadku wyliczyć są wielorakie. Choćby obawa przed wizją strajku generalnego na rozkaz TEK, lub nawet spontanicznego. Ale nie o to przecież chodzi. Problem leży gdzieś indziej. Kto niby miałby kupić Hutę Katowice?

Wzciąć żeby hutnicy wzięli akcje huty, nawet za darmo. I dlatego nie ma u nas miejsca na Deng Xiao Pinga. Chińczyk reprzywatyzuje bowiem rolnictwo i problem skali nie rysuje się tak ostro. Inaczej z przemysłem. Musi się dokonać wcześniejsza kapitalizacja, tak na wsi, jak w mieście, aby realnie myśleć o reprzywatyzacji wielkich zakładów. Oddanie w ręce prywatne wielkich przedsiębiorstw bez zbudowania solidnych podstaw ich działania, byłoby reforma, zaczynana od końca. Liberalowie przed wojną mieli podobne problemy z likwidacją etatyzmu. Stąd też wypływały dezyderaty, Zamoskiego które stworzyłyby przesłanki rentowności prywatnej przedsiębiorczości, zdjęcie państwowej sieci przedsiębiorstw ograniczeń, obciążenia podatkowego i przejście do systemu wolnej ceny. Podniesienie rentowności inicjatywy prywatnej umożliwi w przyszłości powstanie kapitałów zdolnych do przejęcia wielkich zakładów z rąk państwowych. Chyba jaśniej nie można się wyrazić. Jest tu miejsce na szeroki konsensus ugrupowań prawicowych.

Zagadnienie likwidacji socjaletatyzmu - w PRL nie uwałem za skończone. Powróci ono w innym kontekście, ale jako dalszy ciąg niniejszych rozważań. Chcę bowiem dokonać przeglądu różnych kierunków polityki narodowej występujących na prawicy. Zwrot na prawo w naszym kraju zwiększy niebawem już ciężar polityczny nurtu narodowo-konserwatywnego w polityce polskiej. Nie zakończenie przyznam, że odczułem wielką satysfakcję czytając u Korwina pochlebne słowa o dokonaniach Stefana Kisielewskiego na polu szerzenia idei liberalnych. Po latach, będąc przy Kisielu doczekał się zasłużonego uznania wśród różnych, nawet przeciwnych sobie kierunków politycznych. Upatruję w tym dobry znak i korzystną dla liberalizmu prognozę na przyszłość.

R E X

ES.

Redakcji Polityki Polskiej zalecam oszczędniejszą politykę finansową. "Lepiej mniej, ale lepiej".

R

1/ Henryk Korwin, Liberalowie w polu widzenia, Polityka Polska 7-85.

CHICAGO BOYS

W tej rubryce kontynuujemy prezentację klasyków myśli neoliberalnej. Wilhelm Roepke /1899-1966/ wybitny niemiecki ekonomista i myśliciel. Profesor uniwersytetu w Jenie /1924/, Grazu /1928/, Marburgu /1929-33/ oraz gościennie fundacji Rockefellera w Nowym Jorku /1926-27/. Dymisjonowany w 1933 roku wyjechał do Stambułu. Od 1937 roku Profesor w Institut Universitaire des Hautes Etudes Internationales w Genewie. Zaliczony do tzw. ORDO-liberalizmu. Uczestniczył wraz z innymi neoliberałami zachodnioniemieckimi w wypracowaniu intelektualnych podstaw tzw. cudu gospodarczego w RFN.

Był doradcą ministra gospodarki Niemiec Zachodnich. Wydał m.in. "Kryzys kolektywizmu", "Ład międzynarodowy - dzisiaj", "Społeczny kryzys współczesności", "Poza popytem i podażą", "Civitas humana", "Miara i drodek", "Kwestia niemiecka". Poniższy tekst zaczerpnął z książki "Śledza o gospodarce" /1937/.

UPORZĄDKOWANA ANARCHIA



Ein jeder lebt's nicht vielen
ist's bekannt

Göthe

U początku każdej naukowej refleksji nad światem - tego naucza-
li już filozofowie w starożytnej Grecji - jest "zdziwienie". Zanim
coś wyjaśnimy musimy wpiers rozpoznać, że istnieje coś, co wymaga
wyjaśnienia a zanim znajdziemy odpowiedź, musimy się nauczyć stawiać
pytania. Zamiast przyjmować świat, jego zjawiska i nas samych, jako
coś oczywistego, musimy otworzyć oczy szeroko ze zdumienia i uprzy-
tomnić sobie jakie to wszystko jest cudowne i zagadkowe. Od "zdziwie-
nia" jesteśmy tym dalei, im bardziej jakiś zjawisko jest dla nas
znajome i powszednie. A czy jest coś bardziej znajomego i powszednie-
go dla każdego z nas niż życie gospodarcze? Czy istnieje coś bardziej
oczywistego i banalnego niż zakupy robione przez gospodynię domową,
sprzedaż cialaka przez chłopca, tygodniówka robotnika, sprzedaż akcji
na giełdzie? A przecież nie potrzeba zbyt głębokiego namysłu aby za
tymi wszystkimi tak banalnymi czynnościami odkryć coś zagadkowego
i domagającego się wyjaśnienia. Jeśli dokonamy tego odkrycia, to
już uczyniliśmy pierwszy krok w dziedzinie ekonomii politycznej.

Siła naszej wyobraźni z trudem wystarcza, aby ujrzeć nowoczes-
ne życie gospodarcze w całej jego różnorodności i spleceniu. Cóż
za obfitość działań zaszczepiających się i warunkujących nawzajem ob-
jawiających się nam gdybyśmy w jednej minucie mogli być wszechobecni.
W milionach fabryk produkuje się tysiące wyrobów przemysłowych, w
jednej strefie zbiera się plony, a w innej sieje; tysiące statków
i portów jest w drodze z tysiącami różnych towarów; w Australii
i Nowej Zelandii strzyże się owce; w Kongo i na zachodzie Stanów
Zjednoczonych wydobywa się miedź i rozsyta we wszystkie strony świa-
ta; w Japonii przędzie się jedwab a na Jamie zbiera herbatę; nie-
przerwany strumień dóbr alewa się do magazynów, do fabryk a z nich
inny strumień dzieląc się na drobniejsze rozgałęzienia wpływa do mi-
lionów sklepów, a statami poprzez rozgałęzienia jeszcze bardziej
subtelne do niezliczonych gospodarstw domowych, aby naładować, przy-
odziać i zaopatrzyć milionową armię robotników, urzędników, przed-
siębiorców i rolników, którzy swoją pracą dla strumienia zasilają;
równocześnie inny strumień towarów, na który składają się maszyny,
narzędzia, cement i inne produkty nie przeznaczone do bezpośrednie-
go spożycia dociera do miast i wsi, do milionów miejsc, w których
coś się wytwarza zaopatrując miliony warsztatów produkcyjnych w
środki, które sprawiają, że pierwszy strumień, strumień dóbr kon-
sumpcyjnych ani na chwilę nie przestaje płynąć; jednocześnie widzi-
my mnóstwo wykonywanych odpłatnie usług; lekarza, który operuje,
advokata wygłaszającego mowę obrończą, ekonomistę starającego się
objaśnić nieznanym sobie czytelnikom całość gospodarczych procesów;
nie dość na tym, naszym oczom ukazują się, jak na niezbyt wyraźnych
migawkach, obieg pieniądza i kredytu, ruch na giełdzie, które, co
przeczuwamy, w jakiś tajemniczy sposób uczestniczą w utrzymaniu go-
podarki w ruchu; i wreszcie dostrzec możemy państwo, które przy
pomocy małych rurek odpływowych w postaci podatków i opłat wszel-
kiego rodzaju pobiera we wszystkich stadiach opisywanego procesu
środki dla utrzymania swoich urzędników, wojska, szkół i sądów.

Coraz mniejsza jest liczba ludzi, którzy w pełni niezależni
od świata zewnętrznego sami produkują wszystko to, czego potrzebu-
ją. Chłop zbliża się najbardziej do takiego stanu ale i on w coraz
większym stopniu zaspokaja swoje potrzeby sprzedając własne produk-
ty i kupując rzeczy, których sam nie wytwarza. Ten pośredni sposób

zaspokajania potrzeb jest dzisiaj regułą dla reakty świata. Opiera się on na zaspokajaniu każdego jako podziału pracy, ale zakłada jącej równocześnie harmonijną koordynację wszystkich rozproszonych elementów całego procesu. Ale kto w naszym dzisiejszym świecie troszczy się o taką koordynację? A co by było, gdyby okazało się, że nikt się nie troszczy?

Wyobraźmy sobie problem codziennego zaopatrzenia milionowego miasta we wszystko, czego mieszkańcy potrzebują aby żyć i życie swoje upiększać i umilać: tyle a tyle ton maki, mięsa i mięsa, tyle a tyle kilometrów tkanin, tyle a tyle milionów papierosów i cygar, tyle a tyle bel papieru, tyle a tyle kasetek, filitanki, naczynia i łącznie od swego charakteru/ wszystkie te towary muszą być /w ilości i jakości/ dostosowane do popytu stwarzanego przez miliony ludzi. Popyt zaś to nie innego jak posiadanie środków o określonej sile nabywczej, czyli pieniędzy. ? kolei posiadanie pieniędzy jest warunkowane faktem, że miliony ludzi występujących jako konsumenci muszą ze swej strony jako producenci /samodzielni i niesamodzielni/ dostosować oferowane przez siebie dobra i usługi w rodzaju i ilości do ogólnego popytu tak, aby mogły być one sprzedawane bez strat. Dziś współczesna, wysoce różnicowana gospodarka, obejmuje nie tylko jedno miasto jakiegokolwiek byłoby ono wielkie, nie tylko cały kraj jakiegokolwiek byłby on rozległy ale również /w sposób, który wymaga szczególnych studiów/ całą kulę ziemską. Robotnik w fabryce optycznej produkuje dla najodleglejszych krajów, które w zamian za to splatanymi wielorako drogami zaopatrują go w kakao, kawę, tytoń lub węże; szlifując soczewki produkuje on pośrednio wszystkie te rzeczy i to w większych ilościach i w mniej kosztowny sposób, niż gdyby miał je produkować sam, bezpośrednio. Ten niezwykle rozległy i skomplikowany proces może zachodzić jedynie wówczas, gdy w każdym momencie wszystko jest tak dokładnie ze sobą zestrojone, że można uniknąć jakiegokolwiek większego nieładu. Gdyby było inaczej za jednym zamachem zagrożone byłoby zaopatrzenie milionów ludzi.

Ale kto troszczy się o to zestrojenie a poprzez to o uporządkowany przebieg całego procesu? Nikt. Nie ma żadnego dyktatora, który obejmując wzrokiem całość odkomenderowałby ludzi do poszczególnych zawodów, nakazuje co i ile ma zostać wyprodukowane i dostarczone każdego dnia na rynek. I chociaż dzisiaj ludzie muszą pozwalać, żeby władze wszelkiego rodzaju wtrącały się do wszystkiego bardziej niż przed kilkoma dziesięcioleściami, to w świecie, poza Rosją i może poza kilkoma krajami zachodnimi, które zachowały nakazową gospodarkę wojenną lub nawet ją rozbudowały, czyli w świecie "kapitalistycznym" jak go wielu niezbyt jasno określa wciąż jeszcze panuje zasada, że większość decyzji w sferze gospodarczej /produkcja, konsumpcja, oszczędzanie, kupno, sprzedaż/podejmowanych jest przez ludzi, zasadniczo rzecz biorąc, według ich własnego uznania. Przy całym olbrzymim zróżnicowaniu procesów gospodarczych brak jest jakiegos centralnego ośrodka, który w sposób świadomy i planowy kierowałby tym niezwykle skomplikowanym mechanizmem. Nasz system gospodarczy jest tworem w najwyższym stopniu zróżnicowanym i niezwykle subtelnym a przy tym panuje w nim anarchia.

A jednak żaden, nawet najbardziej zapamiętały pesymista nie może zaprzeczyć, że systemie tym wszystko składa się w uporządkowaną całość. Podczas gdy polityczna anarchia w sposób nieunikniony prowadzi do chaosu, że ze zdumieniem stwierdzamy fakt, że anarchia gospodarcza, o której mówimy, jest tak bardzo oddalona od chaosu, iż można by niemal mówić o kosmosie. Nasz system gospodarczy jest anarchiczny ale nie chaotyczny; kogo ten fakt nie wprawia w zdumienie i kto nie widzi żadnej potrzeby, aby to wyjaśnić, temu nie można pomóc.

Ład, panujący w naszej gospodarce musi być uznany także przez tego, kto daleki jest od uznania go za doskonały, bo, nawet tego, kto w sposób radykalny odrzuca jego rodzaj i zakres pragmatycznego zastępcę go ładem kierowanym centralnie i świadomie /socjalizm/. Bowiemy to, że rzeczywistość istnieje i jest pewien ład od stuleci dostarczający dowodów swej trwałości jest faktem, który po prostu musi zostać uznany, a uznanie to da się pogodzić z każdym rodzajem politycznego wyznania wiary. Wypada nam ze zdumieniem obserwować uporządkowaną anarchię naszego życia gospodarczego a obserwacji tej winna towarzyszyć intensywna potrzeba wyjaśnienia sobie tego zjawiska. Bo, jeśli zastanowimy się nad nim głębiej z pewnością nasunie nam się wniosek, iż jest rzecz wręcz niewyobrażalna, żeby tak niezwykle skomplikowany i zróżnicowany proces jakim jest gospodarka rozwiniętych krajów przemysłowych mógł być w ogóle sterowany ogólnie, podobnie jak fabryka czy armia, nie będąc narażonym na najgorszego rodzaju konsekwencje. Istnienie Ładu mimo anarchii /Ładu spontanicznego/ nie jest więc zdumiewające samo w sobie. Mamy rację sądzić, że specyfika naszego życia gospodarczego pozwala dostrzec bezpośrednią przewagę Ładu spontanicznego nad Ładem komenderowanym. W takim ujęciu Ład spontaniczny nie byłby po prostu Ładem, którym przyglądamy się pełni zdziwienia, że nawet w najgorszych okolicznościach funkcjonuje bez ogólnych rozkazów, ale byłby jedynym praktycznie możliwym rodzajem Ładu, o ile okazałoby się, że struktura gospodarki jest całkiem odmienna od struktury armii. Nie jest przy tym wykluczone, że Ład spontaniczny oceniany według pewnych ideałów jest bardzo słaby i nie powinien nas wprowadzać w baskrytyczny zachęt.

W.R.

KTO I DLACZEGO NIE LUBI KAPITALIZMU ?

W pierwszym odcinku cyklu: "Kto i dlaczego nie lubi kapitalizmu?" *Ludwik von Mises* omawia postawy frustratów i nieudaczników. Tekst pochodzi z wydanej w 1956 roku książki "Kentalność antykapitalistyczna".

W społeczeństwie opartym na przedsiębiorstwach kastowych lub stenowych jednostka może ze swój czy los winić okoliczności, które znajdują się poza zasięgiem jej kontroli. Ktoś jest niewolnikiem, ponieważ może ponieść klęskę, o których wszystko należy wyznaczyć mu taki status. Skoro więc status ten nie jest wynikiem działań samego człowieka, nie ma on żadnego powodu by się go wstydić. Żona nie może zganić męża za to, że zajmuje niską pozycję społeczną. Gdyby go zapytała: Dlaczego nie jesteś księciem?

Gdybyś był księciem ja byłaby księżniczką", mógłby odpowiedzieć: "Gdybym był synem księcia, nie ożeniłbym się z tobą niewolnicą lecz z córką innego księcia; to, że nie jesteś księżniczką jest wyłącznie twoja wina; dlaczego nie byłeś sprytniejszym w doborze rodziców?".

Całkiem innej ma się rzecz z kapitalizmem. Tutaj pozycja człowieka zależy od jego własnych poczynań. Każdy, kto nie zaspokoili w pełni swych ambicji, wie dobrze, że zmarnował swoją szansę, że próbował i przegrał z rywalami. Jeśli żona będzie mu robić wyrzutki: "Dlaczego zarabiasz tylko 80 dolarów na tydzień? Gdybyś był tak rożgarnięty jak twój dawny kolega Paweł, byłbyś brygadziastą i wiodłoby nam się lepiej", zda sobie wtedy sprawę z własnej mierności i poczuje się upokorzony.

Surowość kapitalizmu, o której tak często się mówi polega na tym, że każdy traktowany jest według wkładu, jaki wnosi on dla dobra innych. Obowiązujące zasady "każdemu według jego osiągnięć" ¹⁾ Kołłasia wyzukiwanie rozmaitych usprawiedliwień dla osobistych wad. Kandy wie bardzo dobrze, że są ludzie podobni do niego, którzy odnieśli sukces tam, gdzie jemu się nie powiodło. Każdy wie, że wielu z tych którym szkodzą, własnymi siłami doszło do wyzaskaniego starcia z tej pozycji co on. I co gorsze, inni ludzie również o tym wiedzą. W oczach syna i dzieci czyte milczący wyraz: "Dlaczego nie byłeś mądrzejszy?". Widzi jak ludzie podziwiają tych, którzy odnieśli sukces i z jaką pogardą, lub litością, spoglądają na tych, którym się nie powiodło.

To, co uniemożliwia wielu ludzi żyjących w kapitalizmie to fakt, iż daje on każdemu szansę osiągnięcia najbardziej pożądaných pozycji, które, rzecz jasna mogą być osiągnięte tylko przez niewielu. Cokolwiek człowiek osiągnie, jest to jedynie cząstka tego, co może mu zdobywać jego ambicja. Stale ma on przed oczyma ludzi, którzy odnieśli sukces tam, gdzie jemu się nie powiodło. Istnienie tych, którzy go przedisgnęli wyzwała w nim kompleks niższości. Jest to postawa jaka przyjmuje słabszego wobec człowieka mającego stałą pracę, robotnik niewykwalifikowany wobec brygadziasty, kierownik wobec wiceprezesa, wiceprezes wobec prezesa, ktoś, kto zarabia 300 tys. dolarów wobec milionera itd. Nasza równowaga psychiczna i zaufanie do siebie "podminowuje" obecność ludzi, którzy udowodnili, że są lepsi od nas. W kapitalizmie każdy musi zdawać sobie sprawę z własnej niedoskonałości, ze wyciek wad i niedostatków będących przyczyną jego niepowodzeń.

Justus Mosser ^{1/} otwiera długą listę niemieckich autorów, którzy odrzucili zarówno "zachodnią" ideę Oświecenia i społeczną filozofię racjonalizmu, utylitaryzmu i laissez faire, jak i politykę będącą konsekwencją tej szkoły myślenia. Głównie Mossera wywołało nowe wówczas sądenie, aby awans oficerów i urzędników państwowych był uzależniony od ich osobistych zdolności i umiejętności, a nie od pochodzenia, wieku i długości służby. Życie w społeczeństwie, w którym sukces zależy wyłącznie od osobistych umiejętności byłoby ylerdzim Mosser - nie do zniesienia. W naturze ludzkiej leży skłonność do przeceniania własnej wartości i zasług. Jeżeli pozycja człowieka uzależniona jest od czynników innych, niż np. wrodzony talent, ci, którzy pozostają na dole drabiny społecznej mogą zgodzić się z takim stanem rzeczy i znając swą wartość zachować godność i szacunek do samego siebie. Inaczej jest gdy decydują jedynie umiejętności. Wówczas ci, którym się nie powiodło czują się obrażeni i pokrzyżowani. Rezultat - nienawiść i wrogość wobec tych, którzy stoja wyżej od nich.

Wolnorynkowy kapitalizm jest systemem społecznym, w którym umiejętności i osiągnięcia decydują o sukcesie lub niepowodzeniu człowieka. Cokolwiek szkodlibyśmy o uprzedzeniach Mossera wobec zasady awansu opartego na rzeczywistych umiejętnościach, musimy przyznać, że miał rację opisując jedną z psychologicznych konsekwencji tej zastanowienia. Intuicja pozwoliła mu odgadnąć uczucia człowieka, który został poddany problem lecz jej nie sprostał.

Abym się pocieszył i odzyskać pewność siebie człowiek taki poszukuje kogoś ofiarnego. Próbuje przekonać sam siebie, że poniosł porażkę nie ze swojej winy. Jest przedziwne co najmniej tak samo inteligentny, zdolny i pracowity jak inni. Niestety, ten niegodziwy porządek społeczny zamianę nagradzać najlepszych i najwartościowszych wynosi na exczyt żądaków, oszustów, ludzi bez skrupułów, wyryskiwaczy, "bezwzględnych indywidualistów". Człowiek uczciwy nie odnie- sie w nim sukcesu. Poniosł porażkę, bowiem uczciwość nie pozwalała mu obwytać się tych nikczemnych sposobów, którym jego rywale zas-

dziesięć sukces. W kapitalizmie trzeba wybierać między cnotą i nędzą, a występkiem i bogactwem. On dzięki Bogu wybrał tę pierwszą możliwość odrzucając drugą.

Poszukiwanie kózki ofiarnej jest typowe dla ludzi żyjących w systemie społecznym, w którym każdy traktowany jest według swego wkładu w dobro innych i gdzie każdy jest kowalem własnego szczęścia. W takim społeczeństwie ten, kto nie może zaspokoić swoich ambicji czuje urazę do ludzi, którym się powiodło. Głupcy dają upust tym uczuciom szkalując i oczerniając, bardziej wyrefinowani, nie poprzestając na kalumniach, sublimują swoją nienawiść w filozofię antykapitalizmu. Robią to po to, aby zagłuszyć wewnętrzny głos, który mówi im, że sami ponoszą winę za swe niepowodzenia. Zaciekleść z jaką krytykują kapitalizm wynika z faktu, iż w rzeczywistości zwalczają oni własną świadomość fałszywości tej krytyki.

Cierpienia spowodowane frustracją na tle niezaspokojonych ambicji są typowe dla ludzi żyjących w społeczeństwie, w którym panuje równość wobec prawa. Przyczyna tej frustracji nie jest jednak równość wobec prawa lecz fakt, że w takim społeczeństwie bardzo wyraźnie stają się nierówności pod względem możliwości intelektualnych, siły woli i pracowitości. W bezlitosny sposób ujawnia się przepaść między tym, czym człowiek jest i co osiąga, a tym, co sądzi o swych zdolnościach i osiągnięciach. Marzenia o "sprawiedliwym świecie, w którym człowiek oceniany byłby zgodnie ze swą "rzeczywistą wartością" stają się uciechą dla wszystkich cierpiących na brak wiedzy o sobie.

Ludwik von Mises

1/ Justus Moesser /1720-1794/ - niemiecki historyk i pisarz polityczny.

Maurycy Rojski

POKÓJ PAŁACOM, POKÓJ CHATOM.

Nie będziemy
zbroić się po zęby
to bezcelowe
ciężko ludzkie tak samo
topi się w hełmie i
w słonkowym kapeluszu
nie będziemy ryć kopalnych
schronów które
stają się grobami milionów
wediemy się za ręce
usiągniemy na drodze
rakietom
i zatrzymamy je
naszymi
spłecionymi rękami

/Leszek Budrewicz "Pacyfiści"/

Powezrechnie uważa się, że zachodnie ruchy pacyfistyczne manipulowane są przez KGB. Opinia ta jest dla mnie dowodem zbytniego optymizmu. Grupota jest bowiem groźniejsza niż prowokacja. Prowokacja to coś racjonalnego. Jej cele są ukryte ale można je przewidywać, rozumieć i ewentualnie im zapobiegać. Grupota natomiast jest nieobliczalna, a przez to niezwykle groźna, szczególnie w polityce. Bardziej zatem niż wizja ruchu pacyfistycznego sterowanego przez KGB przesłania mnie jego autentyczność i spontaniczność.

Czasem kiedy oglądam w telewizji wielotysięczne tłumy blokujące dostęp do jakiejś bazy amerykańskiej lub czegoś podobnego zastanawiam się, co by było gdyby kilkuset demonstrantem udało się wtargnąć do środka. Istnieje obawa, że zachowaliby się jak małpa w kąpieli ze znanego wiersza Aleksandra Fredra.

Nie daj Boże, któryś z długowłosych młodzieńców o umyśle przyćmionym zbyt dużą ilością wypitego piwa zacząłby dla zabawy naciskać kolorowe guziki. Miał rację Bukowski - pacyfiści to zagrożenie dla pokoju.

Charakterystyczne, że ruch pacyfistyczny najścisniej rozwijał się w Niemczech Zachodnich. Będąc świadom jak niebezpieczne jest upowszechnianie stereotypowych wyobrażeń na temat innych narodów zaryzykuje stwierdzenie, że słarno prawdy zawiera opinie o Niemczech jako o ludzkości z niedorozwiniętym poczuciem indywidualności i preferujących kolektywne formy działania. Nic dziwnego, że marzenia pokojowe właśnie w RFN organizowane są z największym rozmachem.

Marze, demonstracje, manifestacje, wiece, zgromadzenia na placach i ulicach połączone ze śpiewem, okrzykami, skandowaniem haseł, falowanie wielotysięcznego tłumu to świadectwo zamiłowania do zbiorowych ekstat, potrzeby dopływu ciągłego świętego "paliwa emocjonalnego". Wyraz tęsknoty ze rozpłynięciem się w kolektywie. W XX wieku młodzież niemiecka już kilkakrotnie /1914, 1933, 1968/ wprawiała się w polityczny rażus i nic dobrego z tego nie wyszło. A oni furt swoje: marschieren, marschieren, marschieren.

"Promi" oznacza w sargonie młodzieży zachodnioniemieckiej promienista np. Guenthera Grassa podczas blokady bazy w Mutlangen. Jest to trafne, ironiczne-pobłażliwe określenie starszych panów pragnących zamurzyć się w "niedoświadości", rzucić brzemień formy, rozpłynąć się w magmie tłumu by choć przez chwilę pożyć w demokratycznym socjalizmie. Przypominam, że p. Grasse oprócz "Blaszanego bębna" popełnił dzieło pt. "7 tez o demokratycznym socjalizmie" /może wreszcie chodziło o 9 albo nawet 12/ P. Grasse namawiał młodych Niemców aby odmawiali służby wojskowej w Bundeswehrze, która, jak wiemy z polskiej PRL-owskiej prasy, jest reakcyjną, odwetową opartą na harmonii interesów, dopóki nie potępią rewolucji jako przejawu wewnętrznego militarystyki i imperializmu, dopóki nie uwierzą w szczerłość ich intencji.

Ciekawe, że wśród protestujących ongiś i dziś przeciw wojnie zewnętrznej tak wielu było zwolenników wojny wewnętrznej czyli rewolucji. Dopóki pacyfiści będą woleli walkę klas bardziej niż wolny rynek i konkurencję opartą na harmonii interesów, dopóki nie potępią rewolucji jako przejawu wewnętrznego militarystyki i imperializmu, dopóki nie uwierzą w szczerłość ich intencji.

W marksistowskim piśmie "Zdanie" /1985 nr 12/ przeczytałem, że protest przeciwko wojnie w Wietnamie został zainicjowany wśród młodych pracowników nauki i studentów na Uniwersytecie w Berkeley z angielskich powołaniem do armii amerykańskiej w Wietnamie. A ja byłem przekonany, że chodziło o los Wietnamczyków.

Ciekawie przedstawia się sprawa ruchu pacyfistycznego w NRD. Liczba jego zwolenników zaczęła rosnąć, kiedy okazało się, że władze przymusowo odsyłały pacyfistów do RFN-u. Stąd dialog, który przeczytałem bodajże w "Spieglu":

- Cześć stary, słyszałem, że wyjeżdżasz.

- Tak.

- Jak ci się to udało?

- Całkiem prosto. Bierzesz kij, na nim kawał dyktu i piszesz: "Przebijcie miecze na lemieście" albo coś w tym rodzaju. Wychodzisz na ulicę i już jesteś za żabą.

Andrzej Glucksmann, przedstawiciel francuskich nowych filozofów analizując w swej książce "Filozofia odstraszania" ideologię współczesnego pacyfizmu odkrywa w niej swoistą świecką eschatologię, w której wojna jądrowa jest ostatecznym koncem świata, Apokalipsą pozabawioną metafizycznej perspektywy. Ryby więc taki zideologizowany pacyfizm osym cakowicie sprzecznym z chrześcijańskim widzeniem człowieka i świata. Dla chrześcijanina bowiem żadna jądrowa wojna choćby zniszczyła całą ludzkość nie może zniszczyć duszy człowieka, która jak wiadomo jest nieśmiertelna.

Ja konserwatywny liberał stanowczo odrzucam wojnę nawet zwycięską. Wojna jest po prostu bardzo kiepskim interesem.

Ponieważ wojny prowadzone są przez państwa ten kto pragnie pokoju musi zwalczać etatyzm. "Przepojenie państwem" /Durchstaatlichung/ życia i gospodarki w nieunikniony sposób prowadzi do wojny". /Ludwik von Mises/.

Militaryści zwykli potępiać wolnorynkowy kapitalizm twierdząc, że dominują w nim handlarze, a nie wojownicy. Wróg pacyfizmu i przedstawiciel tzw. uniwersalizmu Othmar Spann w książce "Kuragefasstes System der Gesellschaftslehre" /Berlin 1914/ oskarżał kapitalizm o niechęć do wojny. Wiemy przeto, czego powinniśmy chcieć, jeśli nie chcemy wojny.

"Każdy pacyfizm, który jako podstawy nie wybiera liberalnej, opartej na prywatnej własności środków produkcji gospodarki, jest utopią. Kto chce pokoju między narodami, musi starać się aby w możliwie największym stopniu ograniczyć państwo i jego wpływy" /Ludwik von Mises/.

Wyżej cytowany autor twierdzi w swej książce "Narod, gospodarstwo, państwo/ Wiedeń, Lipsk, 1919/, że Niemcy uczyniły pierwszy krok w kierunku wojny w roku 1879 wprowadzając cła ochronne. Światowa gospodarka bez cel i protekcyjizmu, wolny handel, pełna wolność dla przepływu ludzi i kapitału to lepsza gwarancja dla pokoju niż 100 mln pacyfistów.

Prof. Adam Krzyżanowski określał wiek XIII jako wiek pokoju i liberalizmu zaś wiek XX jako wiek wojen, dyktatur i demokracji. My dodalibyśmy: wiek socjal-etatyzmu.

W okresie I wojny światowej w Niemczech i Austrii wprowadzono na szeroką skalę opodatkowanie wszystkich zysków, jakie uznano za "nieusprawiedliwione". Wojenna polityka podatkowa opierała się na zasadzie, że każdy dodatkowy zysk /w relacji do okresu przedwojennego/ musi zostać wyeliminowany przy pomocy podatków. Nastąpiło także rozbudowanie progresji podatkowej, że graniczyło to z konfiaskatą. Jeśli spojrzymy na podatek progresywny jako na typową cechę gospodarki wojennej to najbardziej zmilitaryzowanym krajem na świecie okazał się ... Szwecja.

Spółczesne liberalne kieruje ludzkie zamiłowanie do ryzyka, ekspansji, rywalizacji z innymi na tory pokojowej konkurencji. Człowiek będący w swych uczuciach imperialistą na wtedy możliwość udowodnienia swej odwagi, zmierzania się z losem, zwycięskiego pokonywania trudności. Może dokonywać podbojów, atakować, być zdobywcą nie pragnąc zniszczenia innych. Społeczeństwa etatyzowane, opiekuńcze, "bezpieczne" hodują w ludziach lęk, nienawiść i agresję stanowiące dogodną pożywkę dla militarysty.

Jak pamiętamy, za rządów Gierka rzucono hasło "wychowanie dla pokoju". Niedawno odbył się w Warszawie Kongres Intelktualistów w Obrońce Pokojowej Przyszłości Świata. Dowiedziałem się też z telewizji, że zjechali specjaliści od opieki nad dziećmi i ogłosili nowe hasło: "Pokój dzieciom". W wielu krajach prowadzi się kampanie przeciwko

przedany zabawom, które jak świat światem umożliwiały dzieciom zabawę w wojnę. Niestety problemu drastycznego ograniczenia praw dzieci do swobodnego wyboru rodzaju zabawy nie został w Warszawie poruszony. Maszyny pacyfistyczne nie omiły również społeczeństwa polskiego. W. we Wrocławiu działają Szeregi Pokoju i Solidarności, które w ulotce zapelowali do mnie: "Jeśli chcesz razem z nami, razem z milionami ludzi na Zachodzie stanąć w szeregach pokoju..." Otóż oświadczam, że nie chcę stać w żadnym szeregu ani nawet w amsterdamskim. Uczęstniczyłem w Podkowie Leśnej wywali komunikat, w którym czytamy m.in.: "Nie da się stworzyć pokoju bez zjednoczenia się ludzi chcących pokój". Proponuję zorganizować kongres zjednoczeniowy i powołać Międzynarodówkę Pacyfistyczną.

W Polce stała się głośna sprawa Marka Adamkiewicza, który odmówił złożenia przysięgi wojskowej i skazany został na 2,5 roku więzienia. Jak zdążyłem się dowiedzieć nie mógł on pogodzić się ze sformułowaniami dotyczącymi ślubowania wierności sojusznikowi z ZSRR, rządowi, władzy ludowej". Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że jest w tym wszystkim pewna duża szufladka. Raty dawniejszych i nowych przysięg wojskowych zawierają wiele słów takich jak demokracja, rząd, naród, państwo, władza, republika. A są to przecież abstrakcyjne pojęcia zbiorowe, niejasne, które można różnie interpretować. Przynięcie aby stać się podstawą wierności i lojalności, fundamentem dyscypliny wojskowej, musi odnosić się do czegoś, co jest konkretne. Takim konkretem jest człowiek np. osoba króla, której niegdyś składano przysięgę. Ładnie więc w Polce należałoby przysięgać np. Przewodniczącemu Rady Państwa. Nie wiem. Ale rzecz jest warta przemyślenia. Ludzie niechętni mogliby kończyć rolę przysięgi słowami: "Tak mi dopomóż Bóg".

Wiemaleńnie jednak od tego, czy władze przyjmą moją propozycję odradzałyby mi jednak, zaangażowanym politycznie Polakom-pacyfistom odmowę składania przysięgi. Czy nie czytali w różnych piśmieci i biuletynach, o groźbie obcej interwencji. Jak będą bronić niepodległości nie umiejąc posługiwać się bronią? To co, my pojedziemy na pierwszą linię a pacyfiści zostaną na tyłach ewentualnie obejmą stanowiska oficerów politycznych? Tym pytaniem kończę i czekam na odpowiedź.

Maurycy Rojaki

ANTYKWARIAT KOLIBRA

ADAM KRZYŻANOWSKI



Oddziaływanie wojny na dobrobyt

różnych społeczeństw

Przypomniałem inflacyjne sposoby wyzykiwania przez państwo oszczędności społeczeństwa dla swoich celów. Stwierdziłem, że li tylko rozwój oszczędności jest ekonomicznie miarodajny. Moim zdaniem, wielka wojna, uszczuplając kapitały, czyli podwyższając stopę procentową, spowoduje zubożenie jednostek i społeczeństw. Sądzę, że ostatnia wielka wojna zubożyła wszystkie społeczeństwa świata, nie wyłączając neutralnych. Pogląd ten jest zwalczany. Niektórzy

ędzą, że wojna, jako taka, wzbogaca. Inni znowu podkreślają, że wojny wywyższają wzbogacone państwa zamorskie, przede wszystkim Stany Zjednoczone, a zubożają Europę. Inni znowu zwracają uwagę na wzbogacenie się jednych warstw kosztem drugich. Zyskali przedsiębiorcy i dłużnicy, stracili robotnicy i wierzyciele. O tych trzech tezach mówią kilka.

Wojna sieje zniszczenie. Czyż jednak równocześnie nie stanowi silnej pobudki do rozrostu życia gospodarczego? Czyż zubożając ludzi, nie zmusza ich do przeciwdziałania apogeuem wysiłku techniczno-organizacyjnego? Wedle obrońców tego poglądu, wojna zgodnie z maksymą: "potrzeba jest matką wynalazków" zwiększa wysiłek inwencyjny ducha ludzkiego, dzięki czemu ludzkość po wojnie jest bogatsza niż przedtem. Cały szereg wojen tego skutku niewątpliwie nie wywołał. Nieraz pokolenia wojowników i ludzi im współczesnych zeszły do grobu, przekazując potomkom dotychczasową technikę, którą oni udoskonalili po długich latach pokoju. Zwolennicy dobroczynnego wpływu wojny jeszcze jednego nie biorą pod uwagę. Być może, choć pewnym to nie jest, że w niektórych wypadkach wojna dała esmupst do gospodarczego zastosowania rentownych wynalazków, ale ktoś zliczył sważy, ile doniosłych, dobroczynnych pomysłów, legło w grobie razem z młodzieńcami, którzy, kto wie, czy żyjąc dłużej nie byłiby ludzkości pchnęli na nowe tory? Zamiast brnąć po grząskim gruncie dowolnych kombinacji, wolę operować pewnym faktem dekapitalizacji i jej skutków.

Nie brak głosów dowodzących, że wojna wzbogaciła Stany kosztem Europy. Co prawda nie było kto, bo sam Arystoteles głosił zupełnie inną opinię, że wzbogacenie jednych jest stratą drugich. Wówczas myślenie ekonomiczne było nowością, było częścią rozumowań polityczno-moralnych. Dziś czas by już był wykorzystać doświadczenia i dorobki teoretyczny wieków, wykazujący całą krótkowzroczność tego poglądu. Niedawno wyszła także i = polskim tłumaczeniu autobiografie słynnego amerykańskiego fabrykanta Forda. Okazuje się z niej dowodnie, że zmiany techniczno-organizacyjne, które zastosował w swych przedsiębiorstwach, wzbogaciły wszystkich uczestników przebiegu wypadków. Ford obniżył znacznie ceny samochodów i równocześnie zdołał wydatnie podwyższyć liczbę zatrudnionych robotników, a zarazem oszczędzić zwiększyć ich zarobki, bo ilość wyrabianych samochodów wzrosła pod wpływem większych zakupów, wywołanych ich potanieniem. Oczywiście zarobili dostawcy materiałów, kupowanych przez Forda, i zyski samego Forda rosły, jak na drzewach. Zwiększone zyski konsumentów, producentów i dostawców wyraziły się wzrostem popytu na inne towary. Podziały oczywiście na cały organizm gospodarczy. Ze względu na ścisłą współzależność wszystkich jego części nie mogły nie odbić się, choćby słabym echem, nawet w jego najdalszych zakątkach. Oto jedyne, prawdziwe drogi wzmocnienia gospodarstwa społecznego. Metoda trudna sobie wyobrazić, jakim sposobem ruina dobrego klienta mogłaby trwać wzbogacić jego dostawcę. Przecież Europa przed r. 1914 była doskonałym odbiorcą towarów, wytwarzanych w Stanach Zjednoczonych. Jakże mogło jej zubożenie wzbogacić Stany? Przed wojną Stany sprzedawały towary Europie za gotówkę, a obecnie sprzedają jej mniej towarów i to przeważnie na długoterminowy kredyt. Czyżby to miało oznaczać wzbogacenie się Stanów?

Wielu pojmuję przebieg ekonomiczny wojny jako wędrówkę kapitałów z Europy do Stanów i na tym opiera twierdzenie o wzbogaceniu się Stanów przez wojnę.

Niewątpliwie szereg ludzi ma przesadne wyobrażenie o wysokości kosztów wojny. Ciągłe jeszcze pokutuje = dyskusji przypisywanie ludziom jako takim wartości ekonomicznej. Praca i oszczędność są źródłem bogactwa, ale nie są bogactwem. Gdy nieprzyjaciół zabije swego przeciwnika, ubywa producent, ale równocześnie i konsument. Uważam za zgubę bezpodstawnie obliczanie przeciętnej wartości każdej

ko zabitego, mnożenie jej przez ilość trupów i wstawianie sumy w ten sposób uzyskanej w rachunek strat wojennych. Również wystrzegając się należy utożsamiania wojennych kosztów społecznych z państwowymi. Wielkością rozstrzygająca są społeczne koszty wojny, a te są znacznie mniejsze, niż państwowe. Państwo pokrywa wydatki wojenne podatkami, pożyczkami, inflacją. Bierze wszystkimi tymi sposobami, ale przecież równocześnie daje, bo płaci za towary i usługi. Stosunek - warty tu do czynienia z wielkim procesem przetrwania kapitałów z ręki do ręki, podyktowanego koniecznościami polityczno-wojennymi.

Ze względu na swe motywy i cele proces ten jest wybitnie nieekonomiczny i właśnie dlatego jest gospodarczo ujemny w przeciwstawieniu do umownego przetrwania kapitałów, podejmowanego w imię zwiększenia zysków tym sposobem. Nie ulega wątpliwości, że koszty wojny wyrażają się przeniesieniem części kapitałów do Stanów, ale również pewnym jest, że część kapitałów przy tej sposobności przepada z kretem. Gdyby wojna była naprawdę zyskowa, stałaby się powszechnie przyjętym sposobem zarabkowania. Nie tylko Germanów charakterystką są słowa Tacyte: *Figurum et inrem videtur sudore acquirere, quod sanguine possis perare*.

Podobnie należy osądzać twierdzenie, jakoby koszty wojny były jedynie przeniesieniem kapitałów z kieszeni wierzycieli i robotników do rąk dłużników i przedsiębiorców. Według tego rozumowania wydatki państwa nie oznaczałyby żadnego ubytku bogactwa społecznego, jego zmianę w jego rozdziale. Bezspornie zaszło jedno i drugie. Socjalizm i jego rozdział są jak najściślej wzajemnie uwarunkowane. Nie mogło się jedno zmienić, a drugie trwać w status quo ante. Jedne warstwy dzięki wojnie zarobiły, inne straciły, a równocześnie część ogólnego bogactwa ulotniła się wraz z dymem wystrzałów karabinowych i armatnich. Będzie jeszcze mowa o iluzoryczności przeważnej części zysków wojennych.

Starałem się wykazać, że ostatnia wojna wszystkich uczestników zubożyła. Nie oszczędziła i neutralnych. Tym właśnie różni się od dawniejszych. Wzrost międzynarodowych obrotów towarowych oraz pieniężno-kredytowych, czyli szybko wzrastająca wzajemna współzależność gospodarcza w drugiej połowie XIX wieku doprowadziła do tego, że pierwszy raz oka paradoskalnego, wyniku, że stracili nawet neutralni z powodu zubożenia swych klientów, którzy kupowali od nich towary i byli ich dłużnikami, podczas gdy dawniej neutralni byli mniej więcej poza sferą walki. Oczywiście nie wszyscy zubożeli w tym samym stopniu.

Stany Zjednoczone są obecnie bezwzględnie i stosunkowo bogatsze, niż były w roku 1913. Przeciętny dochód ich obywateli, roczne oszczędności wzrosły w porównaniu z rokiem 1913. Ponieważ równocześnie przeciętny dochód mieszkańców Europy w tym samym czasie spadł, przeto zamożność Stanów wzrosła bezwzględnie i relatywnie. Przedwojenne różnice w zamożności społeczeństw, zamieszkujących różne państwa, uległa zmianie na korzyść Stanów. Mimo tego można mówić o zubożającym wpływie wojny na Stany. Gdyby jej nie było, wzrost zamożności Stanów byłby zapewne jeszcze większy. Po wtóre, dekapitalizacja wojenne objawiła się także i w Stanach całkiem wyraźnie zastojem budowlanym w czasie wojny i tuż po jej ukończeniu. Brak kapitału wyraża się zawsze i wszędzie trudnościami w pokrywaniu wkładów długoterminowych, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe i naturalne, bo zgodne z prawdziwymi właściwościami psychiki ludzkiej. Człowiek czyni zadość potrzebom przyszłym dopiero po nasyceniu najniżej koniecznych potrzeb teraźniejszych. Gdy musi wybierać między zaspokojeniem potrzeb przyszłych i teraźniejszych, wybiera teraźniejszość z pominięciem przyszłości niepewnej, której może nie doczeka. Buduje domy, przeznaczone do użytkowania przez szereg lat wtedy, gdy mniej intensywnie odczuwa chęć zadośćuczynienia wymogom chwili bieżącej.

Zestój budowlany, tak znamienny dla istoty dekapitalizacji, objawił się także w Stanach. Co prawda Stany Zjednoczone wyrównały szybko straty wojenne. To samo, co powiedziałem o Stanach, dotyczy mutatis mutandis dominjów angielskich, Kanady, Australii, Afryki Południowej, zapewne także szeregu innych państw zamorskich.

Rozwój wypadków w Europie i w Azji był ekonomicznie mniej pomyślny. Anglia, Francja, Szwajcaria, Holandia, państwa skandynawskie są prawdopodobnie równie bogate, jak w r. 1913. Przeciętny roczny dochód ich obywateli oraz kapitalizacja prawdopodobnie uległy małej zmianie w tym czasie, podczas gdy przedtem rosły z roku na rok. Te państwa zaliczyłbym do drugiej kategorii. Trzecią stanowią państwa, w których dochody wyraźnie spadły. Poczesse miejsce wśród nich zajmuje Rosja. Sądzę, że przeciętny dochód jej mieszkańców spadł poniżej połowy tej cyfry, do której doszedł przed wojną, choć ludności ubyło skutkiem głodu i zarazy. Podobny był przebieg wypadków w Turcji, zwłaszcza szjatyckiej, i w niektórych częściach Chin, pustoszonej wojną domową. Ostatnia wojna grecko-turecka zaznaczyła się dosadnie fenomenalnymi rozmiarami gospodarczego zniszczenia.

Zubożały wyraźnie Niemcy, Austria, Węgry, Polska. Z końcem XIX wieku i w trzynastu pierwszych latach bieżącego stulecia majątki, dochody, kapitalizacja rosły w Niemczech przeciętnie na głowę ludności szybciej, niż w tym samym czasokresie w innych państwach europejskich mimo wielkiego równoczesnego wzrostu ludności. Reakcja była gwałtowna. Ostatnio jeden ze statystyków amerykańskich obliczył, że dwa lata temu majątek Niemiec wynosił około połowy majątku przedwojennego. Prawdopodobnie ich straty wynoszą ponad 25% stanu przedwojennego. Zubożenie Polski w latach 1914-1925 wydaje mi się faktem bezspornym dla rzeczoznawców, koniecznym wynikiem zubożenia Rosjan i Niemców, naszych głównych odbiorców i dostawców. Pewnym wydaje mi się także, że wojna na razie Polskę ekonomicznie mniej podcięła, niż Rosję i Niemcy. Prawdopodobnie obecnie dochody mieszkańców Polski stanowią 80-90% przedwojennych. Atoli Niemcy w r. 1924 okazały większą zdolność regeneracyjną, niż Polska.

Wojna i sposoby jej finansowania zubożyły Polskę, bo uszczupliły zasoby naszego kapitału. Ubytek kapitału był w znacznej mierze wynikiem zwiększenia samostarczalności gospodarczej ziem polskich pod naciskiem wypadków oraz powiększenia majątku państwa jako takiego. Dobrobyt nowoczesnych społeczeństw jest w wysokim stopniu warunkowany obywatelą wymiana kapitałów, ludzi i towarów. Wojna oraz inflacja zubożyły Polskę, bo uczyniły nas społeczeństwem bardziej samostarczalnym i to w każdym i trzech punktów stycznych współżycia ekonomicznego w grę wchodzących. W obrębie tych wszystkich trzech współczynników bilansu płatniczego nastąpiło znaczne skurczenie obrotów, może najgłębsze, o ile chodzi o możliwości emigracyjne, ale niemniej widoczne w zatamowaniu przepływu kapitału i w wymianie towarów.

W Rosji ewolucja ku samostarczalności była w latach krytycznych o wiele silniejsza, niż w Polsce. W Rosji majątek państwa jako takiego wzrósł w wyższym stopniu, niż w Polsce. Nic dziwnego, że Rosja bardziej zubożała. Społeczeństwami borykami ze społeczeństwami o obywatelowej wymianie i o małym skupieniu państwa. Jednym z ważnych środków pauperyzacji Polski współczesnej jest powiększenie w latach krytycznych majątku państwowego, którego deficyty pokrywane są nadmiernym wykrubowaniem podatków. O wszystkich tych zjawiskach będzie mowa kolejno.

Zwolennicy poglądu, jakoby Polska była bogata, bo ma "bogactwa naturalne", niejednokrotnie zalecają samostarczalność jako środek dalszego wzbogacenia Polski i przejmowanie przedsiębiorstw przez państwo. Nie podzielam tych poglądów.

* Tekst stanowi rozdział III książki Adama Krzyżanowskiego
"Peuperyzacja Polski współczesnej", Kraków 1925 r.

Adam Krzyżanowski - wybitny teoretyk ekonomii, polityk, historyk
i publicysta. Urodził się w 1873 r. w Krakowie.
"Pracę naukową rozpoczął na długo przed pierwszą
wojną światową na Uniwersytecie Jagiellońskim, któremu pozostał wier-
ny. Obecny we wszystkich sporach polityczno-ekonomicznych II Rzeczy-
pospolitej, próbował zaznaczyć również swą obecność w okresie po
1945 roku. Zmarł w 1963 roku. Przez 30 lat związany z ruchem konser-
watywnym. Jak wielu przed nim i chyba nikt po nim w Polsce połączył
wspaniałą, odważną wiedzę ekonomiczną z odwołującą się do tradycji
słoką moralnością.



Karol Skarbek ma głos!

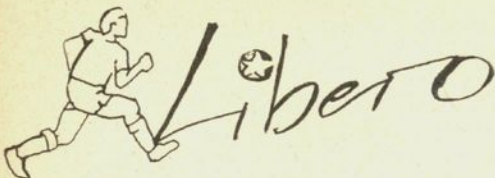


NA ZDROWIE!

O tym dlaczego mężczyźni lubi wypić - napisano już tomy. To,
że w Polsce się chleje - każdy widzi. Że socjalizm to krajna wódka -
jeane.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka argumentów, które tłumaczą pi-
janstwo w PRL.

- ☆ Od dziecka wiem, że pieniądze są brudne i ich sarabanie nie-
godne Człowiaka. Ale także wiem empirycznie, że lubię mieć pie-
niądze. Rodzi się konflikt wewnętrzny?
- Na zdrowie!
- ☆ Od dziecka wiem, że mam pracować ciężko, żeby innym było dobrze,
bo wtedy jestem dobry. A ja empirycznie wiem, że lubię pracować
lekką po to, aby było mi dobrze. Jest stress?
- Nasze kawaleraki!
- ☆ Od dziecka wiem, że niedobrze jest być innym niż wszyscy. Em-
pirycznie doświadczyłem, że bardzo pragnę być inny. Ale chodź ciar-
pię - nie przynasem się do tego.
- No to siup!
- ☆ Od dziecka wiem, że kobieta i mężczyzna to jest to samo, tylko
innej płci. Ale na własne oczy sprawdziłem, że jest zupełnie
inaczej.
- Zdrowie pań!
- ☆ Od dziecka wiem, że nie opłaca się ryzykować /tanie jedzenie, del-
sze budownictwo, wyzysk h... nie przypieczętuję/, że dobrze jest, jak jest
spokojnie i bezpiecznie. A ja sprawdziłem, że jak bezpiecznie to
nudno.
- No to po małych!
- ☆ Od dawna wiem, że to co jest, jest bez sensu. Ale wiem także,
że chociaż nie wiem co - będzie gorzej. To na czym ma mi zale-
żeć?
Na życiu?
- Sto lat, sto lat!



PISMO LIBERAŁÓW - WARSZAWA

Adam Mickiewicz

RADA GŁUPCÓW

Po co się ten gmin głupi na radę zgromadził?

Chce, żeby mu radzono to, co już urządził.

OD REDAKCJI



A.B. wyjechał z Polski - i, zamiast wrócić, przyjął roczne stypendium w USA (za zasługi dla CIA, jak napiszą nasi wrogowie).

Komentarz polityczny przejął chwilowo p.Janusz Korwin-Mikke.

W tym numerze wiersz i antykwariat są połączone. Prosimy podziwiać przenikłość Zygmunta Krasińskiego.

"LIBERO" przepraszaj: z naszej winy nastąpiło opóźnienie numeru - i istnieje obawa, że przed wakacjami nie ukaże się już nr 4-ty.

PRZEŁOMU NIE BYŁO...

Przyznaję, że w znacznym stopniu podzielałem nadzieje mego Poprzednika: liczyłem, że zjazd KPZS coś istotnego zmieni w Moskwie i okolicach. Chyba jednak przeliczyliśmy się.

W moim przekonaniu dwie są drogi, jakimi p.Michał Gorbaczow mógłby zreformować Sowiety. Pierwszą: wprowadzić terror i absolutne rządy jednostki - po czym zainicjować daleko posunięty NKP; drugą: dać drogę aspiracjom ambitnych obywateli i zdać się na ich inicjatywę, starannie usuwając im z drogi przeszkody.

P.Gorbaczow wybrał drogę pośrednią, nie oddalającą się przy tym od obecnego modelu. Sądzę zatem, że nie osiągnie niczego. Much oddolny jest zbyt mało energiczny, by wstrząsnąć anachizmi biurokracji -

a władza centralna zbyt słaba, by je odsunąć. Jedynym efektem poczynań p.Gorbaczowa będzie seria konwulsji w tych miejscach, gdzie garstka reformatorów spróbuje coś zrobić /człami im się to uda - i biurokracja będzie starannie latami odrabiała teren/ - oraz zastąpienie starych biurokratów nowymi, co stwarzać będzie wrażenie, że kura się zmieniła /co trwać będzie, dopóki nie wpadną ponownie w stare koleiny/. Przypominam też po raz kolejny słowo p.Ryszarda Niżona /do p.Gorda, gdy przekazywał mu urząd/: "Jeśli przez pierwsze 5 tygodni nie zdolasz wziąć na pysk swojej administracji - to nie zdolasz wzięć tego nigdy".

Wstrząsły te stanowią jednak zagrożenie dla zbyt wielu ludzi. Wyżną więc szersze wszystkich najlepszego p.Michailowi Gorbaczowowi podziękowan, że czeka Go los Andropowa i wszystkich porządnym i tolerancyjnym ciałom: zmachów nie robiło się nigdy na samczydystów i renkowiznistów! Jeśli jednak przeżyje, to będzie musiał z rozpaczą patrzeć, jak wszystkie projekty reform grążą w bagnie lub obracają się w swoje przeciwieństwo.

Wydaje się, że podczas rozmów w Szwajcarii p.Ronald Reagan wyznał w p.Gorbaczowie jakąś niżkość - i stąd porwała sobie na wiele. Przeciwnie Floty USA przez terytorialne wody ZSRB na morzu Czarnym była jakąś prowokacją - i najwyższą porą, by flota sowiecka przedefilowała wzdłuż wybrzeży Florydy, w ramach "nieszkodliwego przepływu", w drodze z Kronsztadu do Kanatu Panamskiego, na przykład. Drugą drogą: trzeba było bezczelny, by na morzu Czarnym tłumaczył, że flota się "skracała sobie drogę". Ten amerykański nadmiar pewności siebie grający jest dla pokoju, gdyż szarytawani marnotrawcy światowy mógł samą p.Gorbaczowa - lub spowodować wojnę na jego miejscu. Wynika z tego, że podobnie rozpoczęła się afera afgańska - mł. wkrótce wyrażnie, wiadać, że Sowiety wycofają się z Afganistanu).

Specjalnie istotne, wyglądał spór z Libią, a właściwie p.Kadafim. Flota amerykańska miała pełne prawo przebywać na wodach Wielkiej Syryi - i Amerykanie należały się wdzięczność, że swoim kołozem hamuje ona przepływy rzeźnych palute do kawłasszczania sobie prawem kaduka kawałów całego morza. P.Reagan liczył przy tym, że p.Kadafi da się sprowokować - i nie porzucił się. W Polsce niemienni sobie ludzie padali sobie w objęcia w trawmach slyżają, że wreszcie ktoś przeciwstawił się terrorowi. Tym niemięły sądzę, że polowanie z samolotów na osobę p.Kadafiego istotnie było anizieniem się do poziomu terrorystów.

Podobało sobie przy tym nieskromnie zauważyć, że reakcja opinii USA potwierdza tą tezę z n-ru 2: ludzie pragną wojny! 75% wiecznie niezadowolonych Amerykanów poparło swego Prezydenta! Ten sam efekt uzyskali p.Margareta Thatcher przy okazji Falklandów. Zauważmy, że wśród męczących procent ten był na pewno znacznie wyższy!

Nie twierdzę, że z tego wynika potrzeba wojny; nie jestem demokratą i nie sądzę, by rządy musiały spełniać takie zachcianki ludów. Stwierdzam jedynie fakt: ogromna większość ludzkości ma już dość socjal-statystycznego opikuństwa, jałowoci i szarej egzystencji. Ofiojalnie bredzą o potrzebie pokoju - bo mówienie o wojnie stało się tabu - ale w górze iucha marzą o jakiejś awanturze. Materialiści - a tyczy to zarówno socjalistów jak i liberałów - przypominają, że agresja jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka. Im dłużej będzie tłumiona - a tym większą wybuchnie siłą. Odzież - w Iranie, Niemczech, Syrii - może w Polsce? - znajduje się ideolog, przy którym Hitler będzie niewinną owieczką; masy pójdą za nim, a zdumieni lewicowcy będą twierdzić, że przecież oni się temu ze wszystkich sił przeciwstawiali: tłumili, cenzurowali, odbierali dzieciom cioci. Nie dotrze do nich, że to oni sami - a nie ów ideolog - są sprawcami jego sukcesu. Niestety: słowo "dialektyka" znane jest lewicy wyłącznie ze sztandarów.

Z ostatniej chwili:

Katastrofa w Czarnobylu wzbudziła w Środkowej Europie Najmniej przejmowano się ofiarami i Ukraińcami, którym przeleży serdecznie współczuć. Miejszy nadzieję, że nie doszło do nia plutonem wód: elektrownia stała nad Prypiecią, której wody km niżej przepływają przez Kijów...

Sąsiadów ZSRR ogarnęła historia. Charakterystyczne, że najbardziej znać ją było w Polsce i w Szwecji - dwóch najbardziej zsoja- lizowanych krajach świata; ich ludność tak nawykła do kurateli mi- nisterstw zdrowia, że jej lęki trudno uznać za normalne. Historia w tych krajach wywołana została jednak - trzeba to podkreślić - nie przez prostych ludzi, lecz przez ówiercinteligencję (która nie faty- gowała się, by sięgnąć do wiadomości ze szkoły średniej), a nade wszystko przez... władze, które uruchomiły takie środki zapobiegaw- cze, jakby koło Białowieszy wybuchło pięć bomb atomowych. Niektóre polskie ministerstwa wydawały dla urzędników instrukcje zalecające nie otwieranie okien! Asekuractwo - stałą cechą urzędników!

Sowieccy politycy słusznie zauważyli, że zawodowi łowcy sensacji z Zachodu do spółki z anty-sowieckimi elementami rozpętali nadmier- ny hałas w tej sprawie. Zapomnieli jednak dodać, że sowiecka praktyka ukrywania istotnych informacji dała im - jak zawsze - pole do popisu. Nawet w tej sprawie z podaniem wiadomości o tragedii zwiekano kilka dni (za-pewne w nadziei, że utajni się sprawę do 2 maja). Kolejny - po zestrzeleniu koreańskiego samolotu - przykład opóźnienia infor- macji w tym kolosie. Podobno dinozaury wyginęły, gdyż informacja o tym, że ktoś odgryza im ogon, szła do mózgu prawie minutę...

Ciekawe, że system amerykański jest niesprawny w odwrotny sposób: gdy coś się stanie, rozmaite agendy podają masy sprzecznych infor- macji. Trudno orzec, która metoda jest gorsza.

Przyczyn katastrofy nie poznamy zapewne, gdyż stopienie rdzenia reaktora uniemożliwi śledztwo nawet KGB. Elektrownia jest wysoco- zautomatyzowana. Dwie osoby zginęły na miejscu: nie wiemy, czy z nu- dów piły na dyżurze, czy przystosowywały reaktor do pędzenia bimbrow, czy też dokonywały jakichś operacji. Zagrożone jest życie ok. 200 dalszych osób - a tysiące paru tysięcy ulegnie zapewne skróceniu w stopniu zauważalnym. Elektrownia położona była z dala od siedzib ludzkich, na pograniczu słynnych bagien, na które skierował się się pierwszy podmuch wiatrów. Gromy rzucane na brak osłony niekoniecznie muszą być usprawiedliwione: jeśli jej koszt we wszystkich reaktorach byłby budoży, to być może więcej ludzkich żyć zaszkodzą się wyda- jąc te pieniądze np. na przebudowę dróg! Atom budzi strach - ale w bombardowaniu Drezna zginęło znacznie więcej ludzi niż w Hiroshi- mie i Nagasaki łącznie i nie wiem, dlaczego ich śmierć uważana jest za mniej ważną lub mniej okrutną!

Katastrofa wyzwoliła potężną schadenfreude polskiej opozycji de- mokratycznej. Nie widzę powodów do radości, jeśli już nawet pominąć moralny aspekt sprawy. Obciążenie bilansu energetycznego Ukrainy nie poprawi naszego. Budowa elektrowni w Żarnowie opóźni się z powodu debat nad ew. wyposażeniem jej w osłony, niezależnie od jej wyniku - kolejna zamrożona inwestycja... Na Zachodzie paacyfisci i ekolo- gie uzyskają punkty w walce ze zdrowym rozsądkiem. Osłabienie pozy- cji ZSRR jest bardziej propagandowe, niż realne - a zatem odbije się na p.Gorbaczowie, który nie jest najgorszym z czerwonych carów. Z czego się więc cieszyć?

Chyba tylko z lapsusu p.P.Ad., który w m a j e w e j "POLITYCE- EKSPORT-IMPORT" zdołał zamieścić pt.: "RNFG - Atomowa współpraca" następujący passus:

"Rozwój energetyki atomowej w krajach RNFG opiera się obecnie (i w perspektywie) na elektrowniach wyposażonych w re- aktory zbiornikowe, chłodzone wodą pod ciśnieniem, budowane w ZSRR; wykazały one wysoki poziom niezawodności i bezpieczeństwa pracy

oraz dobre wyniki ekonomiczne, zarówno w ZSRR, jak i w innych krajach".

Nawet i to świadczy wyłącznie o opóźnieniach w polskiej poligrafii i schematycznie w przepisywaniu danych ze źródeł urzędowych. Nb. z tego tekstu jasno wynika, że Polska w tej dziedzinie pozostała daleko z tyłu za całą RWPG, z Bułgarią i Rumunią łącznie.

Z całej, zatem sprawy cieszyć się mogą tylko ci, którym jedyna na drogę padła. Zachowajmy powagę i spokój!

k. 

Fundusz Niezależnych

✕ Wydawnictwa lewicowe utworzyły "Fundusz Niezależnych Wydawnictw". Oznacza to, że wydawnictwa "niezależne" - tj. posłuszne lewicowym dyrygentom - otrzymywać będą z Paryża pieniądze. Każdy ma - w myśl zasad liberałów - prawo do dawania pieniędzy na dowolny cel; dlatego jedyna prośba dotyczy nie wprowadzania w błąd ofiarodawców: niech wiedzą, że płacą na socjalistów!

PWN startuje pod szczytami hasła. Rozpoczął wg. recepty p.doc. Kazimierza Studentowicza: "Wybrać kilka osób kryształowo czystych". Osoby te służyć będą pogłębianiu niezależności wydawnictw: na początek wydawnictwa będą musiały spełnić tylko ostre warunki. Płacić honoraria wg. stawek oficjalnych. Zachować szalowaną formułę cen z niewielkim zyskiem / a kto pokrywa koszty wpadek i nieuczciwości kolporterów?/. Na książkę musi być wydrukowana cena /to samo zarządzili socjaliści po dojściu do władzy we Francji!/- co w razie czego ułatwi fiskusowi kupnięcie wydawców po kieszeni. Po czwarte wydawca powinien zaznaczyć, że otrzymał pomoc z PWN, co jest rozsądne, jeśli zapamiętać, że w razie procesu posłuży jako dowód otrzymywania pieniędzy od CIA.

Jak będzie wyglądała praca Funduszu? Wiemy. Przed rokiem jedno z wydawnictw otrzymało z Francji dar: pismo tak się spodobało Jakiemu Czytelnikowi, że przekazał na nie \$1000. Zawiadomiony o tym wydawca czekał parę miesięcy, po czym dowiedział się, że pieniądze istotnie dotarły, po czym zostały komisyjnie podzielone sprawiedliwie na 5 wydawnictw, a on w swoim piśmie na pokwitował przyjęcie całości!

Jeśli tak drobna kwota stworzyła taką sytuację - to co będzie, gdy napłynie większa suma? Korupcja - jak przy każdej dotacji - będzie nieunikniona.

Nie chodzi o obwinianie twórców idei PWN: większość działa w szlachetnych intencjach. Owi kryształowo czysti ludzie też myślą: nawet w socjalistycznym "Tygodniku Mazowsze" ich przedstawiiciel powiada /p.t. "Najważszym gardłem jest gotówka"/: "...niepokoje nas pewna sprężyność: z jednej strony dajemy do uruchomienia mechanizmów rynkowych, a drugiej - dajemy dotacje, które mogą zabić zaradność i inicjatywę. Ale to są przecież książki. Już teraz ucznia lub studenta nie stać... itd". Na te niepokoje odpowiadamy: TRZEBA NIEĆ ZASADY, A NIE DOBRE SŁUSZE!! Lenin też chciał jak najlepiej! Dobrymi ochciami wybrukowane jest piekło!! Jasne, Czcigodni Panowie?

Passjonująca jest taka informacja: "Przekazaliśmy... pewną sumę dla wydawnictw na Dolnym Śląsku. Nie wtrącamy się w jej podział". Ach, jak to samorządowo brzmi! Pytanie tylko: k o m u ją przekazali i k o będzie dzielił i "lepiej od nich wiedział komu ile potrzeba".

ile wien rozporządzenie RM o tworszeniu przymusowych Zrzeszeń Poligraficznych nie objęło wydawnictw z obiegu narodowego?

Jeśli Kryształowo Czysty rzeczywiscie chce pomóc, a nie szkodzić, to powinni za pieniądze z PWN k u p o w a ć książki i zakładać o d p ł a t n e lotne biblioteczki. Ale to pachnie już kapitalizmem - nieprawdaz, Kryształowi?

Mimo wszystko nowe; silwie żyjemy dużo pieniędzy!



DIE WELTWOCH: Giełda na Węgrzech

W Duże zainteresowanie w ostatnim okresie wywołuje giełda na Węgrzech, pierwsza w krajach socjalistycznych. Kierownictwo tej instytucji znajduje się w rękach 29-letniej kobiety.

Ilona Hardy, licząca 29 lat, doktor prawa, w krótkim okresie w sposób niewiarygodny stała się znaną osobą. - Węgierka jest gwiazdą pierwszej w krajach socjalistycznych giełdy, która otwarta została w Budapeszcie.

"Dr Hardy jest nie tylko naszą najbardziej atrakcyjną wizytówką, lecz także moją najlepszą współpracowniczką", chwali naczelny dyrektor Laszlo Spis, szef Państwowego Banku Rozwoju, który prowadzi giełdę.

Węgry tym samym - pisze DIE WELTWOCH - z dwóch względów odróżniają się od pozostałych krajów socjalistycznych - po pierwsze utworzyli giełdę i po drugie powierzyli jej kierownictwo młodej, atrakcyjnej kobiecie.

Ilona Hardy z dumą stwierdza: "Osiągnęliśmy duży sukces. Ludzie wyrwyją nam obligacje bezpośrednio z rąk. 'Idą' one jak ciepłe bułeczki. Jesteśmy pierwszym i jedynym krajem, który wprowadził tego rodzaju swobodną działalność i umożliwił handel obligacjami".

W poszukiwaniu niezwykle potrzebnego kapitału w celu modernizacji przedsiębiorstw państwowych, Węgry wpadli na nadzwyczajny pomysł: wypuścili obligacje, które mogą nabywać nie tylko załogi w fundusze węgierskie firmy, ale również osoby prywatne. Zezwolenie na prowadzenie takiej działalności wydane zostało oczywiście przez KC WSPR.

W pierwszym roku interes rozkręcał się wolno. - W zasadzie nie rozreklamowano pierwszej w krajach socjalistycznych nowej formy inwestycji, a ponadto nie było warunków do sprzedaży obligacji przed upływem terminu ich ważności. Firmy wypuściły również zbyt mało obligacji, które byłyby atrakcyjne dla ludności.

Wszystko to praktycznie zmieniło się w ciągu "jednej nocy". W prasie węgierskiej pojawiło się wiele ogłoszeń, w których Państwowy Bank Rozwoju reklamował swą działalność giełdową jak i same obligacje. Naturalnie główną przyczyną niewiarygodnego rozszerzenia działalności giełdowej w Budapeszcie było to, że obecnie wszyscy nabywcy obligacji mogli sprzedać swe akcje, kiedy chcieli i to za gotówkę. Spodobało się to także innym bankom utworzonym w poprzednich latach, które nie tylko wprowadzają do obiegu obligacje, ale i pełnią funkcję nabywcy oraz przeznaczają co raz więcej swych rezerw finansowych na obligacje o mniejszej wartości.

Dyrektorzy banków przede wszystkim jednak dążą do tego, aby zapewnić ludności większy zysk. I Węgrów przyciąga to - zamiast skłaniać swe pieniądze na kłopotliwe oszczędnościowe przy normalnym oprocentowaniu, przedciągają się w kupnie obligacji, które obiecują 7 czy 15 proc. zysku. Nie ma ryzyka utracenia swych ciężko zarobionych pieniędzy, wszystkie obligacje, nabyte przez ludność, w przypadku oprocentowania i kapitału inwestycyjnego, są poręczane przez państwo.

Dla obserwatorów z krajów kapitalistycznych tego rodzaju pierwsza giełda wydaje się paradoksalnym interesem. W kraju socjalistycznym wiele firm i przedsiębiorstw jest bowiem społeczną własnością i społeczeństwo po raz drugi zatem staje się właścicielem przynależnych im dóbr.

Ta osobliwość nie przeszkadza jednak - Węgry popadli w "gorącą giełdową".

"W ciągu kilku godzin wszystko wyprzedajemy - mówi Ilona Hardy - ludzie szturmują nasze pomieszczenia, tworzy się długa kolejka aż na ulicę, a milicja musi kierować ruchem ulicznym. Wszystko to mówi o naszej działalności i świadczy o słuszności wprowadzenia na Węgrzech giełdy. Ludność zasmakowała w tym, wie ona, że swe oszczędności może dobrze i pewnie zainwestować, a wraz z tym zmodernizować węgierską gospodarkę".

W każdy piątek, punktualnie o 9.00 w sali giełdowej Państwowego Banku Rozwoju zamieszczane są aktualne kursy obligacji. Niektóre notowania utrzymują się przez długi czas na tym samym poziomie, inne ponownie zwiększają się z tygodnia na tydzień, w każdym razie nikt dotychczas nie poniósł strat. Takiego samego zdania są prawdopodobnie również sami nabywcy, ponieważ dotychczas kupiono obligacje za przynajmniej 4 mld. forintów.

Jako absolwentów wycieczek węgierskiej giełdy - pisze DIE WELTWOCHEN - można będzie określić obligacje państwowego urzędu pocztowo-telekomunikacyjnego, który przy pomocy nowych środków finansowych chce wyposażyć przestarzałą węgierską sieć telefoniczną w nową technikę. Gwarantuje się w tym przypadku 7 proc. zysku, nie wiele Węgrów prawdopodobnie kupiłoby pochodzące stąd obligacje nawet jeżeli nie oferowano by żadnego oprocentowania.

Ilona Hardy wie jaka jest tego przyczyna: "Normalnie czeka się w nas na telefon od 5 do 7 lat. Ten jednak, kto kupi obligacje urzędu, na pewno nie tylko 7 proc. zysk, ale także gwarantuje, że w ciągu dwóch lat będzie miał podłączony telefon".

Hum. MK

Pan min. St. Niekarsz w. **The WALL STREET JOURNAL**

"POLSKA POTRZEBUJE PONAD MILIARD NOWYCH KREDYTÓW" - mówi minister

Pod tym tytułem zamieszczony sprawozdanie specjalnego wysłannika "The WALL STREET JOURNAL", p. Rogera Thurowa, z wywiadu p. min. Stanisława NIEKARZA. Po nim odrędkowy artykuł "WSJ" i komentarz LIBERA

Warszawa: Polska potrzebuje ponad miliard nowych kredytów od rządów zachodnich by w pełni wywiązać się ze spłat kredytów w tym roku - wg ministra finansów tego kraju.

Stanisław Niekarsz powiedział, że rząd polski nie może spłacić więcej niż 2,1 mld, czyli 25% od tych przyszłości w twardą walutę, swoim wierzycielom tego roku. Oznacza to, powiedział, że "znaczenie ponad 1 mld" nowych kredytów jest niezbędne, by Polska mogła dotrzymać i wykonać napisany plan spłat i uniknąć renegeacji lub niewywiązania się z płatności.

"Jeśli blokada kredytów od rządów zachodnich nie zostanie przełamana, jeśli nie otrzymamy żadnych gwarantowanych przez rządy kredytów, to z pewnością pociągnie to za sobą dalsze komplikacje w naszych stosunkach z Zachodem" - powiedział w wywiadzie p. Niekarsz.

Stosunki te były burzliwe odkąd rządy zachodnie obciążyły oficjalne pożyczki dla Polski po wprowadzeniu w r. 1981 stanu wojennego. Spowodowało to gorące starania Polaki o rewizję harmonogramów spłat długów zachodnich i nadało ostro nieprzejawny ton pertraktacjom Polaki z rządami-wierzycielami. W swym ostatnim wywiadzie p. Niekarsz powiedział, że niesolidność Polski do uzyskania dalszych pieniędzy z Zachodu zmusza ją do bliższej kooperacji ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami Bloku Wschodniego.

Niezachęcające sprawozdanie

Komentarz ministra finansów pojawił się na tle nowego sprawozdania gospodarczego nasuwającego dalsze wątpliwości co do zdolności Polski do samodzielnego wygrzebania się ze swego dołka. Krajowe biuro statystyczne ogłosiło, że w roku 1985 dochód 5,8 mld z eksportu w twardą walutę był o 1% poniżej poziomu z r. 1984, podczas gdy nadwyżka 1,1 mld w twardą walutę była niższa od planowanego 1,5 mld.

W roku ubiegłym Polska poprosiła Klub Paryski - stowarzyszenie 17 zachodnich rządów-wierzycieli, o nowe kredyty od 600 do 800 mln. Nie otrzymawszy ich Polska nawaliła ze spłatą 550 mln tym rządów pod koniec roku. Ta suma ciągle nie jest spłacona i będzie przedyskutowana na spotkaniu przyszłomiesięcznym Klubu Paryskiego - powiedział p. Nieckarz.

W tym roku same koszty obsługi przekroczyły 3 mld. W dodatku - powiedział p. Nieckarz - na rok ten przypada spłata 800 mln należnych bankom-wierzycielom. Nie był skłonny powiedzieć, ile przyjdzie spłacać rządowi - ale przyznał, że 60% z długu wobec Zachodu wynoszącego 29,3 mld przypada na rządy*. P. Nieckarz oskarżył rządy zachodnie o traktowanie Polski odmiennie niż inne kraje - z powodów politycznych. "Wierzyciele uczynili wszystko, a nawet więcej, by utrudnić dłużnikowi /Polsce/ spłatę długów" - powiedział - "Nie znam żadnego kraju spłacającego swe długi bez wpływu nowych kredytów i bez współpracy wierzycieli".

Współpraca z Sowietami

W rezultacie, powiedział on "mamy coraz silniejszą współpracę ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Z roku na rok jest coraz więcej kwestii, które rozwiązujemy wspólnie ze Związkiem Sowieckim". Dodał: "Czas pracuje przeciwko rządowi zachodnim".

Tym niemniej niemal tym samym tchem P. Nieckarz powiedział, że miał nadzieję, iż Polska uzyska w tym roku członkostwo Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Polska złożyła podanie o przyjęcie do MFV w 1981 roku /wypadła zeń w r. 1950/ Rzecznik MFV w Waszyngtonie powiedział, że decyzja co do członkostwa Polski może być podjęta tego lata.

Członkostwo MFV dałoby Polsce dostęp do nowych kredytów, których rozpaczliwie szuka. P. Nieckarz powiedział, że nowe dofinansowanie zostałoby użyte na zmodernizowanie słabnących gałęzi przemysłu eksportowego oraz do opłacenia importu w twardą walutę. Obecnie, powiedział, Polska płaci za niemal cały import gotówką, która w innym przypadku zostałaby użyta na obsługę długów.

Jednak członkostwo MFV przypuszczalnie pociągnęłoby za sobą wzmożenie zewnętrznego nacisku na wzrost dyscypliny w domu. P. Nieckarz wszelako tłumaczył, że zmiany gospodarcze, które Polska stara się wprowadzić, powinny zadowolić wymagania MFV. "Sądzę, jest to już wielki wysiłek" - powiedział.

Pomimo zmian gospodarka Polski rośnie powoli. W ubiegłym roku dochód narodowy wzrósł o 3%, jednak nadal był 10% poniżej poziomu roku 1979.

* oznacza to spłatę w r. 1986; ponad 3 mld odsetek, 800 mln bankom i ca 1,2 mld rządowi, czyli ok. 5 mld/ 1,5 mld Klub Paryski zgodził się rozłożyć na 10 lat 10.3.86.

Prośba po polsku

Coś w rok po ogłoszeniu przez Polskę stanu wojennego ówczesny minister spraw zagranicznych tego kraju wpadł na lunch. Zarezerwowaliśmy jadalnię na szczyście Centrum Handlu Światowego i usadowiliśmy tego ministra tak, by mógł spoglądać na Statuę Wolności. W końcu rozpoczął on nową śpiewkę, o tym, że USA mogłyby zapomnieć o różnicach politycznych z Generałem Jaruzelskim i pomóc w gospodarce. Odpowiedzieliśmy, że - wziąwszy wszystko pod uwagę - Sowietci stanowiliby właściwszego partnera dla reżimu Jaruzelskiego. Zagraniczny ów minister opuścił głowę tak, że mógł patrzeć na naszponad okularów, po czym przechylił się przez stół i patrzył na nas przez bitą minutę, by zobaczyć, czy nie mrugniliśmy.

Cóż, nasz pogląd na sprawę nie zmienił się, choć mimozy z Warszawy raz jeszcze wybrały się by szukać sposobu na wywniesienie się od zachodnich banków i podatników. Stanisław Niekarcz minister finansów tego kraju, powiedział, że rząd w tym roku będzie się starał o ponad 1 miliard nowych kredytów od rządów zachodnich. Komentarze ministra zbiegły się z raportem GUS-u, że w 1985 r. wpływy w twardej walucie z eksportu spadły o 1%, a do planowanej w handlu nadwyżki \$ 1,5 mld w twardej walucie brakuje jednej trzeciej. W tym roku państwo ma zapłacić odsetki w wysokości \$ 3 mld przy ogólnym zadłużeniu wobec Zachodu na 29,3 miliarda dolarów.

Argumenty wysuwane obecnie przez p. Niekarcz są najbardziej otwarte ze wszystkich, jakie przedstawiał rząd odkąd kredyty rządowe z Zachodu zostały odcięte wraz z ogłoszeniem stanu wojennego. P. Niekarcz - w wywiadzie udzielonym naszemu koledze Rogerowi Thurow w Warszawie, że niemożność uzyskania dodatkowych kredytów od Zachodu zmusza Polskę do bliższej współpracy gospodarczej ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami bloku wschodniego. Wydaje się nam, że byoby prościej gdyby p. Niekarcz i jego koledzy-kolaboracjoniści porwali po prostu nieco kobiet i dzieci - i przyłożywszy im pistolety do głów czekali, aż Biały Dom i Kongres Amerykański przyjdą z pomocą.

Po pierwsze: nie ma sposobu, by polski reżim zbliżył się do Związku Sowieckiego bardziej niż obecnie. Reżim ten jest narzędzem Sowieckiej Partii Komunistycznej, która wspiera jego dyktaturę Armią Czerwoną. Protesty, że jest inaczej, są mało wymyślne. Nie ma też sposobu, w jaki rząd warszawski mogłby odsunąć się od Związku Sowieckiego, po to właśnie było to całe narzucenie stanu wojennego w 1981 roku. Nie uczyniła też Polska od czasu tzw. "normalizacji" gen. Jaruzelskiego żadnego postępu - jak to podkreśliliśmy na tych łamach dwa tygodnie temu. Nawet wówczas, gdy minister finansów umizgał się do bankierów, rząd kiwnął przywódcę "Solidarności" - nadal w znacznym stopniu poza prawem - oskarżając go o zniesławianie państwa. Ucisk na niezliczone inne sposoby trwa wobec osobników mniej sławnych niż Lech Wałęsaa

Gdyby nawet kupienie Polsce wolności za kilka bankowych pożyczek i rządowych zasiłków było możliwe, w żadnym razie nie byłoby pewne, że jest to opłacalny interes. Zachód wkrótce zostałby zalany falą dyktatorów z bloku wschodniego grożących, że wejdą głębiej do obozu sowieckiego o ile nie dostaną swoich miliardów. Poza tym: wolność, którą można kupić - można także sprzedać. Rzeczą, na którą trzeba patrzeć przy decyzji, czy podpisać się pod programem rozwoju jakiegoś kraju jest: czy ta inwestycja ma sens. To w ostatecznym efekcie zależy od tego, czy rząd stosuje

właściwą politykę gospodarczą. Nie ma znaczenia, czy jest Polska, Meksyk, czy Korea Południowa.

Dalej, istnieje wiele rodzajów papierków lakmusowych wskazujących, czy kraj stosuje inteligentną strategię rozwoju. Jednak według niemal każdego, jaki sobie można wyobrazić, Polska jest na samym końcu listy. Znajduje się o milę za bardziej udanymi i krajami rozwijającymi się, jak powiedzmy Korea Pół lub Tajwan. Jest również o milę za bardziej skłopotanymi krajami-dłużnikami/narodami/ jak Meksyk lub Brazylia. Zawodzi w dwóch kluczowych elementach obydwu: Polska stawia poza prawem większość prywatnej przedsiębiorczości, która musi być lokomotywą każdego planu rozwoju - i stawia poza prawem wolną siłę roboczą, reprezentowaną przez "Solidarność".

Bardzo jest łatwo moralizować na ten temat. Co się wszakże tyczy bieżących decyzji, rzeczą o której należy pamiętać jest, że brak tych wolności swobod oznacza, iż mało jest prawdopodobne, by Polska mogła spłacić swe długi. Porusza się w złym kierunku i nie ma żadnego sensu by rządy zachodnie - a już najmniej administracja Reagana - zwiększała swą otwartość kredytową wobec reżimu warszawskiego. Polski minister finansów powiada, że czas "pracuje przeciwko rządowi zachodnim", ponieważ różnie współpracę między Związkiem Sowieckim a reżimem warszawskim. "Z roku na rok" - powiada on - "jest coraz więcej kwestii, które rozwiązujemy wraz ze Związkiem Sowieckim". Przyjmujemy, że jeśli Polska jest tak dobrym miejscem do pożyczania jej twardej waluty, to Związek Sowiecki zaopatrzy ją w potrzebne kapitały.

R.Thurrow.



P.Stanisław Niekarcz twierdził kiedyś - jako dyrektor NBP na "Forum" SDP - że nie on odpowiedzialny jest za druk fałszywych (tzn. bez pokrycia) złotych. Obecnie, zamiast dziękować tym, co kiedyś pożyczali nam pieniądze, domaga się, by dawali jeszcze i "współpracowali" w ich spłaceniu. Czy p.Rockefeller ma w wolnych chwilach przyjeżdżać i łamać kamienie w Szydlowcu?

Tłumaczenie, że nowe kredyty pójdą na import, a eksportem spłacimy długi jest dziecinne. Równie dobrze powiedzieć można, że import pokryje eksport - a stare długi spłacimy z nowych pożyczek. P.min.Niekarcz proponuje wierzycielom szachrajstwo: dostaniemy smażalnię z MPW, spłacimy długi bankom i rządowi - a MPW nie ma dywizji ani nawet komorników!

Nie godzimy się na taki szwindel. Nie godzimy się też, by MPW narzucał nam zdrową ekonomikę. To MY chcemy mieć zdrową gospodarkę - i powinna tego chcieć władza. Przez lata truto u nas, że $2 \times 2 = 9$ - obecnie trudno wymagać, by wierzyciele radowali się, gdyż w Polsce ostatnio $2 \times 2 = 6$!

Komentator "NSJ" słusznie twierdzi, że Polska kroczy po złej drodze. Ma też świętą rację, patrząc na pożyczki pod kątem opłacalności transakcji - i ma prawo doradzać rządowi USA by ich nie udzielał.

Sądzę natomiast, że przesadza. Są sposoby, by nasz reżim zbliżył się bardziej do sowieckiego. Nie po to był wprowadzany - jak sądzę - stan wojenny (co innego, gdyby sowieccy marzałkowicze zrealizowali plan objęcia władzy w ZSRB). W gospodarce po 13 grudnia z o s t a ł uchylny postęp - i s e s z o z e trochę też zostało. P.Wałęsa - jeśli jest poza prawem /"outlaw"/ to z korycją dla siebie. Gdyby był traktowany jak szary obywatel, to dawno siedziałby w murze. Wreszcie: nie bardzo widzę, dlaczego Polska jest "o milę za Meksykiem"? W czym?

km

Listy...



Szanowna Redakcjo!

Liberałowie obiecują wolność i twierdzą, że nikomu nikt nie chce narzucać - każdy sam wybierze. Swoją tolerancję posuwacie Panowie do tego stopnia, że nawet socjalistom pozwalacie w swych posiadłościach stosować dowolne systemy prawne i swobodnie eksperymentować z produkcją. W państwie rządzone przez liberałów wszyscy będą szczęśliwi.

Ale Panowie - co to jest szczęście?

Co zrobicie Panowie, jeśli okaże się, że ludzie nie chcą wolności, bo wolność to ciągły wybór. A wybór łączy się z możliwością popełnienia błędu, za który ma się tylko do siebie pretensje. Większość ludzi nie chce mieć do siebie pretensji; woli być gorzej w komunie, ale mieć za to jeden luksus, którego liberałowie chyba im nie zapewnią - luksus narzekania. To ONI są wszystkiemu winni. To prawda, że jestem niewolnikiem, ale czy ja coś mogę na to poradzić, przecież ONI..."

Czy tolerancja liberałów posuwa się do tego by zezwolić na istnienie niewolnictwa? A nawet gdyby, to w jaki sposób chcecie Panowie zapewnić niewolnikom luksus narzekania, bo chyba zdajecie sobie sprawę, że niewolnik, który został nim realizując Wasze zawiolenie, że każdy jest kowalem swego losu, nie będzie mógł już kląć ICH, ale co najwyżej swoją decyzję. Czy liberałom nigdy nie przyszło do głowy, że większość ludzi podświadomie chce być niewolnikami i chce nienawidzić swoich panów. Czy liberałom nigdy nie przyszło do głowy, że takim ludziom wywiadozła się przysięga, ubezwłasnowalniając wbrew ich oświadczeniom i życzeniom, realizując w ten sposób ich najtajniejsze pragnienia. Kto wie czy władcy Kremla podobnie nie zaspakajają najgłębszej potrzeby rosyjskiego ludu - potrzeby lenistwa intelektualnego, nudy i strachu przed ryzykiem.

A jeśli ludzi takich jest większość, to czy liberałowie nie zostaną najokrutniejszymi tyranami narzucając im Wolność, której ci ludzie nigdy nie mieli, nie znają i tak naprawdę wcale nie potrzebują? Odbierając ludziom złudzenia, że to ktoś inny odpowiedzialny jest za ich los, co liberałowie chcą dać w zamian, co pomoże im stać się kowalami własnego losu.

Ciekaw jestem, co na to odpowie złoustaty Szef / z Pana-Kisielowej nominacji / Liberałów? Bez odpowiedzi na te wątpliwości gotów jestem popierać inne odłamy prawicy, bo boję się, że kiepski kowal swego losu nie wykuje, ale może komus głowę rozwalić.

Adam K.

Przyswany - odpowiadam. Nie. Nie myślałem o tym do tej pory w ten sposób. Istotnie: zakazanie komuś sprzedania się w niewolę jest ograniczeniem wolności - i o tym wielokrotnie mówiłem. Jednak realizacja tej wolności jest bardzo skomplikowana (co z dziećmi niewolników?) i łatwa do nadużycia - stąd na ogół społeczeństwa liberalne zakazują niewolnictwa. Można jednak uprawiać liberalizm w społeczeństwie niewolniczym - np. w Rzymie przed epoką Stalinów /tfu, Czernów/. Pana rozumowanie - przysnając - zabiło mi owieca. Np. emancypacja kobiet: przecież one są z tym nieszczęśliwe! Może to samo dotyczy "kobięcych" - jak słowiańskie - narodów? Muszę to przemyśleć!

JKM

Marek HŁASKO & Leopold TYRMAND

Los obu tych pisarzy był w oczach polskiego czytelnika do niedawna bardzo podobny. Obaj nie potrafili zmieścić się w biurokracymie ery stalinowskiej, obydwa zabłądzili na firmamencie po 1956 roku, obydwa po opierzeniu opuścili nasz kraj i nie byli do niedawna drukowani w tzw. pierwaszym obiegu. Jeszcze przed parą laty spotykałem ludzi, którym nazwiska tych Autorów złyli się przy wymianiu dzieł...

Tu kończą się podobieństwa. Ten tekst poświęcił choć różnicom - znacznie ważniejszym niż ta, iż Marek Hłasko zabił się - a Leopold Tyrmand żył jeszcze długie lata - aż do śmierci 18 marca 1985 roku. Z punktu widzenia czysto kulturowego był to punkt dla Hłaski: obywatelstwo, podczas gdy Tyrmand na emigracji tracił finisz pióra tłumaczac Amerykanom rzeczy dla nich niezrozumiałe - a tak oczywiście dla każdego mieszkańca naszej sfery geopolitycznej. Każdy z nas mógłby robić karierę wyjaśniając Marsjanom szczegóły życia na Ziemi - i ta łatwość musiałaby doprowadzić do stepienia pióra. Wydaje się, że od pewnego czasu Tyrmanda traktować należy jako ideologa - a nie jako pisarza.

Różnice między tymi pisarzami sięgają najgłębszych podkładów ekologicznych - i obywatelskich. Stosunku do kraju i jego kultury. Do prawdy i twórczości. To, że obydwa pisali nieraz bardzo podobne formalnie teksty wynika z nacisku upodobań czytelników; podobnie delfin i petrag wyglądają podobnie, choć pierwszy jest esakiem, a drugi rybą.

Czy ktoś może sobie wyobrazić Hłaskę jako dyrektora Instytutu Konserwatywnego na obczyźnie? Albo Tyrmanda udejącego - powiedzmy - Araba by dostać pracę w Kuwejcie? A przecież Hłasko udewał Żydów by dostać pracę w Izraelu - co wzbudziło potępienie w jednym z współtowarzyszy pracy. Warto dla kontrastu wspomnieć smakowitą anegdotę o Tyrmandzie, któremu Jakub Berman tłumaczył: "Jak się na taki nos, to trzeba się do partii zapisać, a nie z ryngrafem Matki Boskiej po Krakowskim Przedmieściu latać".

Gdyby w czasach młodości obu pisarzy działała dzisiejsza kultura młodzieżowa, Hłasko byłby punkiem, a Tyrmand popperem. Jest to przepastna różnica. Nie chcę jednak zanadto pisać o osobach; ważna jest twórczość.

Tyrmand jest piewcą jednostki samodzielnej, potrafiacej dać sobie w życiu rękę, obrotnej. Jakże lirycznie brzmią fragmenty "Złego" i innych utworów poświęcone prywatnej inicjatywie. Przeciwnie Hłasko: w zasadzie można go umieścić w linii idacej od Zoli przez Staibacka po soc-realizm: twarde życie najemnego pracownika, pokonującego trudności własnymi rękami. W jednym z jego opowiadań szofer zaskarbia sobie uznaniem kolegów wynotowując na mrozie tłok z jednego z sześciu cylindrów, by na pozostałych dowieźć się do bazy. Technik lub ekonomista stukaliby się w czoło. Bohaterowie Tyrmanda też bywali "słotymi rękawami" - ale zazwyczaj używali przy tym jeszcze głowy.

Przy tym wszystkim z książek Tyrmanda bije pewna szlachetność postaci. Mają one swoiste zasady - nawet inżynier Wilga, nawet Kruszyński. Jeśli "Zły" występuje przeciwko prawu - to w imię sprawiedliwości. Jakże blisko tu jesteśmy koncepcji libertariańskiej /zwolenników "państwa ultra-minimalnego", gdzie nawet ochrona policyjna jest dobrowolna; kto nie chce, nie płaci na nią podatku - ale za to policja nie ściga złodzieja, który go okradnie lub jego zabójcy/. Albo też koncepcji "Dzielnego Zachodu".

Natomiast Hłasko - zwłaszcza w późniejszym okresie - jest /nie będę ukrywał/ zwyczajnym deprawatorem. Znajdziemy tam zrozumienie dla złodziejstwa jako czegoś normalnego; pochwałę eutenerstwa z porządkiem jak uświad prostopytutkę; wreszcie gotowość sprzedania się kobiecie za odpowiednie warunki. Szczegół pisać wolę już chyba pisarstwo p. Marka Nowakowskiego, gdzie bohaterowie, choć upodleni, starają się

jednak zachowywać jak mężczyźni. Niestety, o bohaterach Hłaski powiedzieć tego się nie da... Przy tym wszystkim są oni jeszcze niezwykłą nieszczęśliwymi - podczas gdy u Tyrmanda są to ludzie umiający to, co robią - robić dobrze.

I to jest jedna z przyczyn, dla których "Żyć" i inne książki Tyrmanda cieszyły się takim powodzeniem. Zdumiewam mnie, że p. Edward Redliński w wydawstwie dla "Głosu Ameryki" upatrywał tej popularności w realizmie jego powieści; w tym, że chłopak ze wsi, po przeczytaniu "Żłoga" mógł przyjechać do Warszawy już znając jej topografię i karktek tej powieści. Cóż za nieporozumienie. Tyrmand doskonale znał Warszawę - zresztą opisy były już po części nieaktualne w momencie pisania /nie mówiąc już o wydaniu/ powieści. Te opisy nie były jednak czytane przez rozgorączkowaną młodzież - młodzież nie czyta opisu "Był sąd, drzewa owocowe..." lecz raczej historię walki o dwór Sądziogo. Młodzież prawie nigdy nie czyta opowiadań. Młodzież pochłania akcję.

To Hłasko był wielkim realista. Hłasko opisywał ludzi takimi, jakimi byli naprawdę. Natomiast Tyrmand opisywał ludzi takimi, jakimi być powinni. Ani Filip Kerynos, ani Żyć, ani Olimpia, ani Kuba nie są postaciami rzeczywistymi - choć są to "składanki" z osób prawdziwych": - i Autor nawet nie próbuje nas przekonać, że są to postacie z krwi i kości: są to wzory zachowań. Jest to swoisty entuzjazo-realist - o tyle, o ile western jest przeciwieństwem produkcyjniska. Stosunek między tymi dwoma gatunkami jest dość złożony: w obu wypadkach czytelnik wie, że bohater jest martwym ideałem; w pierwszym jednak przypadku jest to ideał naturalny, do którego mężczyzna pragnie się zbliżyć - a drugim natomiast nie jest to wcale takie pewne...

Przypominam sobie znakomity rysunek p. Andrzeja Mleczki, zamieszczony bodaj przed 10 laty w ITD. Przedstawił on zadowolona z siebie sprzątaczkę z miotłą; jej zadowolenie wynikało z tego, że na ekranie TV widziała takuś sprzątaczkę z miotłą...

Jestem zaciętym wrogiem literatury wywodzącej się od Zola, literatury pokazującej świat taki "jaki jest naprawdę". Literaturę ukazującą ludzi z ich wadami i zaletami. Literatura taka jest czynnikiem konserwatywnym w najgorszym tego słowa znaczeniu. Utrudnia rozwój jednostki ludzkiej, budząc w ludziach wyższego ducha poczucie, że są "niemormalni", a reszcie dostarczając usprawiedliwienia, by nadal tkwić w bagnie przeciętności. Korzyści z niej odnieść mogliby ludzie poniżej przeciętnej - jednak oni przeważnie nie czytają książek...

Jasnym jest, że mało kto z nas zostanie szeryfem, świętym, zdobywcą bieguna, odkrywcą teorii względności, kosmonautą... Jednak dziedzin jest wiele i wielu nas szanse. To pragnienie dążenia wzwyż trzeba rozbudzić - a nie tłumić. Osiąga się to przez ukazywanie bohaterów ponad-przeciętnych - prawdziwych bądź fikcyjnych.

Zeraz zostaną oskarżony o nawiązanie do cenzuralnego tepienia naturalistów. Otóż: nie; Hłasko kto chce czytuć sobie Hłaskę i Nowakowskiego - nad czytelnikiem takim mogę się co najwyżej litować /a i to na ogół zbędnie, bo ludzie swój rozum i swój osąd moralny mają/ Jednak twórczość Tyrmanda i Hłaski stoja na przeciwnych biegunach ideologicznych - i dlatego niepokoi mnie, że od paru lat trwa u nas nieustający festiwal Hłaski /i to w obu obojętach/ podczas gdy Tyrmand pojawia się - i to rzadko - w drugim. O czytelników Tyrmanda się nie martwię - są ich miliony. Dlaczego jednak nie dostają odtrutki na Hłaskowe miazmaty w postaci - jeśli nie Tyrmanda to choćby Karola Maye?

Być może wpłynął na to fakt, że Tyrmand nie tylko żył, ale i działał. Bo

... żywy Tyrmand to był kłopot dzięki

a my Polacy: my lubimy pomniki

może więc teraz wreszcie klasyczne już książki Tyrmanda pojawiają się na półkach księgarskich?

Janusz Korwin - Mikke

D8

Niektórzy chwala Hłaskę, za to, że miał talent. To prawda; miał. Miał może i większy, niż Tyrmand. I zmarnował go w znacznie wyższym stopniu. Sam talent nie jest podstawą do oceny moralnej człowieka: dr Goebels był człowiekiem wybitnie utalentowanym. Talent otrzymujemy od Boga lub od Natury - naszą rzeczą jest, jak go użyjemy. Im większy talent - tym większa odpowiedzialność.

Niestety: Marek Hłasko używał swego talentu bardzo źle. I o to moja do Niego pretensja. Prawica zawsze popiera ludzi utalentowanych póki żyją jest szansa, że skorzystają zeń w słusznej sprawie. W końcu jednak przychodzi czas na rozliczenie... J.K.M.

Praworządność ?

P.nec. Władysław Siła-Nowicki oświadczył, że Polska jest krajem praworządnym. Sądzę, że usprawiedliwione wielkim obciężstwem przeważało nadrealną oceną. Polska po 13 grudnia uczyniła istotnie zdecydowany krok w kierunku państwa praworządnego - jednak cel ten nie został osiągnięty - z bardzo prostych przyczyn: wszystkim, a zwłaszcza cza administracji, wygodniej jest (pozornie) gdy prawo mniej ich krępuje. Kierowca autobusu zżyma się na przepisy ograniczające możliwość otwierania drzwi (częściowo słusznie!) - a premier zżyma się na przepisy ograniczające jego samowolę. Z tym, że kierowca nie ma możliwości wpływania na kształt przepisów - a premier może wydać, by przepisy były były możliwie wąskie, a w razie czego obejść je lub złamać. Jest to ludzkie - i należy podziwiać heroizm z jakim część ekipy rządzącej mimo wszystko dąży do samo-ograniczenia się władzy.

Póki co dla drobnych pieniędzy administracja złamała podstawową zasadę nienaruszalności prywatnych kontraktów. Chodzi o przepisy o opłatach eksploatacyjnych za mieszkania wykupione, które podniesiono (moralnie słusznie, ale formalnie bezprawnie) zgodnie z inflacją. Można by przyznać na to oko, gdyby nie fakt, że b y ł y metody załatwienia tego formalnie poprawnie - tyle, że administracji się nie chciało fatygować. O wiele prościej wydać rozporządzenie...

Tu nastąpiło zamieszanie. Prasa oficjalna ostro zaatakowała to rozporządzenie. W sukurs pośpieszyli prawnicy. Administracja zatrzą sło - i postanowiła zareagować. Rząd przedstawił raport "trzech niezależnych prawników" (tak niezależnych, że nawet się nie podpisali! twierdzący, że rozporządzenie było OK. Ow "raport" był sztyt niemi tak grubymi, że administracja dołożyła argument cięższy: cenzura położyła pieczęć na temacie.

Tu nastąpił kolejny zwrot. PRON głucho warczał - ale mizerył, to nie zdzierżyła wrocławska Rada Narodowa - i podała rząd do Trybunału Konstytucyjnego. Co prawda jestem przeciwny tej metodzie - wysłarczyłby Sąd Rejonowy - ale skoro hańbą dla rządu byłoby stanąć przed swozym sądem pozwany przez Apolonie Kowalską, to niech rz na swój dzień. Sprawa ruszyła budząc ogromne emocje /ogromny procen PRON-owców wykupił mieszkania.../ - i wynik jej trudno przewidzieć. Na razie cenzura odblokowała sprawę.

Niezależnie od wyniku sprawy trzeba podkreślić jedno: nie są to czynsze, lecz opłaty eksploatacyjne. Nie może więc być tak, że posiadacz mieszkania wykupionego płaci drożej niż lokator niewykupionego. Lokator musi płacić te same opłaty plus czynsz!!

Wyobraźmy sobie dwóch lokatorów, mających po milonie. Jeden wykpił swe mieszkanie za 800 tysięcy - drugi nie. Po czym ten drugi ja na ironię - choć jest bogatszy - za płacić za mieszkanie znacznie m n i e j. Absurd oczywisty.

Jeśli państwo chce pomóc rodzinom ubogim - niech dotuje je imieniem gotówką. Z funduszy socjalnych. Obecnie gospodarka komunalna na 100 mld deficytu przy głodzie mieszkaniowym!!!! Adam Smith swarowałby niechybnie.

Mieszkań kwaterunkowych jest znacznie więcej niż wykupionych. Dla pokrycia dziury w budżecie wystarczyłoby zwiększyć opłaty za kwaterek w stopniu znacznie mniejszym, niż opłaty od właścicieli. Byłoby to również sprawiedliwe. Dlaczego administracja tego nie czyni? Bo byłoby to wbrew dogmatowi, że państwo socjalistyczne opiekuje się ubogimi /którzy istotnie stanowią znaczną część lokatorów kwaterunkowych/. Dlaczego jednak dopłaca się do pozostałych?!! Z wygody. Nie trzeba myśleć, komu dopłacić - wystarczy wydać kolektywistyczne zarządzenie. Tu władza przewagę socjalizmu chrześcijańskiego nad państwem: Kościół by na taką łatwiną nie poszedł!

Walka między sądami i administracją będzie bezlitosna - i jest to bój, w którym liberałowie muszą rzucić wszystkie siły dla wspomnienia sądów. Władza ograniczyła totalizm - i trzeba z tego skorzystać. Ciekawe, jak się ta walka skończy. Za ostatnich Ludwików sądy przegrały - i wiemy, jak się to skończyło. Przypomnę też słowa lorda Actona:

"Polityka rządu austriackiego, któremu nie udało się w ciągu dziesięciu lat reakcji, zamienić rządów siły na rządy prawa i ustanowić wraz z niezależnymi instytucjami warunków wierności - ujemnie przyczyniła się do tej teorii. Pozbawiła ona Franciszka Józefa wszelkiego czynnego poparcia i sympatii w roku 1859." /ciekawe, że między r. 1846 a 1859 upłynęło 11 lat - tyle, ile między kolejnymi kryzysami w PRL: 1945 - 55 - 68/70 - 80 .../

Effektem była biurokratyzacja Austrii. Lord Acton wymienia dwa wzorowe państwa, obydwa wielo-narodowe: Zjednoczone Królestwo i CK Austro-Węgry. W Wielkiej Brytanii wygnały sądy - i różnicę widać wyraźnie!

Prawnicy nienawidzą administracji za to, że ta ignoruje Prawo. Zwracam uwagę na ciekawy cykl artykułów: "Decyzja administracyjna - co to takiego" w "Kreszpospolitej" gdzie ZSSA, p. Henryk Starczewski zdecydowanie broni w imieniu swoim i Sądu Administracyjnego zasady bezprawności decyzji administracyjnych w odniesieniu do obywateli. Wprawdzie jest oczywiste, że obywatela obowiązują tylko ustawy - ale przeciętny urzędnik aż rozdzwia gębę ze zdumienia czytając, że nie tylko sołtys lub wojewoda, ale nawet sam Prezes Rady Ministrów nie może niczego kazać obywatelowi bez delegacji ustawowej.

Czy władcy Polaki pozwolą sądom okiełznać administrację - czyli do końca tego, czego nie zdołali zrobić ani protesty robotnicze, ani komisarze wojskowi? Z nauk Historii wynika mi, że jest to w nurcie epoki; obym się nie mylił.

JKM

» Szanowna Redakcjo! «

Na zorganizowanym przez KIK w naszym mieście spotkaniu red. Janusz Korwin-Mikke, znany liberal, powiedział, że Związek Sowiecki w zasadzie dotrzymuje litery zawartych porozumień. Przynajmniej wprawdzie, że dopuszcza się on (t.j. ZSRS) kasuistycznych naciągów - ale tak właśnie powiedział: "W zasadzie dotrzymuje litery".

Tymczasem dowiedziałem się, że Sowiety podpisały z Japonią traktat neutralności na okres pięciu lat - 13 kwietnia 1941. Natomiast już 8 sierpnia 1945 - nawiasem mówiąc w dwa dni po Hiroszimie - wypowiedział Japonii wojnę. Czyżby sowiecki rok był krótszy od chrześcijańskiego?

Z pozowaniem,

Jerzy Terasiuk

KRAKÓW



Wiele razy czytaliśmy wywody rozmaitych "onych" - również w prasie oficjalnej. Nie dziwiło, że na swe usprawiedliwienie wymyślali różne pokrętne argumenty - dziwiło, że są one do siebie tak podobne. Po przeczytaniu propozycji wymyślonego przez hr. Krasieńskiego "Głódnego" z poematu "Dzień dzisiejszy" już wiemy: krzyżali z Wieszczem. Wieszcz ma jednak nad nimi wyraźną przewagę: on to wymyślił półtora wieku temu!

Od pół wieku postępowcy próbują z Trójki Wieszczów wykreślić hr. Krasieńskiego (wstawiając na jego miejsce Cypriana K. Norwida). Może teraz PRON postara się, by wydać "Dzieła Wszystkie"?

Sygmunt Krasieński

DZIEŃ DZISIEJSZY

On był powinien umrzeć komunistą! -
Pozwólcie chwilkę! Nad tym trupem szczerze
Powiem wam, bracia, w co ufam, w co wierzę. -
By rzucić uolisk, nie leż nam i pisku.
Ale gorszego trza jeszcze uolisku!
Despotyzm tobisz tylko despotyzmem,
Nie liberalnym sadnym krytycyzmem.
- Czem postępowość? - nie sważeć na prawat
Kiedy, gdzie jaka przyjęta ustawa.
Celom się twom na nie nie przydawa.
- Czem znów genialność? Ot w jednym momencie
Przełamać naród w odmienne namięć
I, wołając twórczości trzymając pochodnię,
Gnać się nad wyrzut wyiszym i nad sbrodnią.
Onotliwym ludziom zanadto wyrodnio:
Sadne; wewnątrz nie spełnią ofiary,
Nie narażają się na zgrzyot nary,
Nie chcą się zhanbić i skalać dla ludu,
Jak Sen-aust - Marat* - ci dwaj święci brudu.
I są spokojni nawet na szafocie.
To moralności jakby wielkie pany,
Co chodzą w uosud jedwabiu i szacie!
A co z tej onoty, gdy kraj podeptany? ■

/Przypisy wg. "Wydań Jubileuszowych" z r. 1912/

- * Komuniizm - teoria o irdwanianiu stanów i wspólnej własności.
- * Sen-aust - Justus. Marat - bohaterowie wielkiej rewolucji.

Uwagę oną zrobił mimochodem,
 A nią dowiodłem, że, gdy twórczość każe,
 Słuszną wzięść nawet przemoc nad narodem,
 I, że tyranią marząc, ile nie marzę. -
 Niech się wam serca zbytnie tu nie zranią.
 Bo o czewisiole komunizm tyranią.
 Ni takie; znają niewoli na świecie
 Ci, których Turek albo Chińczyk gniecie!
 Przed komunizmu dopiero obliczam
 Każden szczególnie^o w społeczeństwie niczem.
 Własność przepada - twe włosy - twa skóra
 Nie twe, lecz rządu - to mi dyktatura!
 Ale wiadomo: sławiańskie! natury
 Normalnem prawem sądzi dyktatury.
 Kysł, pot, groź wzayatkich przez władzy przetaki
 Woią przelatuje. - I władzy tartaki
 Woią kraj piliują - ot, centralizacja!^o
 Nie dość krwi tylko chcieć, jak demokracja -
 A ktoś krew przajale za co gdzie w zapłacie? -
 Wprzód, niż krew, pieniądz wojnę rozpoczyna.
 W skarbie droga zwycięstw ukryta sprężyna.
 A skarb oparty na dóbr konfliktacie.
 Rząd, gdy jedynym właścicielem będzie,
 Zaraz się zjawi moc i pogrom wszędzie;
 Ci wywłaszczeni wszyscy w jednej chwili
 Jak lwy się będą - obaczycie - bili!
 Nie tak człowieka w animum nie wpędza,
 Jak zwrot do stanu zwierząt - głąd i pędza!
 Wnie się tu widzi lekarstwem jedynym
 Stare przysłowie: "Klin wybił klinem!"
 Więc dla nas wynajdź jakby kształt caratu,
 Więc podnieś Moskwę jakby do kwadratu,
 A taką Moskwą obalisz Moskalę -
 Piekiem na piekło - Tak duch świat ocala. -

Zygmunt hr. Krasiński

* Szczególnik - jednostka

* Centralizacja - skupienie rządów i wszelkiej władzy w jednym centrum, stolicy.



Przed 30 laty, w majowym numerze "Świata", Czytelnicy znaleźli nogli następujący fragment listu Leopolda Tyranda:

"Pan Jerzy Urban, jako początkujący publicysta, musi się jeszcze wiele nauczyć w dziedzinie obrażania swych przeciwników/.../"

W październiku 1983 w "Tu i Teraz"/por. "Jamosnady II", KiW, W-wa 84/ Jan Rem nazwał p.Janusza Korwina-Mikke "trogłodytą", w dodatku całkowicie przynajmniej jego tekst, z którym polemizował.

Redakcja "Libero" jest Świadkiem, że jej Szef nie tylko się nie obraził, ale nadal twierdzi, że darzy sympatią "tego owianika". W związku z tym mamy pytanie do PT Czytelników:

*Czy oznacza to, że p.JU. nauczył się obrażać - czy przeciwnie?"

W okresie największego ataku radioaktywności do apteki wpała kobierina:
 "Przepraszam, czy są jakieś środki anty-radzieckie?"

Ostatnio zauważamy z niepokojem, że prasa oficjalna coraz częściej przytacza z aprobatą oświadczenia rozmaitych rządów, które odrzucają bezczelny wyzysk ze strony banków domagających się zwrotu zaciągniętych pożyczek.

O S T R Z E G A M Y !

Jeśli nasz rząd również odmówi spłaty kredytów - to wezwiemy obywateli, by przestali płacić zobowiązania (pożyczki, kredyty itp) wobec rządu!

J A K K U B A B O G U

- T A K B Ó G K U B I E !